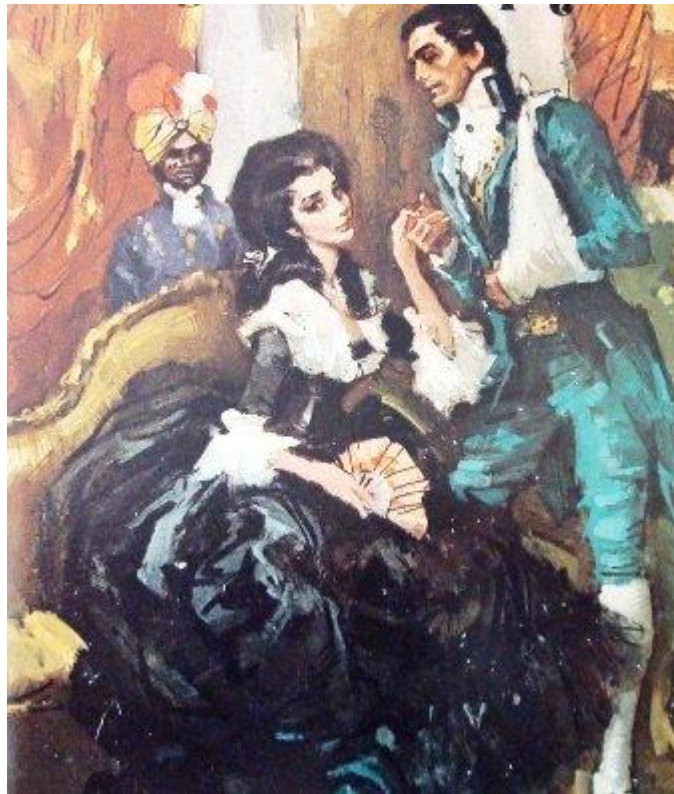


Barbara Cartland

Głos serca

The Heart Triumphant



Rozdział 1

ROK 1793

W wynajętym saloniku w gospodzie wiatr klekotał okiennicami i dmuchał wszelkimi otworami, a siedzący przed kominkiem mężczyzna dygotał z zimna. Tego styczniowego dnia na kanale La Manche panowała sztormowa pogoda i nie zanosilo się na to, że warunki na tyle się poprawią, by można było popłynąć do Anglii wcześniej niż za dwadzieścia cztery godziny. Sheldon Harcourt miał dużo szczęścia, gdyż udało mu się wynająć wygodny pokój w Hotelu Angielskim w Calais. Właściciel gospody, pan Dessin, był wprost oblegany przez gości, z których większość stanowili Anglicy uciekający z Francji i powracający spieszenie do kraju.

Wiadomość o egzekucji króla Ludwika XVI rozeszła się wśród Anglików lotem błyskawicy.

Kiedy dotarła do Londynu, wydała się najpierw nieprawdopodobna, potem przerażająca, w końcu wywołała wybuch gniewu. Przebywającym we Francji Anglikom, wierzącym w stabilność sytuacji pod rządami Konwentu, groziło teraz internowanie.

Dla wszystkich stało się teraz jasne, że Anglia wypowie Francji wojnę. Dlatego Sheldon Harcourt postanowił zaakceptować to, co nieuniknione, i jak się wyraził „przeskoczyć kanał”. Francuscy przyjaciele przekonywali go, że nie ma innej możliwości. Po sierpniowej masakrze arystokratów, biskupów, księży Paryż był nadal miejscem szalejącego terroru. Sheldon Harcourt wciąż słyszał krzyki ludzi, wywlekanych z domów do więzień, a potem wieszonych na stracenie. Opuszczał więc kraj, w którym spędził ostatnie pięć lat i w którym do niedawna czuł się jak u siebie w domu.

Kiedy tak siedział przed kominkiem rozparty w fotelu, rozkoszując się ciepłem rozchodzącym się z kominka, wyglądał na prawdziwego Anglika. Trudno wprost byłoby

znaleźć mężczyznę przystojniejszego i bardziej eleganckiego. Mimo trzydniowej wyczerpującej podróży po wyboistych drogach wyglądał, jakby właśnie wybierał się na przyjęcie. Jego ubranie było doskonale uszyte, a nosił je z nonszalancją właściwą tylko Anglikom. Niebieskie oczy wpatrywały się w ogień trzaskający na kominku z powagą, lecz od czasu do czasu pojawiały się w nich drwiące ogniki, a usta wykrzywiał cyniczny grymas. Jego rozmyślania zostały przerwane przez pojawienie się oberżysty z tacą, na której znajdowała się butelka wina i kieliszek.

- Myślę, że nie narzeka pan na brak wygód, milordzie - powiedział monsieur Dessin, dla którego wszyscy Anglicy byli arystokratami, podobnie jak dla Anglika wszyscy cudzoziemcy półgłówkami.

- Czuję się doskonale - zapewnił go Sheldon Harcourt. - Mam nadzieję, że kolacja nie będzie spóźniona.

- Oczywiście że nie, milordzie. Moja żona przygotowuje specjalne dania dla pana. Rozumiem pańskie zniecierpliwienie, lecz mamy dużo gości.

- To pana cieszy zapewne! - zauważył Sheldon Harcourt. Monsieur Dessin wzruszył ramionami.

- W jadalni jest pełno takich gości, co to dużo gadają, ale niewiele piją.

- I w dodatku robią wielki hałas!

Przez otwarte drzwi słyszał podniesione głosy, śmiechy i wołania:

- Garcon! Garcon!

Monsieur Dessin nalał mu kieliszek wina i podał na tacy. Sheldon Harcourt pociągnął mały łyczek i kiwnął głową:

- Doskonale!

- Najlepsze, jakie mam, milordzie. Nie ośmieliłbym się podać panu podrzędnego gatunku.

- Ma pan rację! - zauważył Sheldon Harcourt, a w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Chciałbym pana o coś prosić, milordzie - odezwał się monsieur Dessin po chwili wahania.

- Prosić? - Sheldon Harcourt uniósł brwi.

- Jadalnia jest przepelniona, a nie jest to miejsce odpowiednie dla damy z towarzystwa. - Spojrzał na Anglika badawczo, zanim dodał: - Czy byłby pan tak uprzejmy i pozwolił, żeby pewna dama zjadła z panem kolację? Nie mam dla niej innego miejsca. Przysięgam.

- Wynająłem ten pokój do mego wyłącznego użytku - zaznaczył Sheldon Harcourt.

- Wiem o tym, milordzie, lecz dama jest młoda i piękna i posadzenie jej w ogólnej sali mogłoby narazić ją na duże nieprzyjemności. A w jej sypialni, jak pan rozumie, jest zimno.

- Powiada pan, że jest młoda i piękna. Czy jest pan tego pewien? - zapytał, patrząc na oberżystę badawczo.

- Przysięgam, że się pan nie rozczaruje. Jest naprawdę bardzo piękna, tres belle!

Dla podkreślenia swoich słów monsieur Dessin cmoknął się w rękę bardzo wymownym gestem.

- No dobrze - powiedział Sheldon Harcourt zrezygnowanym tonem. - Niech pan powie tej pięknej damie, że jestem zaszczycony, iż zechce zjeść kolację w moim towarzystwie. Lecz biada panu, jeśli okaże się brzydka.

- Może mi pan zaufać, milordzie - zapewnił monsieur Dessin. - Bardzo panu dziękuję.

Uklonił się w pas i rozpluwając się w uśmiechach wyszedł z pokoju, a Sheldon Harcourt odniósł wrażenie, iż cała sprawa była wyreżyserowana przez gospodarza od początku do końca.

- A niech go diabli porwą! - pomyślał Anglik. - Chciałem mieć spokojny wieczór i nic z tego.

Od wyjazdu z Paryża wciąż nieustannie rozmyślał o swojej sytuacji i nie znajdował żadnego rozwiązania. Sącząc wino odniósł wrażenie, że samotność pogłębia tylko jego przygnębienie. Nie minęło kilka minut, jak drzwi się otworzyły, odwrócił głowę i ze zdumieniem ujrzał ciemnoskórego chłopca niosącego jedwabną poduszkę równie wielką jak on sam.

Murzynek miał na sobie brokatową szatę sięgającą do kostek, zapiętą na złote guziki, a na głowie pstrokaty turban z egretką. Chłopiec zbliżył się do ognia, złożył Sheldonowi Harcourtowi ceremonialny ukłon i położył poduszkę na drugim fotelu stojącym przed kominkiem. Znów się ukłonił i bez słowa opuścił pokój.

Sheldon Harcourt przyglądał mu się z rozbawieniem. Wiedział, że arystokratyczne damy zarówno we Francji, jak też w Anglii uważają za szczyt dobrego tonu posiadanie na usługi małego Murzynka, do którego obowiązków należało noszenie za panią wachlarza, rękawiczek czy też torebki. Często używano ich jako posłańców dla korespondencji.

Sheldon Harcourt widywał wielokrotnie takich malców, zupełnie jeszcze dzieci, jak wrywano je ze snu uderzeniem wachlarza lub szturchnięciem pantofelka. Zauważył, że ten Murzynek nie wyglądał tak dziecinnie. Odniósł wrażenie, że nie był to chłopiec, ale karzeł.

Pociągał jeszcze z kieliszka wino, kiedy drzwi się otworzyły. Tym razem pojawiła się w nich starsza już kobieta w białym czepeczku, niosąc przewieszone przez ramię okrycie z gronostajowego futerka. Nie weszła do pokoju, tylko pozostawiła drzwi otwarte, a w chwilę później stanęła w nich młoda dama.

Sheldonowi Harcourtowi przemknęło przez myśl, że jej wejście było tak teatralne, że brakowało tylko fanfar! Podniósł się z miejsca, przyznając w duchu, że pan Dessin ani trochę

nie przesadził opisując walory damy. Choć nosiła wdowi strój, była istotnie bardzo urodziwa, miała ciemne włosy, ogromne oczy i olśniewająco białą cerę. Jej czarny ubiór nie robił jednak przygnębiającego wrażenia, lecz jak to u Francuzek, był niezwykle elegancki i powabny.

Czarna suknia była głęboko wycięta, jednak z zachowaniem wymogów przyzwoitości. Powoli, z dostojeństwem i godnością urocze zjawisko podeszło do Sheldona Harcourta i złożyło przed nim pełen gracji ukłon. Na jej kurtuazyjne powitanie odpowiedział równie elegancko.

- Monsieur - rzekła. - Poinformowano mnie, że był pan na tyle uprzejmy, iż zgodził się przyjąć mnie do swego apartamentu. Jestem panu za to niezmiernie wdzięczna.

Jej angielszczyzna była doskonała, wyczuwało się jednak leciutki cudzoziemski akcent. Gdy mówiła, oczy uśmiechały się do niego, podobnie jak cudownie wykrojone usta.

- Jestem zaszczycony, że mogę pani służyć, madame czy też może mademoiselle?

- Jestem hrabiną de la Tour - odrzekła, wzdychając głęboko i odwracając się gniewnie w stronę służącej, która pozostawiła otwarte drzwi. - Zamknij drzwi, Francine! - zawołała. - Jeśli tego nie zrobisz, ktoś może podsłuchać moje słowa i skończę na gilotynie, jak mój nieodżałowanej pamięci małżonek! Czemu zapominasz o koniecznej ostrożności!?

- Pani wybaczy, madame!

- Daj mi to okrycie i możesz odejść. I pamiętaj, nikomu nie piśnij słowa, kim jestem.

- Oczywiście, madame.

Służąca przewiesiła futerko przez poręcz fotela, ukłoniła się, najpierw swojej pani, a potem Sheldonowi Harcourtowi, i opuściła pokój.

- Te głupie służące niczego nie rozumieją - odezwała się hrabina załamując dłonie.

Sheldon Harcourt zauważył, że na palcu, na którym nosi się obrączkę, miała też złoty pierścionek z perłą i diamencikami. Pierścień ten pasował do sznura pereł stanowiącego jedyną ozdobę jej stroju.

- Musi mi pani coś o sobie powiedzieć, comtesse - rzekł. - Może pani spocznie?

Usiadła na miejscu, które jej wskazał, rozprostowując fałdy sukni i spoglądając na niego badawczo, jakby się zastanawiając, czy można mu zaufać.

- Jestem panią de la Tour - powiedziała po chwili. - Proszę nie mówić do mnie hrabino, jak długo pozostajemy na francuskiej ziemi. - Wydała ciche westchnienie i zacisnęła dłonie. - Byłam świadkiem, jak mój ukochany mąż wstępuje na stopnie gilotyny! Nie popełnił żadnej zbrodni, chyba że jest zbrodnią arystokratyczne pochodzenie!

- Przykro mi bardzo, że pani tyle wycierpiała - rzekł Sheldon Harcourt. - Może się pani napije kieliszek wina?

- Dziękuję, wolę poczekać do kolacji - odrzekła hrabina.

- Wspomniała pani o swoim mężu.

- Mieszkaliśmy z dala od Paryża w Nogent - sur - Seine. Rewolucja wydawała nam się odległa i nie mająca z nami nic wspólnego. - Hrabina zakryła oczy rękami. - Aż w końcu... przed miesiącem...

- Rozumiem pani ból - rzekł. - Ja również straciłem wielu przyjaciół.

- Pan wraca z Paryża, monsieur?

- Tak, z Paryża - odpowiedział - i jak sędzę, sytuacja poprawiła się nieco w porównaniu z okresem, kiedy ten dureń Barere żądał głowy króla dla uspokojenia wzburzonych tłumów.

- Nieszczęsny król! - wyszeptała comtesse.

- Serce mi krwawi na myśl o biednej królowej i całej królewskiej rodzinie! - Przerwała na chwilę, a potem zapytała:

- Czy to z powodu egzekucji króla zdecydował się pan wrócić do Anglii?

- Musiałem opuścić Paryż - odpowiedział - bo jako Anglik jestem przekonany, że wkrótce nasz kraj wypowie Francji wojnę.

- Pan wraca do domu - westchnęła comtesse - lecz dla mnie jest to skok w nieznane.

- Z pewnością ma pani w Anglii przyjaciół?

- Zapewne wśród emigrantów są jacyś moi znajomi, ale nie wiem, ani gdzie oni przebywają, ani jak ich odnaleźć.

- Więc pani sama jedna wybrała się w tę podróż? - zapytał Sheldon Harcourt, patrząc na nią ze zdumieniem.

Hrabina uśmiechnęła się.

- Mam przecież Francine, która opiekuje się mną od dziecka - odrzekła. - A także Bobo, mojego służącego, który tylko tak niepozornie wygląda, ale jest bardzo silny.

- On chyba nie jest dzieckiem, choć jest taki nieduży - zauważył Sheldon Harcourt.

- Jest pan niezwykle spostrzegawczy, monsieur. Bobo ma w istocie dwadzieścia pięć lat i jest wyjątkowo silny. Gdyby ktoś mnie zaatakował, z pewnością bez wahania by go zabił!

- Myślę, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi pani w Anglii - rzekł uspokajająco.

- Dlatego tak bardzo mi zależy, żeby tam się znaleźć i nareszcie poczuć się bezpiecznie. Chciałabym wierzyć, że pański piękny kraj powita mnie z gorącym sercem, czego we Francji oczekiwać nie można.

Sheldon Harcourt miał nadzieję, że nie spotka jej rozczarowanie. Wiedział, że Londyn jest pełen uciekinierów i że początkowa gościnność Anglików zmieniła się w ostatnich czasach w zawołaną niechęć. Co więcej, dowiedział się od pewnego Anglika przybyłego do Paryża, że Francuzi, którzy pojawili się w Anglii na samym początku rewolucji 1789

roku, nazywali siebie „czystymi”. Uważali oni, że ci, co wyemigrowali później, są zdrajcami, bo pozostali w kraju. Pomyślał z ulgą, że hrabina nie wygląda na osobę biedną, a z pieniędzmi i jej urodą można w Londynie żyć całkiem wesoło, nawet nie mając z początku przyjaciół i znajomych.

Do pokoju wszedł teraz pan Dessin, wraz z dwiema kelnerkami i kelnerem z butelką wina, niosąc pierwsze z długiej listy starannie zestawionych dań, doskonale przyrządzonych i bardzo urozmaiconych. Hotel Angielski w Calais słynął z doskonałej kuchni i, jak się okazało, nie bez racji. Spicjalite de la maison, czyli świeże morskie kraby były wyśmienite, to samo dotyczyło przedniego szampana. Hałasy dobiegające z ogólnej sali jadalnej przy otwieraniu drzwi uświadomiły Sheldonowi Harcourtowi, jakim jest szczęśliwcem dysponując oddzielnym pokojem. Podczas posiłku sztorm i wicher zdawały się nasilać, a podmuchy nawałnicy były tak gwałtowne, że miał wrażenie, że cały hotel drży.

- Chyba będziemy musieli zatrzymać się tu przez jakiś czas - zauważył.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo - odrzekła hrabina, a po chwili dodała: - Może to zabrzmie niegrzecznie, lecz jestem bardzo niespokojna o własne bezpieczeństwo.

- Rozumiem - odrzekł Sheldon Harcourt - lecz sądzę, że w Calais nic pani nie grozi. Jak na razie rewolucja objęła tylko główne miasta Francji, przy czym największe zbrodnie popełniono w Paryżu.

- Rewolucja już dotarła do Nogent - sur - Seine - odrzekła hrabina niemal z łkaniem.

Skończyli kolację, przed nimi pojawiła się kawa, a przed Sheldonem Harcourtem kieliszek brandy. Hrabina wyciągnęła ku niemu rękę.

- Czy w Anglii będzie pan dla mnie równie miły, monsieur? - zapytała. - Jest pan osobą tak znakomitą i wyjątkową, że w pana towarzystwie nie będę się niczego obawiała.

W błękitnych oczach Sheldona Harcourta pojawiły się iskierki rozbawienia. Zdawał sobie doskonale sprawę, że comtesse przez cały czas trwania kolacji usiłuje z nim flirtować. Odgrywał znakomicie swoją rolę w pojedynku spojrzeń i półsłówek, wykazując biegłość, którą mu dało wieloletnie doświadczenie w kontaktach z pięknymi damami.

Podjeżdżał wprawdzie, że comtesse może się zwrócić do niego jako Anglika o pomoc, lecz nie przypuszczał, że stanie się to tak szybko. Ujął wyciągniętą ku niemu dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Musi mi pani powiedzieć o sobie nieco więcej - rzekł.

Przez ułamek sekundy jej palce ścisnęły jego dłoń, potem cofnęła swoją rękę.

- A co chce pan wiedzieć? - spytała. - Mój mąż był człowiekiem bardzo majątnym, lecz nie sądzę, żeby mi się udało uratować wiele z jego majątku.

- Czy ma pani w Anglii jakieś pieniądze?

- Nie mam co do tego pewności. Gdy znajdę się w Londynie, odwiedzę adwokatów i zrobię rozeznanie. Mam wystarczające zasoby, żeby urządzić się wygodnie. - Jej palce dotknęły naszyjnika z pereł i brylantowego pierścionka. - Sądzę, że mi pan doradzi, w jakim hotelu w Londynie powinnam się zatrzymać, zanim uda mi się znaleźć jakieś stałe miejsce zamieszkania. - Westchnęła głęboko i dodała: - Byłabym rada, gdybym mogła na początek u kogoś zamieszkać, zanim rozejrzę się w sytuacji.

Na ustach Sheldona Harcourta pojawił się uśmiech.

- Przykro mi bardzo, ale nie mogę zaoferować pani gościny w moim rodzinnym domu - powiedział. - Lecz

zapewniam panią, że jej dopomogę znaleźć miejsce, w którym pani wypocznie, dopóki nie wybierze dla siebie odpowiedniego locum.

- Pan nawet nie zdaje sobie sprawy, monsieur, jakie to straszne być samą na tym świecie - mówiła drżącym głosem. - Czuję się okropnie, gdyż nie mam nikogo, kto by zadbał o mnie, kto by mnie kochał.

- Już pani mówiłem, jak mi przykro z tego powodu.

- Jest pan bardzo miły. Gdybym była starsza, może byłoby mi łatwiej, ale mój mąż we wszystkim mnie wyręczał!

- A teraz musi sobie pani radzić sama. To bardzo smutna historia.

- Muszę być dzielna, jak on, kiedy wstępował na stopnie gilotyny, mówiąc: „Panie, weź moją duszę, a ich dusze niech porwą diabli!”

Dla podkreślenia efektu swoich słów comtesse zakryła twarz rękami.

- Może odrobinę koniaku - zaproponował Sheldon Harcourt, nalewając trunek z karafki do kieliszka. - Hrabina potrząsnęła głową, a on dodał: - Była pani bardzo dzielna, lecz nie sposób żyć wspomnieniami. Życzę pani odwagi!

- Odwaga będzie mi potrzebna w przyszłości - odrzekła miękko, odsunęła ręce od oczu i dodała: - Wy Anglicy jesteście zawsze bardzo odważni. Tę cnotę macie we krwi!

- Brzmi to jak komplement, madame!

- Czy pana to dziwi? - W jej ciemnych oczach pojawiły się kokieteryjne błyski, uniosła w górę swój kieliszek. - Jest pan niezwykle miły i przystojny!

Sheldon Harcourt uklonił się, lecz nie zrewanżował się toastem. Usiadł i pilnie się jej przyglądał. Była istotnie urocza. Nawet z bliska jej cera była doskonała, a rysy subtelne i arystokratyczne. Niewielki prosty nosek, wymowne oczy, delikatnie zarysowany podbródek, perłowe zęby, czerwone

usteczka dopełniały obrazu. Widząc, że jest obserwowana, comtesse zarumieniła się.

- Patrzy pan na mnie tak... jak to określają Anglicy? Jakby mnie pan „podsumowywał” - rzekła.

- Pani znajomość angielskiego zaskakuje mnie! - odezwał się Sheldon Harcourt. - W jaki sposób nauczyła się pani mówić tak płynnie?

- To bardzo proste... moja matka była Angielką!

- To wszystko wyjaśnia, lecz w istocie wygląda pani na Francuzkę.

- To mam pewnie po ojcu i może dlatego, że tak długo mieszkałam we Francji. Zawsze jednak marzyłam o tym, żeby odwiedzić kraj rodzinny mojej matki, o którym mówiła z taką nostalgią.

- Musi pani mieć zatem krewnych w Anglii!

Hrabina rozłożyła ręce bezradnie.

- Może ich mam... nic mi o tym nie wiadomo. - Spuściła oczy zażenowana. - Matka uciekła z domu z moim ojcem, który w opinii jego arystokratycznej rodziny popełnił mezalians. We Francji jest w zwyczaju, że rodzina wybiera kandydatkę na żonę, lecz mój ojciec się zbuntował. - Uśmiechnęła się do niego zalotnie i dodała: - Teraz pan rozumie, monsieur, czemu się tutaj znalazłam.

- Rozumiem wszystko i cieszę się, że tak się stało.

- Nie miałam na myśli tego pokoju, lecz fakt, że znalazłam się na świecie - wyjaśniła hrabina.

- Zrozumiałem dobrze pani intencje, lecz odpowiadając myślałem wyłącznie o sobie - rzekł. - Cieszę się, że dzięki burzy na morzu i szalejącej we Francji rewolucji spotkaliśmy się.

- Jest pan bardzo miły i czuję się... pochlebiona pańskimi słowami.

Wstała od stołu i podeszła do kominka. Sheldon Harcourt podążył za nią. Stała z rękami wyciągniętymi w stronę ognia, a płomienie rzucały czerwone błyski na jej ciemne włosy i odbijały się w oczach.

- Muszę się już położyć - postanowiła nagle. - Ciężki miałam dzisiaj dzień.

- Miejmy nadzieję, że do jutra wiatr ustanie i będziemy mogli przepłynąć kanał.

- Czy jeśli tak się stanie, zobaczę pana jeszcze?

- Myślę, że tak.

- Bardzo bym tego chciała.

Spojrzała na niego, a on bez słowa wziął ją w ramiona. Nie opierała się, więc jego usta znalazły się na jej wargach. Były delikatne i lekko drżały, natomiast jego pocałunek był tak zaborczy, że z trudem mogła oddychać. Kiedy poczuł, że stara się go odepchnąć, uniósł głowę i odezwał się zupełnie innym tonem niż ten, którym zwracał się do niej dotychczas.

- Teraz proszę powiedzieć mi prawdę.

- Prawdę? - Spojrzała na niego ciemnymi szeroko otwartymi oczami.

- Całą prawdę! - powtórzył.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Pani wcale nie jest hrabiną de la Tour!

- Skąd pan to wie?

- Spotkałem hrabinę. Była to osoba w średnim wieku i do tego nieładna.

- To... przykre!

- W istocie, bardzo. Chciałbym też panią o coś zapytać.

- Co takiego?

- Czemu pani nosi obrączkę? Jestem pewien, że nie jest pani zamężna. I oczywiście nikt pani jeszcze nigdy nie całował.

Kobieta, którą trzymał w objęciach, uwolniła się z nich szybkim ruchem.

- Tiens! - zawołała. - Więc źle to robiłam?

- Nie tyle źle - wyjaśnił Sheldon Harcourt - lecz tak, że nie miałem wątpliwości, iż brak pani doświadczenia.

- Czy to tak bardzo rzuca się w oczy?

- Może i nie.

- Czemu ja trafiłam właśnie na pana? Czemu miałam takiego pecha, że spotkałam właśnie pana? - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - I musiał pan poznać hrabinę de la Tour, zanim poniosła śmierć na gilotynie.

Była tym wszystkim bardzo rozgoryczona, przypominała małego kotka prychającego na cały świat.

- Może pani usiądzie i opowie mi o wszystkim.

Wydawało mu się, że się waha. Po chwili, kiedy doszła do przekonania, że można mu zaufać, usiadła i okryła kolana pledem.

- Co pan chce wiedzieć? - zapytała.

- Prawdę! Zaciekawiała mnie pani bardzo.

- A czy gdy powiem prawdę, pomoże mi pan?

- To będzie zależało od tego, czego się pani po mnie spodziewa.

- Jest pan Anglikiem, człowiekiem dobrze urodzonym i zapewne bogatym, czy tak?

Sheldon Harcourt uśmiechnął się i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek brandy, po czym usiadł naprzeciwko.

- Bierze mnie pani w krzyżowy ogień pytań - powiedział.

- Jestem Anglikiem, to prawda, lecz nie jestem arystokratą. Mój tytuł istnieje tylko w wyobraźni właściciela gospody, a co do pieniędzy, to mam ich bardzo niewiele.

- Helas! Czy to możliwe?

- Taka jest prawda - powiedział. - Wracając do Anglii jestem emigre jeszcze bardziej niż pani, moja droga. Nie może

pani zatem liczyć na moją pomoc, jeśli sprawy przedstawiają się tak, jak mi je pani opisała.

- Moja sytuacja jest w rzeczywistości dużo gorsza!

- Proszę mi o wszystkim opowiedzieć - rzekł. - Byłem z panią szczerzy i tego samego oczekuję od pani.

- To prawda, że nie jestem zamężna - zaczęła - ale uznałam, że nie będzie właściwe, gdybym pojawiła się w Londynie wyłącznie w towarzystwie Bobo i Francine nie mając nikogo, kto pełniłby rolę przyzwoitki. A jako wdowa nie potrzebuję przyzwoitki.

- Czy pani знаła rodzinę de la Tour?

- Mama i ja mieszkałyśmy w tej samej wiosce co oni, lecz oni się do nas nie odzywali. Znajomość z nami była poniżej ich godności.

- Czemu?

Zawahała się przez chwilę, jakby szukając właściwych słów. Wreszcie decydując się na szczerą rzekła:

- Moim ojcem był książę de Valence. Kochał moją matkę i ona go kochała. Lecz był żonaty, na długo przedtem, zanim się poznali, z kobietą, która stale przesiadywała w kościele i wolała towarzystwo księży niż własnego męża.

- A zatem jest pani dzieckiem miłości. Spojrzał na nią i uświadomił sobie, że jest nie tylko urodziwa, ale że widać po niej arystokratyczne pochodzenie.

- Książę zginął w Paryżu... w sierpniu - powiedziała z drżeniem.

- Przypominam sobie, że znajdował się wśród tysiąca dwustu arystokratów i duchownych, którzy zostali straceni - powiedział Sheldon Harcourt.

- Mama nie mogła być z nim razem - mówił młodzieńki głosik. - Gdy to się stało, zaczęła opadać z sił i wkrótce zmarła. - Westchnęła żałośnie. - Pochowałam ją na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem.

- A więc została pani zupełnie sama.

- Tak, jeśli nie liczyć Francine i Bobo - odrzekła powstrzymując łzy.

Rozumiał teraz, czemu nie miała w Londynie przyjaciół i czemu krewni nie zamierzali otworzyć drzwi przed córką francuskiego księcia.

- Co zamierza pani teraz zrobić? - zapytał.

- Zamierzam wyjść za mąż!

- Wyjść za mąż?

- Pragnę, żeby mnie szanowano.

W jej głosie zabrzmiała wielka determinacja i Sheldon Harcourt stłumił uśmiezek cisnący mu się na usta.

- Łatwiej by pani było znaleźć sobie opiekuna.

Siedziała wyprostowana i rzuciła w jego stronę szybkie spojrzenie.

- Czy sądzi pan, że tego właśnie pragnę?

Nie rozumie pan, jak wiele wycierpiałam i ile przeżyłam upokorzeń tylko dlatego, że mój ojciec nie mógł ofiarować matce ślubnej obrączki? - Westchnęła głęboko. - Chcę być bogata. Chcę zająć w świecie wysoką pozycję. Pragnę, żeby mnie szanowano, i nikt, ale to nikt nie zdoła mi w tym przeszkodzić!

Słuchał w zdumieniu jej słów, w końcu rozsiadł się wygodniej w fotelu i uśmiechnął.

- Jest pani wspaniała! Jeśli komuś uda się zrealizować swoje marzenie, to tą osobą będzie z pewnością pani!

- Czy mi pan pomoże?

- A co ja mogę zrobić?

- Niech mi pan powie, dokąd powinnam się udać. Może mnie pan przedstawić odpowiednim kawalerom. Wprawdzie nie ma pan pieniędzy, lecz dla mnie wpływy i znajomości są ważniejsze od fortuny. - Przerwała na chwilę, a potem dodała:

- Zawrzemy umowę - oui? Pan pomoże mnie, a ja pomogę

panu. Wyjdę za bogatego człowieka i... podzielę się z panem jego pieniędzmi!

Sheldon Harcourt znów się roześmiał.

- Jest pani niepoprawna! Nikt mi jeszcze nie zrobił tak nieprawdopodobnej propozycji.

- A co w tym takiego dziwnego?

- Więc pani naprawdę sądzi, że przyjąłbym od pani pieniądze?

- A czemu nie? - zapytała. - Powiedział pan, że nie jest pan arystokratą, ale jest pan szlachcicem. Mój ojciec z pewnością nie miałby nic przeciwko temu. Jest pan przyjmowany w towarzystwie, ma pan wstęp do najlepszych domów w całej Anglii.

Sheldon Harcourt nic nie odpowiedział, przyglądał się jej tylko, a ona pomyślała, że zastanawia się nad jej propozycją.

- Pojawimy się razem w Londynie - kontynuowała. - Pan powie swoim znajomym, że o opiekę nade mną prosił pana mój mąż, który był pańskim przyjacielem i który... został zgilotynowany. - Uśmiechnęła się. - Jedna znajomość pociągnie następne i wkrótce spotkam człowieka wystarczająco bogatego, żeby wyjść za niego za mąż! - Usiadła wygodniej w fotelu i dodała: - To całkiem proste! Gdzie tu może być mowa o jakichś trudnościach?

- Jak się pani naprawdę nazywa? - zapytał Sheldon Harcourt.

- Mam na imię Cerissa - odrzekła - i mam prawo do noszenia nazwiska panińskiego mojej matki, które brzmiało Waring, choć nigdy nim się nie posługiwałyśmy.

- A jak was nazywano?

- Valence! Czemu nie? Nigdy się nie wstydziłam mojego ojca.

- Nie miała pani powodu.

- Tak pan sądzi? - Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Oczywiście, to przecież nie pani wina, że rodzice pani nie zostali poślubieni w kościele!

- Ale łączyło ich wszystko - powiedziała z westchnieniem. - Byli to ludzie naprawdę sobie przeznaczeni. - Wykonała dłonią nieokreślony gest. - Myślę, że teraz są razem. Któż to może wiedzieć?

W jej wzroku było uduchowanie, a jednocześnie wyglądała bardzo młodo. Ponieważ Sheldon Harcourt milczał, odezwała się po chwili:

- Powiedziałam panu prawdę, lecz czy mi pan pomoże?

- Waśnie się nad tym zastanawiam.

- Więc zastanawiajmy się razem. Wysunęła się spod okrycia i uklękła u jego stóp.

- Proszę mi pomóc - błagała. - Gdy tylko weszłam do tego pokoju, wiedziałam, że jest pan człowiekiem, któremu mogę zaufać.

- I pani rzeczywiście sądzi, że może pani polegać na awanturniku bez grosza przy duszy? - zapytał. - Bo tym właśnie jestem. Przez ostatnie pięć lat utrzymywałem się dzięki własnym pomysłom.

- Został pan zmuszony do opuszczenia Anglii? - zapytała po chwili.

- Tak, musiałem wyjechać - powiedział tonem nie zachęcającym do dalszych indagacji.

- Ale teraz, kiedy pan wraca, czy nie mogę być razem z panem?

- Nie widzę, w jaki sposób mógłbym być dla pani użyteczny. Co więcej, pojawienie się pięknej wdowy w towarzystwie mężczyzny mogłoby tylko wywołać niepotrzebne komentarze.

- Więc może byłoby lepiej, gdybym nie podawała się za osobę zamężną - rzekła Cerissa - jak mi doradzała Francine.

Sheldon Harcourt spojrzał na uniesioną ku niemu twarzyczkę.

- Proszę mi wierzyć - powiedział - że nikt nie da sobie wmówić, że jest pani mężatką.

- A ja myślałam, że dobrze odgrywam moją rolę.

- Niezupełnie - odpowiedział. - Nie dla człowieka, który jest doświadczony w sprawach tego świata.

- Zatem będę jeune fille. To nie będzie trudne grać siebie.

- Ile pani ma lat?

- Skończyłam osiemnaście.

- Jest pani bardzo młodziutka.

- Ale czuję się staro - odrzekła wzdychając. - Tyle się w moim życiu wydarzyło, tak często czułam się nieszczęśliwa. Muszę w końcu wziąć życie we własne ręce. - Mówiła jak dziecko, które przekonuje wszystkich, że nie boi się ciemności.

- Sztuka udawania odnosi powodzenie - powiedział - gdy jest się naturalnym. Najlepiej udawać samego siebie. Niech no pomyślę... - Spojrzał w ogień, a po chwili zapytał: - Czy ktoś z rodziny Valence wyemigrował?

- Nikt - odrzekła. - Mój ojciec twierdził, że uciekają tchórze. Powiadał, że chce umrzeć na francuskiej ziemi! - Westchnęła i dodała: - I tak się właśnie stało!

- A co z księżną?

- Została zgilotynowana razem ze swoim biskupem. To musiało być poetyczne, skoro kochała go tak bardzo.

Sheldon Harcourt dotknął ręką jej policzka.

- Jest pani krwiożerczą istotą!

- Nienawidziłam tej kobiety! - rzekła Cerissa. - Opowiadała nieprawdziwe historie o mojej mamie i usiłowała zatruć nam życie.

- Myślę, że była po prostu zazdrosna.

- Jeśli straciła męża, była to wyłącznie jej wina! Nie starała się go przyciągnąć. Pamiętam, jak papa wspominał o bezdennej nudzie swojego miodowego miesiąca.

- I mimo to chce pani wyjść za męża.

- Oczywiście, że chcę! Chcę, żeby ludzie mnie poważali i podziwiali. Chcę bywać we wszystkich znakomitych domach, których drzwi są obecnie dla mnie zamknięte. - Wstrzymała oddech. - Czy pan sobie wyobraża, jakie to było przykre, kiedy papa wystrojony szedł na kolację do Tuileries czy na bal do Wersalu, a mama zostawała sama? - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Papa zawsze opowiadał o ludziach, z którymi się spotykał, o politykach, z którymi rozmawiał, a także o rozmowach z królem i królową. - Cerissa westchnęła. - Słuchając tych opowieści czułam, że już na zawsze pozostanę za drzwiami, nigdy w środku.

Wyciągnęła ręce i ujęła dłonie Sheldona Harcourta.

- Proszę mi dopomóc i choć to może się wydać panu śmieszne, ja również pomogę panu. Powiedział pan, że jest awanturnikiem. Ja też jestem awanturnicą, dlaczego więc nie mamy działać wspólnie?

- Okradając bogatych? - zapytał szyderczo.

- Potrzebny nam jest tylko jeden bogaty człowiek... ale taki, który chciałby się ze mną ożenić. - Cerissa skoczyła na nogi. - Niech pan tylko spojrzy na mnie! Niech pan na mnie spojrzy i powie, że w całej Anglii nie znajdzie się ani jeden głupiec, który by zapragnął złożyć u moich stóp swoje serce!

W świetle kominka wyglądała wspaniale.

- Nietrudno będzie znaleźć mężczyznę, który straci dla pani głowę - powiedział.

- Niech więc go pan znajdzie! - rozkazała. - Niech go pan znajdzie i... staniemy się bogaci... ja i pan.

- To wcale nie jest takie proste!

- Czemu?

- Bo jeśli będę stale przy pani, ludzie zaczną coś podejrzewać.

- Tiens! Chyba rozumiem! Wiem, co mówiono o mojej mamie, lecz... - Przerwała, a potem jej oczy rozbłysły. - Czy nie mógłby pan wystąpić w charakterze mojego opiekuna? Powiedzmy, że papa wstępując na gilotynę powierzył mnie pańskiej opiece, zwracając się do pana w te słowa: „Oto moja ukochana córka. Proszę się nią zaopiekować. Niech ją pan zabierze do Anglii, gdzie jej życiu nie będzie zagrażać niebezpieczeństwo!” - Głos Cerissy brzmiał dramatycznie, a potem zapytała: - Gdyby papa w taki sposób zwrócił się do pana, co by pan mu odpowiedział?

- Gdybym był na tyle głupi, żeby stać pod gilotyną, narażając się na nie wiem jakie kłopoty - odrzekł Sheldon Harcourt - nie mógłbym rzeczywiście odmówić spełnienia ostatniego życzenia człowieka prowadzonego na śmierć.

- O to właśnie chodzi! - zawołała Cerissa triumfalnie. - A więc zostanie pan moim opiekunem... - Przerwała na chwilę. - Tylko czy jest pan na to wystarczająco stary - zaczęła się zastanawiać.

- Mam trzydzieści jeden lat - odrzekł. - Ale nikt nie będzie sprawdzał mojej metryki urodzenia, więc dodam sobie kilka lat.

- Bardzo dobrze, ma pan, powiedzmy, trzydzieści siedem! - rzekła. - Jest to stosowny wiek jak na opiekuna!

- Jak na opiekuna osoby tak młodej jak pani - powiedział z nutą sarkazmu.

- A więc będę siedemnastolatką - rzekła. - W rzeczywistości jestem tylko o rok starsza. Nie zmieniałam się zbyt przez rok. Postaram się wyglądać bardzo młodo. Ten sposób uczesania bardzo mnie postarza. Francine uznała, że jest on odpowiedni dla kobiety zamężnej. Mówiąc to zdjęła z palców pierścionki i wręczyła Sheldonowi Harcourtowi.

- Prędzej czy później będzie się pan musiał rozejrzeć, jaką cenę można uzyskać za te precjoza, a także za sznur pereł, jaki mam po matce.

- Jest pani bardzo łatwowna. A co by było, gdybym tak zniknął z tą biżuterią?

- Ufam panu, a instynkt nigdy mnie nie zawodzi. Ojciec twierdził, że mam zadatki na czarownicę!

- Myślę, że przez cały czas posługuje się pani czarami - zauważył Sheldon Harcourt - bo jeszcze cudaczniejszego i bardziej szalonego pomysłu nie słyszałem, jak żyję, nawet w teatrze.

- Aktorstwo! Tak! Muszę być aktorką! - zawołała Cerissa.
- A pan będzie mnie pokazywał tak, jakbym występowała na scenie. Hrabianka Cerissa de Valence! To brzmi romantycznie, nieprawdaż?

- Nie powiedziała mi pani jeszcze, czy księżę miał dużo dzieci.

- Troje - odrzekła Cerissa. - A właściwie pięcioro, lecz dwoje zmarło. Córka była brzydka jak jej matka. Ojciec nigdy jej nie lubił.

- Co się z nią stało i z jej braćmi?

- Wszyscy znaleźli się w tym samym więzieniu co mój ojciec. Mówiono, że ponieśli śmierć razem z nim. Nikt przynajmniej nie powrócił do zamku, który został doszczętnie ograbiony... tego jestem pewna!

- A więc majątek księcia znajdował się w pobliżu domu matki pani?

- W odległości trzech mil. To właśnie dlatego ojciec sprowadził moją matkę i mnie do Nogent - sur - Seine. Wołał mieszkać na wsi, bo wówczas mógł spędzać z nami wiele czasu. Gdy wyjeżdżał do Paryża, jechałyśmy razem z nim. Wynajmował dla mojej matki apartament w pobliżu swej wspaniałej rezydencji. - Cerissa skrzywiła się z niesmakiem: -

Mały apartament... mały wiejski domek... zawsze w ukryciu! Takie było dotychczas moje życie... okryte hańbą i anonimowe! - Przeszła przez pokój i zatrzymała się przed kominkiem: - Dlatego pragnę stać się osobą ogólnie szanowaną, pragnę jeździć do kościoła kareta, siedzieć w pierwszej ławce i bywać w znakomitych domach.

- Przekona się pani wkrótce, że jest tam bardzo nudno!

- W żadnym miejscu, które jest uważane za szacowne, nie będę się nudzić. Zbyt dobrze poznałam inną stronę życia, żeby sobie na to pozwolić. - Przerwała na chwilę, a potem kontynuowała: - Przypominam sobie nerwową reakcję mojej matki, kiedy ją obrażano. Słyszałam pogardę w głosie kupców, ponieważ „przyjaciółka” to kobieta, która nie ma nic, może tylko mężczyznę płacącego za nią rachunki. - Głos Cerissy brzmiał jadowicie. Rzuciła się znów na kolana przed Sheldonem Harcourtem: - Proszę mi dopomóc! To moja jedyna szansa! Jedyna okazja, żebym mogła żyć tak, jak to sobie wymarzyłam.

Była bardzo piękna, gdy tak patrzyła na niego błagalnie, lecz niebieskie oczy Sheldona Harcourta pozostały zimne i w tonie jego głosu nie było ani krzty współczucia, kiedy odezwał się:

- Jeśli mam pani dopomóc, musi mnie pani słuchać!

- A więc pan się zgadza zarekomendować mnie w Anglii?

- Wydaje mi się, że robię błąd, jakiego nigdy do tej pory nie popełniłem - rzekł. - Jest takie powiedzenie, które mówi: „Najszybciej dojdiesz do celu w pojedynkę!”

- A pan będzie musiał podróżować ze mną!

- Tak, ale stawiam warunek: przysięgnie mi pani na wszelkie świętości, że jeśli znajdziemy odpowiedniego mężczyznę, poślubi go pani i poniesie wszelkie związane z tym konsekwencje.

Cerissa westchnęła z ulgą.

- Przysięgam! - zawołała. - Jakże mam panu dziękować!

Rozdział 2

Powinniśmy chyba połączyć nasze zasoby finansowe, żeby wiedzieć, na co nas stać - zasugerował Sheldon Harcourt.

Siedzieli w prywatnej bawialni na terenie hotelu. Choć nadal wiał silny wiatr, morze nieco się uspokoiło i można było mieć nadzieję, że następnego dnia statek zdoła wypłynąć w rejs. Sheldon Harcourt nie zaproponował Cerissie, żeby mu towarzyszyła, kiedy wybrał się na przystań. Ujrzał tam trudniących się żeglugą przez kanał marynarzy, którzy stali przy nabrzeżu i ponuro wpatrywali się w morze przelewające się przez falochrony.

Przy dobrej pogodzie można było dotrzeć z Calais do Dover w trzy godziny, lecz przy wzburzonym morzu taka przeprawa mogła zająć pięć, a nawet sześć godzin. Na początku stulecia statki kursujące na tej trasie były bardzo prymitywne i niewygodne, często niebezpieczne, lecz od tego czasu wiele się zmieniło.

Na statku „Królowa Anna” znajdowały się nawet dwie oddzielne kajuty do wynajęcia. Jedną z nich udało mu się zdobyć, opowiadając kapitanowi o tym, jak ważną jest osobistością, a także wspominając o hrabinie. Z przystani wrócił zaraz do hotelu. W Calais nie było nic godnego uwagi. Całe miasteczko składało się z kilku wąskich uliczek wiodących do placu targowego. Domy były niskie i wyglądały biednie. Według szacunku Sheldona Harcourta Calais liczyło pięć, a może sześć tysięcy mieszkańców. Wygląd i zachowanie mieszkańców mile go zaskoczyły. Słyszał wiele opowieści o agresywnym zachowaniu Francuzów w wielu rejonach Francji, tutaj było zupełnie inaczej.

Deszcz przestał padać i blade słońce wyjrzało spoza chmur. Sheldon Harcourt zauważył wiele ładnych kobiet pośród żon rybaków. Nosiły czerwone spódnice i ciężkie saboty. Wiele z nich było jasnowłosych i niebieskookich.

Kiedy poprzednim razem odwiedzał Francję, opowiadano mu, że kiedy Edward III zdobył Calais, wypędził z niego Francuzów i osadził angielskich mieszczan. Dlatego nie było niczym niezwykłym, że kiedy angielscy podróżnicy przybywali do francuskich portów, spotykali na ulicach i w sklepach swoich rodaków.

Sheldon Harcourt wiedział, że Anglicy, zwłaszcza arystokraci wybierający się po raz pierwszy za granicę, wierzyli, że Francuzi to rozpustnicy i ateusze, a ponadto, że wszyscy są niezwykle gadatliwi. Pośród ludzi, których spotykał w londyńskich klubach, wielu uważało, że Francuzi to dusigrosze i brudasy i że gdyby nie to, że są dobrymi aktorami, można byłoby wiele im jeszcze zarzucić.

Kiedy poprzednim razem wrócił z Francji, zaprzeczał takim opiniom, ale nie dawano mu wiary. Po pięcioletnim pobycie we Francji był już całkiem przekonany, że prości ludzie, których spotykał, nie są wcale łajdakami, za jakich się ich ciągle uważa, lecz że posiadają bystry rozum i zachowują się przyjaźnie w kontaktach z ludźmi. Przypomniał sobie teraz, jak zapewniał spotkanego w Paryżu Anglika, że Francuzi zachowują się z kurtuazją, a Francuzki są fascynujące i urocze. Tę jego opinię całkowicie potwierdziła Cerissa: była nie tylko piękna, lecz także niezwykle inteligentna. Powiedziała mu też, że odebrała staranne wykształcenie.

- Papa nie lubił głupich kobiet - rzekła.

- Chodziła pani zapewne do jakiejś szkoły z internatem?

Cerissa potrząsnęła przecząco głową.

- Choć bardzo chciałam uczyć się w dobrej szkole, na pewno by mnie nie przyjęto - wyjaśniła. - Mogłabym przecież zarazić inne dziewczęta!

Gorycz w jej głosie świadczyła o tym, jak boleśnie przeżywała fakt, że była córką księcia z nieprawego łoża. Sheldon Harcourt zmienił temat rozmowy.

Teraz, patrząc na nią, dobrze rozumiał jej rozgoryczenie. Mimo młodości i braku doświadczenia posiadała wyjątkową ogładę towarzyską. Wynikało to ze stałego kontaktu z inteligentnym i kulturalnym mężczyzną, jakim zapewne był książę. Dowiedział się też, że matka Cerissy pochodziła z dobrej angielskiej rodziny przyjmowanej nawet w najwyższych kręgach dworskich. To właśnie w pałacu Buckingham Madeleine Waring spotkała księcia de Valence. Poprosił, żeby na dworskim balu przedstawiono go najpiękniejszej dziewczynie i po jednym tańcu był zadurzony po uszy.

Ojciec Madeleine, pułkownik Archibald Waring, przybył do Londynu na czas trwania sezonu towarzyskiego razem z żoną i córką. Zaraz następnego dnia po balu książę de Valence złożył wizytę lady Waring, lecz został przyjęty bardzo chłodno. Matka Madeleine domyślała się, jaki jest powód wizyty księcia, i wcale nie była zachwycona, że francuski arystokrata obarczony żoną i dziećmi zwrócił uwagę na jej córkę. Lecz spotkania zakochanych są nieuniknione, i tak liściki poczęły krążyć pomiędzy księciem i Madeleine, a rolę posłańców miłosnych pełnili służący. Widywali się ukradkiem i kiedy książę wrócił do Francji, Madeleine wyjechała z nim.

Przypatrując się Cerissie, Sheldon Harcourt rozumiał miłosny szal księcia, gdyż przypuszczał, że matka była równie piękna jak córka. Patrząc na nią, pomyślał też, jak bardzo ubiór i fryzura odmienia kobietę. Cerissa odrzuciła teraz strój młodej wdowy, który miała na sobie poprzedniego dnia, i pojawiła się jako młodzianka dziewczyna spoglądająca na wszystko zaciekawionymi oczami połyskującymi w otoczonej kręconymi czarnymi włosami twarzyczce. Jej dekolt

przykrywała teraz skromnie zawiązana chusteczka odsłaniająca tylko jej długą szyję.

- Dobrze się składa - powiedział Sheldon Harcourt, idąc za biegiem własnych myśli - że nie będzie pani potrzebowała teraz wielu strojów.

- To prawda - zgodziła się Cerissa. - Zresztą mogę korzystać z garderoby mamy, która nie chcąc rzucać się w oczy, często ubierała się na czarno. - Uśmiechnęła się, po czym dodała: - Ponieważ była jasnowłosa, w czarnym kolorze było jej bardzo do twarzy. - Sheldon Harcourt nic nie odrzekł, a Cerissa spojrzała na swoją ciemną spódnicę i rzekła: - Ja lubię wesołe kolory, lecz muszę wyglądać na osobę w żałobie, ale żebym w czarnym wyglądała młodziej, Francine uzupełni mój strój białymi dodatkami.

- Wygląd oczywiście jest ważny - zauważył Sheldon Harcourt - lecz najważniejsza jest sprawa pieniędzy. Jeśli mamy razem rzucić się w tę przygodę, musimy wiedzieć, na czym stoimy. - I po chwili dodał poważnym tonem: - Jeśli o mnie chodzi, to cały mój majątek stanowi równowartość sześćdziesięciu funtów.

- To wystarczy - orzekła Cerissa - jeśli się je dołączy do sumy, którą ja posiadam.

Ujrzała jego zaciśnięte usta i domyśliła się, że jest dla niego rzeczą niemiłą, iż musi korzystać z jej pieniędzy. Wyciągnęła ku niemu rękę:

- Pańskim udziałem w tym interesie jest pan sam - rzekła. - Pańska znajomość Anglii i Anglików posiada dla mnie nieocenioną wprost wartość.

- Chyba pani zbyt mi ufa - powiedział. - Przecież nic nie wie pani o mnie.

- Wiem tyle, ile mi potrzeba - stwierdziła spoglądając na niego spod w półprzymkniętych powiek.

- Zatem powróćmy do rzeczy - powiedział ostro.

- A więc mój ojciec, gdy tylko rozpoczęła się rewolucja, ofiarował mojej matce pięćset tysięcy franków. Złożył je w paryskim banku na nazwisko Madeleine Waring i oświadczył: „To dla ciebie i Cerissy, gdyby coś się ze mną stało”.

- W banku w Paryżu! - zmartwił się Sheldon Harcourt.

- Mama złożyła tam również prawie całą swoją biżuterię. Niejednokrotnie myślałyśmy o zabraniu jej stamtąd, ale nie starczało nam odwagi.

- To zrozumiałe.

- Kiedy zdecydowałam się na wyjazd do Anglii - kończyła Cerissa - chciałam napisać do banku i poprosić o przekazanie tych pieniędzy do Londynu, lecz sytuacja w naszej okolicy stawała się coraz bardziej groźna i zdałam sobie sprawę, że żaden list z Nogent - sur - Seine nie dotrze do Paryża.

- A obecnie, jeśli nastąpi wypowiedzenie wojny - rzekł Sheldon Harcourt - pieniądze te z pewnością będą nieosiągalne.

- Sądzi pan, że nigdy ich nie odzyskam?

- Dopóki wojna się nie skończy, nie będzie to możliwe.

- Obawiałam się tego - rzekła. - Myślałam, by pojechać w tej sprawie do Paryża, ale strach mnie ogarnął po tym, co stało się z papą - mówiąc to zadrżała, a w jej oczach pojawił się niepokój.

- Może te pieniądze będą stanowiły pani zabezpieczenie w późniejszych latach - starał się ją pocieszyć. - Co więcej pani posiada?

- Kiedy papa żył, dawał mamie regularnie co miesiąc spore sumy na utrzymanie, ubranie oraz na opłacenie służby, bo oprócz Francine i Bobo byli jeszcze inni.

- Lecz te pieniądze przestały przychodzić po sierpniu ubiegłego roku?

Cerissa skinęła głową.

- Mama zwolniła służbę, lecz nadal pozostały wydatki na lekarzy, a potem na pogrzeb.

- Co pani pozostało? - zapytał spokojnie.

- Mam około siedmiu i pół tysiąca franków.

- To w przeliczeniu około trzystu funtów angielskich, jeśli udałoby się je wymienić po dobrym kursie, co po drugiej stronie kanału wydaje mi się wątpliwe.

- Mam także należący do mamy naszyjnik z pereł, który nosiłam ubiegłego wieczora, pierścionek i brylantową broszkę. - To mówiąc westchnęła: - Mama miała taką piękną biżuterię. Gdybyśmy były mądrzejsze i zabrały ją ze sobą zamiast zostawiać w Paryżu.

- To, co się stało, już się nie odstanie - rzekł Sheldon Harcourt - więc nie czas na próżne żale.

- Ma pan rację - przyznała. - Również umeblowanie naszego domu było bardzo cenne. Ojciec starał się zapewnić mamie odpowiednią oprawę dla jej urody.

- I co się stało z tymi meblami?

- Francine i ja zabezpieczyłyśmy wszystko, co się tylko dało, i poprosiłyśmy znajomego lekarza, żeby się nimi zaopiekował,

- A co z domem?

- Zamknęłyśmy i opuściłyśmy go nocą, żeby nikt nas nie widział. - Cerissa załamała ręce. - Może już jest spalony i ograbiony tak jak zamek ojca! - W jej głosie zabrzmiał ból, lecz kontynuowała: - Zabrałam ze sobą kilka niewielkich dzieł sztuki. Małe złote puzderka wysadzane drogimi kamieniami, miniatury, które ojciec ofiarowywał mamie uważając, że wiele namalowanych twarzy przypomina jej twarzyczkę. - Zamilkła na chwilę, a potem dodała: - Niektóre z tych przedmiotów stanowiły prezenty z okazji Gwiazdki czy rozmaitych rocznic.

- Nie może ich pani sprzedawać, chyba w ostateczności! - oświadczył Sheldon Harcourt.

Wiedział, że są to jedyne przedmioty, jakie jej pozostały z rodzinnego domu, pamiątki po zmarłej matce. Suma, jaką posiadała, nie była mała, ale zdawał sobie sprawę, że pieniądze łatwo się rozchodzą, więc jej trzysta funtów nie starczy na długo.

- Chciałbym pani coś zaproponować - powiedział po chwili, a Cerissa uniosła oczy ku niemu. - Myślę, że kiedy przybędziemy do Anglii, nie powinniśmy jechać do Londynu. Mam po temu osobiste powody, jednak nie to jest najważniejsze, lecz fakt, że pobyt w Bath byłby znacznie mniej kosztowny.

- W Bath? - powtórzyła Cerissa. - Mama wspominała mi o tej miejscowości.

- To bardzo elegancki kurort położony w zachodniej Anglii, do którego o tej porze roku przyjeżdża wielu arystokratów, żeby podreperować zdrowie i cieszyć się łagodnym klimatem. Bath to w istocie bardzo przyjemne miasto, mniejsze od Londynu i można tam łatwiej poznać interesujących ludzi. Poza tym uważam, że łatwiej zwrócić na siebie uwagę w mniejszej miejscowości. - Uśmiechnął się z przekąsem i dodał: - Przy pani olśniewającej urodzie może to nie ma znaczenia.

- Uważa pan, że jestem olśniewająca? - zapytała, przekrzywiając na bok głowę.

- Jestem przekonany, że byłaby pani królową wszystkich balów i przyjęć, na których zbiera się złota młodzież i pojawiają znakomite osobistości.

- A więc jedźmy do Bath! - zawołała Cerissa.

- Napiszę list rezerwujący dla nas miejsca, który wyślę, gdy tylko przybędziemy do Dover - powiedział. - Czeka nas długa i męcząca podróż, zwłaszcza o tej porze roku, ale gdy już tam dotrzemy, z pewnością nie będziemy żałować.

- Zamierzam podporządkować się pańskim sugestiom - rzekła.

- Chciałbym też zaproponować - odezwał się Sheldon Harcourt - żeby mi pani pozwoliła wymienić tutaj franki na funty. - Cerissa spojrzała na niego zdumiona, a on dokończył:

- Mam wrażenie, że nasz gospodarz jest w posiadaniu dużej ilości funtów, gdyż przeprowadza takie transakcje z wieloma Anglikami.

- Nie mam nic przeciwko temu - wyszeptała.

- Ponieważ zanoszą się na wojnę - kontynuował Sheldon Harcourt - nasz gospodarz zapewne chętnie pozbędzie się funtów.

- To bardzo rozsądne! - powiedziała Cerissa. - Pobiegnę na górę i przyniosę pieniądze. Wiem, gdzie je Francine ukryła.

Skoczyła na nogi, rada, że może już zacząć działać. Sheldon Harcourt był świadom, że na dzień jej duszy czaiła się obawa, że jeśli pozostaną tu dłużej, może wydarzyć się coś, co im przeszkodzi w opuszczeniu Francji. Wróciła po chwili z pieniędzmi.

- Przyniosłam wszystko, co posiadam.

- Jak już mówiłem wcześniej, okazuje mi pani wielkie zaufanie.

- Powierzyłam panu coś dużo cenniejszego od pieniędzy: moją własną osobę! - rzekła.

- Zawsze byłem przekonany, że to bardzo duża odpowiedzialność!

Mówił to kpiącym tonem, lecz patrzył na nią życzliwie. Potem wstał i wyszedł z pokoju, a Cerissa usiadła przed kominkiem.

- Jestem bardzo wdzięczna temu człowiekowi - powiedziała do siebie. - Wiem, że przy nim będę bezpieczna. Nigdy dotąd nie omyliłam się w ocenie ludzi. Sądzę, że mama i tata polubiliby go. Jest taki miły.

Zacząła wpatrywać się w ogień.

W prawdzie morze było nadal niespokojne, lecz zdawało się, że sztorm mija. Słońce wyrzało spoza chmur, ustała wichura, choć nadal wiał dość silny wiatr. Było do przewidzenia, że Cerissa i towarzyszące jej osoby wywołają sensację na pokładzie „Królowej Anny”. Pasażerowie nie mieli pojęcia, że osoba wybierająca się w podróż morską może wyglądać tak elegancko.

Zamiast ciężkich płaszczy, czapek i szali Cerissa miała na sobie czarny aksamitny płaszcz obramowany futerkiem. Szare futerko podkreślało jej szczupłą twarzyczkę, roześmiane usta, błyszczące oczy, w których była radość z czekającej ją przygody. Oczy współpasażerów powędrowały od niej w stronę Sheldona Harcourta, który przy jej drobnej sylwetce wydawał się niezwykle wysoki i silny. Jego modnie skrojony płaszcz leżał na nim jak ulał, a wysokie buty były tak wyglansowane, że lśniły niczym lustro.

Jakby widok tych dwojga pięknych ludzi nie był wystarczająco ciekawy, dodatkową atrakcją stanowili służący opiekujący się stosem bagaży. Francine wyglądała bardzo poważnie w swoim czepku z duszkami, natomiast Bobo budził powszechną wesołość. Miał na sobie liberię czerwonego koloru ze złotymi guzikami. Wydawał tragarzom rozkazy tonem nie budzącym sprzeciwu,

Sheldon Harcourt zauważył z rozbawieniem, że na złotych guzikach Bobo są wygrawerowane herby księcia de Valence. Takie same herby widniały na większości kufrów. O nic nie pytał, lecz Cerissa domyśliła się, czym jest zainteresowany, i powiedziała cicho, że tylko on mógł usłyszeć:

- Bobo dołączył do tłumu, który grabił zamek mojego ojca.

- Więc stąd te guziki przy jego liberii! - zauważył Sheldon Harcourt.

- Mam do tego prawo - odrzekła Cerissa.

Nic na to nie powiedział, przypatrywał się tylko, jak uniosła w górę głowę i stała się jakby nieco wyższa, kiedy wspomniała o pozycji, jaka jej się z urodzenia należała.

O ile Cerissa pragnęła wyjść za mąż i stać się osobą ogólnie szanowaną, o tyle Francine była przekonana, że nic nie może jej pani w tym przeszkodzić. Już pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył, uświadomił sobie, że spogląda na niego z nie ukrywaną złością i odzywa się do niego z arogancją.

- Co się dzieje z pani służącą? - zapytał, kiedy Francine, przyniosłszy coś swojej pani do saloniku, wypadła z pokoju, jakby czymś urażona.

- Francine sądzi - odrzekła Cerissa ze śmiechem - że nie jest pan osobą tak godną, na jaką wygląda, ponieważ nie ma pan przy sobie służącego. Ponadto uważa, że mężczyzna tak przystojny jak pan, jeśli jest kawalerem, to nie stać go na utrzymanie żony i rodziny.

- Co za bystra osóbka! - odrzekł.

- Wyjaśniłam jej, że będzie mi pan towarzyszył, aby mnie szanowano, lecz ona temu nie wierzy. Obawia się, że mogłabym zadurzyć się w panu i cierpieć z tego powodu. - Wykonała ręką wymowny gest. - W przypadku mojej mamy to było zupełnie coś innego. Ona kochała mojego ojca i była szczęśliwa, kiedy przebywali razem, natomiast ja...

- Czuła się pani obco nawet we własnym domu - zadrwił Sheldon Harcourt.

- Pan sobie kpi, ale to prawda!

- Ja się wcale nie śmieję - zaprzeczył. - Rozumiem, co pani czuła, i dlatego zrobię, co w mojej mocy, żeby udało się pani zająć jak najwyżej w hierarchii społecznej.

- Nie byłoby źle, gdyby pan przekonał Francine o swoich intencjach, inaczej może namówić Bobo, żeby zrobił panu jakąś krzywdę. - Sheldon Harcourt spojrział na nią zdumiony, a

Cerissa wyjaśniła: - Bobo jest bardzo niebezpieczny. Uczestnicząc w grabieży zamku, o mało nie zabił jakiegoś człowieka, który próbował unieść przedmiot należący do mojego ojca, który zdaniem Bobo ja chciałabym posiadać.

- Jeśli zrobi coś podobnego w Anglii, wyląduje w więzieniu, musi więc uważać!

- Już mu to mówiłam... a jeśli chodzi o Francine, chciałabym, żeby uwierzyła, iż jest pan tylko moim przyjacielem i nie zamierza pan zostać... moim kochankiem.

- Więc ona mnie o to podejrzewa! - zaśmiał się Sheldon Harcourt. - Nie ma w tym zresztą nic dziwnego.

- Czy chciałby pan zostać moim kochankiem? - zapytała Cerissa, przechylając filuternie głowę.

- Takich pytań nie powinna pani nigdy zadawać. Znajduje się pani pod moją opieką. Jestem pani opiekunem, człowiekiem dużo starszym od pani i należy mi się szacunek!

- Nawet kiedy jesteśmy sami? - odezwała się Cerissa.

- W każdej sytuacji! - odpowiedział. - Odgrywając swoją rolę, musi pani wkładać w nią wszystkie siły, wczuć się w osobę, którą pani odgrywa. Najmniejsze nawet potknięcie może zepsuć całą sprawę. - Spojrzał na nią groźnie i dodał: - Od tej chwili gramy nasze role przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, bez przerwy.

Cerissa spojrzała na niego zalotnie, a potem odrzekła:

- Załatwione. Czy jednak, zanim rozpoczniemy grę, mogę powiedzieć: Merci, mon brave? I dodać, że jest pan najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego dotąd spotkałam.

- Dziękuję - powiedział Sheldon Harcourt. - Chciałbym zwrócić ci uwagę, że masz potargane włosy i sadzę na koniuszku nosa.

- Ma foi!

Cerissa wstała i podbiegła do lustra wiszącego na ścianie i dokładnie przyjrzała się swojej twarzy.

- To nieprawda! Pan tak powiedział, żeby mnie sprowokować!

- Chciałem tylko pokazać ci różnicę naszych ról - wyjaśnił. - Teraz musimy pomyśleć, jak masz się do mnie zwracać.

- Zastanawiałam się już nad tym - rzekła. - Może: mój opiekunie albo wielmożny panie?

- Tak się zwracają do osób królewskiego rodu lub do takich jak twój ojciec.

- Dla mnie jest pan równie ważną osobą jak on - rzekła Cerissa.

- Niech więc będzie wielmożny panie - - zgodził się Sheldon. - Tylko nie zapomnij!

Jego głos zabrzmiał ostro, ponieważ sądził, że Cerissa kpi sobie z niego, i poczuł się tym urażony. Jeszcze tego wieczoru, kiedy Francine przyniosła Cerissie poduszkę do saloniku, miał okazję, żeby z nią porozmawiać. Z jej zachowania domyślał się, że ciągle odnosi się do niego podejrzliwie.

- Chciałbym z tobą pomówić, Francine.

Mówił po francusku, choć wiedział, że rozumie angielski. Francine patrzyła mu prosto w oczy. Zachowywała się sztywno i Sheldon Harcourt pomyślał, że jest to idealna służąca dla jego podopiecznej.

- Kiedy znajdziemy się w Anglii - powiedział - zabiorę twoją panią do Bath. Ponieważ nie zna nikogo w moim kraju, postaram się wprowadzić ją do najlepszego towarzystwa. Będzie mogła rozejrzeć się za mężem, który w przyszłości się nią zaopiekuje. - Francine ani drgnęła, lecz jej oczy wyrażały zrozumienie, więc kontynuował: - Wiesz lepiej ode mnie, jak niewiele pieniędzy ma mademoiselle i że nie starczy ich na długo. Lecz twoja pani jest piękna, a w Bath będzie miała

okazję spotkać wielu kawalerów i wybrać spośród nich najlepszego.

- Pan chce dopomóc jej wyjść za mąż, monsieur? Może pan przysiąc, że to prawda?

- Nie oszukuję cię, Francine - rzekł Sheldon Harcourt. - Wiem od mademoiselle, że mi nie ufasz. Lecz uwierz, że niczego nie knuję przeciwko twojej pani. Chcę być tylko jej przyjacielem.

Francine patrzyła mu w oczy, jakby szukając potwierdzenia.

- Oddałabym życie za mademoiselle! - rzekła. - Jestem przy niej od chwili, kiedy się urodziła. Znaczy dla mnie więcej niż własne dziecko.

- Musimy więc połączyć nasze wysiłki dla jej dobra - oświadczył Sheldon Harcourt. - Będę potrzebował twojej pomocy, no i oczywiście Bobo. Czy mnie rozumiesz?

Francine pochyliła się i złożyła przed nim ukłon pełen uszanowania.

- Pomożemy panu, monsieur. Pan Bóg nam pana zesłał - powiedziała szczerze, po czym opuściła pokój.

Sheldon Harcourt pomyślał, że całe to przedsięwzięcie wygląda zbyt teatralnie, żeby mogło być prawdziwe. Nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl o swoim w nim udziale. Jednocześnie cała rzecz intrygowała go. Wstępując na pokład „Królowej Anny”, ufnie spoglądał w przyszłość i był daleki od pesymistycznego nastroju, w jakim przybył do Calais.

Umieściwszy Cerisę razem z jej kuframi w kajucie, zostawił ją pod opieką Francine, a sam wyszedł na pokład. Był wytrawnym żeglarzem i żadna zła pogoda go nie przerażała. Ponieważ większość pasażerów zaczęła cierpieć na chorobę morską, pozostał niemal sam na pokładzie. Przechylił się przez poręcz i wpatrywał w oddalające francuskie wybrzeże, kiedy podszedł do niego Bobo.

- Pardon, monsieur - powiedział. - Na drugim końcu statku siedzi pewien dżentelmen pijany do nieprzytomności.

- I co z tego? - zapytał Sheldon Harcourt.

- To, że ma portfel pełen banknotów! Jeśli mu go nie sprzątnę, zrobi to z pewnością ktoś inny!

- Ani mi się waź! - ostrzegł go Sheldon Harcourt ostrym tonem. - Jeśli cię złapią, staniesz przed sądem i zostaniesz powieszony lub deportowany!

Wydawało się, że Bobo patrzy na niego zdumiony, choć trudno było odczytać wyraz jego ciemnej twarzy.

- W Anglii władze karzą za kradzież bardzo surowo - wyjaśnił Sheldon Harcourt. - Dla dobra mademoiselle nie wdawaj się w nic, co mogłoby zwrócić na nas uwagę. Zrozumiałeś?

- Ma pan rację, monsieur, ale to aż się prosi, żeby wziąć!

- Kiedy znajdziemy się w tak trudnej sytuacji, że trzeba będzie uciec się do kradzieży, powiem ci o tym - rzekł Sheldon Harcourt. - Na razie nie ryzykuj! To rozkaz!

- Rozumiem, monsieur. Jestem zawsze do pańskich usług.

Bobo uklonił się z godnością, a Sheldon Harcourt znów zwrócił wzrok ku morzu. Wiedział, że jego problemy dopiero się zaczynają, lecz czuł, że nie jest w stanie oprzeć się wyzwaniom losu.

Zaplanowawszy całą podróż bardzo szczegółowo, Sheldon Harcourt nie ruszył z Dover w dalszą drogę tego samego dnia, kiedy tam przybyli. Wszyscy byli bardzo zmęczeni, więc zatrzymali się na nocleg w hotelu „Pod Królewską Koroną”, który był podobny do Hotelu Angielskiego w Calais, tylko jedzenie było w nim dużo gorsze.

- Tego nie da się wcale jeść - oświadczyła Cerissa podczas kolacji, krzywiąc się na widok twardej baraniny i rozgotowanych warzyw.

- Jutro stąd wyjedziemy - pocieszał ją Sheldon Harcourt. - Wynajęłam dla nas powóz na dalszą drogę.

- Powóz? - zdziwiła się.

- Nie lubię telepać się dyliżansem - powiedział - a poza tym nie sprawiłoby to w Bath odpowiedniego wrażenia. Musimy unikać jak ognia jednej rzeczy: ludzie nie mogą wiedzieć, że nie mamy pieniędzy.

- A zatem będziemy udawać bogatych? - zapytała przekornie.

- Musimy tak się zachowywać, jakbyśmy byli zamożni - rzekł - a to zupełnie inna sprawa. Prawdziwie bogaci ludzie rzadko bywają hojni, chyba że dla siebie.

- To prawda - zgodziła się Cerissa. - Papa opowiadał mi często o skąpstwie osób należących do wersalskiego dworu. Wydawali astronomiczne sumy na stroje, na diamentowe sprzączki, na biżuterię żon, lecz miesiącami, a nawet latami, nie płacili służbie.

- Nie dostrzegali też ani biednych, ani głodnych - dodał ostrym tonem Sheldon Harcourt. - Kupowali diamenty, a prości ludzie nie mieli nawet na chleb!

- Trudno aż zrozumieć, że zajmowali się jedynie własnymi rozrywkami - dodała Cerissa, lecz nagle zmieniła temat i zawołała: - Bądźmy więc bogaci i weseli! Wyprowadźmy w pole ludzi naprawdę zamożnych i zróbmy tak, żeby wyszli na durniów!

- Musimy działać bardzo rozważnie - ostrzegł Sheldon Harcourt.

- Ma się rozumieć, wielmożny panie. Będziemy bardzo ostrożni i kiedy będę się śmiała, nikt się nawet nie domyśli, z czego się naprawdę śmieję.

- Postarajmy się lepiej, żeby ludzie nie wyśmiali nas!

- Och, mówi pan zupełnie tak jak Francine. Zawsze dostrzega pan tylko ciemne strony! Ona też w kółko powtarza:

„Bądź ostrożna! Nie rób tego! Nie rób owego! Nie ryzykuj! Dobrze się zastanów, zanim coś powiesz!” Mam już dość tych wszystkich przestróg!

Wzruszyła ramionami, a wyglądała przy tym tak uroczo, że trudno było pojąć, czemu Sheldon Harcourt odezwał się ostrym tonem.

- Zachowuj się z godnością! Pamiętaj, że niedawno utraciłaś drogie ci osoby! Serce przepęlnia ci żal za nimi i za ojczystym krajem!

- Więc nie mogę się śmiać? - zapytała cichutko.

- Nie za często.

- To już wolę raczej wrócić do Francji. Wolę zginąć na gilotynie niż żyć w takim ponuractwie. Nie wolno mi się śmiać, więc czy mogę płakać?

- Nie. Nie znoszę lamentujących kobiet!

- Lecz jeśli nie mogę się śmiać, muszę płakać! Wybór należy do pana! Może bym zaczęła ronić łzy na pańskim ramieniu, a pan by mnie pocieszał?

- Zostaw to przedstawienie dla swojego męża - odrzekł Sheldon Harcourt. - A teraz marsz do łóżka! Muszę zastanowić się nad wieloma sprawami, a ty mi przeszkadzasz!

- Mówi pan zupełnie tak jak mój papa, kiedy przygotowywał się do wygłoszenia przemówienia. Całował matkę i prosił, żeby go nie rozpraszała przy pracy. - Przerwała na chwilę, a potem zapytała: - Czy nie chciałby mnie pan znów pocałować?

- Do łóżka! - zawołał. - I zwracaj się do mnie wielmożny panie. De razy mam ci o tym przypominać! Dobranoc!

Cerissa złożyła mu głęboki ukłon.

- Dobranoc wielmożnemu panu! - rzekła, potem wyprostowała się i pocałowała go w rękę.

Następnego dnia wyruszyli do Bath powozem wynajętym przez Sheldona Harcourta w Dover. Był to staromodny

ekwipaż, lecz dobrze resorowany, należący niegdyś do pewnego arystokraty. Był pomalowany na żółty kolor, a na drzwiczkach widniały herby.

- Jaki piękny! - zawołała Cerissa, kiedy go zobaczyła.

Para koni wynajętych z zajazdu była najlepsza, jaką udało się zdobyć, lecz Sheldon Harcourt już teraz się martwił, że wydał tyle pieniędzy. Kiedy powóz został załadowany, aż pękł w szwach od nadmiaru bagaży. Dla Francine i Bobo znalazło się miejsce obok stangreta. Bobo położył nogi na kuferku Cerissy, a Francine trzymała na kolanach szkatułkę z biżuterią, na której wygrawerowane były książęce herby.

Ponieważ dzień był słoneczny, Cerissa włożyła kapelusz i zawiązała go wstążkami pod brodą. Otuliła się sobolowym futerkiem, gdyż w ciągu dnia coraz bardziej nasilały się podmuchy mroźnego wiatru.

- Będziemy po drodze często się zatrzymywać - zapowiedział Sheldon Harcourt. - Nie ma powodu, żebyśmy do Bath przybyli w stanie całkowitego wyczerpania.

- Co miał pan na myśli mówiąc, że musimy mieć głowę na karku?

- Znaczyło to, że musimy umieć rachować - odpowiedział. - Właśnie próbuję sobie przypomnieć, czy ktoś z moich znajomych ma dom w Bath lub na przedmieściach. Wiele lat upłynęło od czasu, kiedy tam byłem ostatni raz. Miałem wówczas chyba siedemnaście lat.

- Co pan wtedy robił? - zainteresowała się Cerissa.

- Moja matka zachorowała i lekarze polecieli jej, żeby pojechała do wód. Wciąż marzła w Londynie i w Hertfordshire, gdzie mieliśmy dom. Kaszel nie ustępował nawet latem.

- Czy pańska matka była piękna?

- Bardzo - odrzekł Sheldon Harcourt. - Niestety zmarła w rok po kuracji w Bath.

- Jakie to smutne - rzekła Cerissa. - Pewnie bardzo jej panu brakowało.

- Tak. A w dwa lata później straciłem ojca.

- Został pan sierotą w tym samym wieku co ja.

- To chyba tylko nas łączy.

- Łączy nas wiele innych spraw.

- Jakich mianowicie? Zastanowiła się przez chwilę.

- Mamy podobne poczucie smaku, choć nie było czasu, żeby o tym porozmawiać. Papa uważał, że gust to sprawa bardzo ważna. Gdy jedna osoba ma dobry gust, a druga zły, to prędzej czy później zaczną sobie działać na nerwy.

- Myślę, że to prawda - zauważył Sheldon Harcourt - choć sam nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Nie chciałabym nigdy irytować swoim postępowaniem wielmożnego pana.

- Zachowuj się więc tak, jak sobie tego życzę.

- Próbuję - rzekła Cerissa. - Czy pan tego nie widzi, jak bardzo się staram? To bardzo przykre, że pan wcale nie dostrzega moich wysiłków.

Sheldon Harcourt uśmiechnął się.

- Doceniam twoje wysiłki, Cerisso, lecz musisz zdawać sobie sprawę, że wszystko będzie zależało od wrażenia, jakie zrobimy w Bath. - Pomyślał przez chwilę, a potem dodał: - Wszystko, co będziemy robić, musi być widowiskowe i w dobrym tonie. Pomogą nam w tym Francine i Bobo. A nasze wzajemne stosunki nie mogą budzić najmniejszych nawet podejrzeń.

- Będę starała się wyglądać bardzo młodo i niewinnie - obiecała Cerissa - a kiedy przedstawi mnie pan jakiemuś dżentelmenowi, będę spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami i prosiła, żeby mi objaśnił, czemu ziemia jest okrągła!
- Uśmiechnęła się leciutko. - Wiem, że mężczyźni lubią głupie

kobiety. To im pozwala zachować poczucie własnej wyższości.

- Nie powinnaś robić takich uwag - zganił ją Sheldon Harcourt.

- Ale ja to mówię tylko panu.

- Możesz tak myśleć, ale nie możesz tego mówić głośno - strofował ją.

Noc spędzili w miłej przydrożnej gospodzie, w której byli jedynymi gośćmi. Gospodarz powitał ich serdecznie i zaoferował najlepsze pokoje sypialne, gdy się dowiedział, że nie są małżeństwem, jak sądził na początku. Rozpalono dla nich ogień w niewielkim saloniku, a podana kolacja, choć tradycyjnie angielska i niezbyt urozmaicona, nadawała się przynajmniej do jedzenia.

Cerissa była bardzo zmęczona i dlatego mniej rozmowna niż zazwyczaj. Po skończonym posiłku Sheldon Harcourt zasiadł przed kominkiem z kieliszkiem brandy i poczuł, że ogarnia go senność. Zmusił się jednak do czuwania, lecz wkrótce spostrzegł, że siedząca w fotelu obok Cerissa na dobre zasnęła. Oparła głowę na poduszce, przyniesionej wcześniej przez Bobo, i nakryła się swoim gronostajowym futerkiem.

We śnie wyglądała bardzo młodo i bezradnie, dużo młodziej, niż gdy śmiała się i mówiła, a jej oczy rzucały filuterne iskierki. Sheldon Harcourt przypatrywał jej się przez chwilę. Wydawało mu się to bardzo dziwne, że znalazł się w dramatycznej sytuacji razem z dziewczyną poznaną zaledwie dwa dni temu, a jego serce mimo tak krótkiej znajomości przepełniały ciepłe wobec niej uczucia. Mimo że powierzyła mu wszystkie oszczędności, starał się pokrywać z własnych środków swoje wydatki. Miał nadzieję, że gdy znajdą się w Bath, będzie mógł znowu zasiąść do kart i uzupełnić zasoby finansowe, jak to czynił podczas pobytu w Paryżu.

- Nie mogę wziąć od niej ani pensa - powiedział do siebie, patrząc na dziewczynę. - Muszę także zniknąć z jej życia, gdy tylko znajdę dla niej odpowiedniego męża.

Zastanawiał się, gdzie szukać mężczyzny, który byłby skłonny ożenić się z francuską emigrantką bez papierów świadczących o jej pochodzeniu i w dodatku wprowadzanej do towarzystwa przez budzącego wiele wątpliwości opiekuna. Pomyślał jednak, że Cerissa jest wystarczająco ładna, żeby uspić wszelkie podejrzenia.

W życiu Sheldona Harcourta było wiele kobiet. Był bardzo wybredny, jeśli chodzi o ich wybór, ale gdy zawodziły go karty, często szukał pocieszenia w objęciach białych ramion, a zdarzało się, że delikatne paluszki wsuwały dyskretnie pieniądze do jego portfela. Jednak musiał przyznać szczerze, że żadna z kobiet, które znał, nie była równie urodziwa i fascynująca jak Cerissa.

Przyszło mu na myśl, że mężczyzna, któremu zechce ofiarować swoje serduszko, nie oprze się czarowi jej ogromnych czarnych oczu i zmysłowości jej pięknie wykrojonych warg. Przypomniawszy sobie, jak niewinne okazały się te usteczka, kiedy je pocałował pierwszego wieczora. Cerissa kusiła go, żeby ją pocałował, i zrobił to, sądząc, że jeśli nawet nie jest hrabiną de la Tour, jest przynajmniej kobietą doświadczoną w kontaktach z mężczyznami.

Poczuł jednak, że jej usta były słabe i bezbronne, a wówczas uświadomił sobie, że przynajmniej połowa zwierzeń, jakie mu poczyniła podczas wspólnej kolacji, była nieprawdziwa. Szczupłe ciało, które trzymał w objęciach, nie należało do dojrzałej kobiety, lecz do młodziutkiej dziewczyny. Mniej doświadczony mężczyzna mógłby się nabrać, ale nie on!

Przypatrując się śpiącej Cerissie pomyślał, że zapewne znajdzie szczęście w swoim życiu, a jego troska o jej

pomyślność bardzo go zdumiała. Pod wieloma względami przypominała dziecko, a świat był miejscem nieodpowiednim dla dzieci, jeśli nie miały opiekuna. Poczł, że głowa opada mu na piersi. Wstał i już chciał obudzić Cerisę, ale się rozmyślił. Przebywała w krainie snów i nie chciał jej przeszkadzać. Pochylił się i wziął ją na ręce.

Poruszyła się, a potem ufnie przytuliła do jego piersi. Niosąc ją ostrożnie po schodach na górę, czuł zapach jej włosów przypominający zapach kwiatów. Francine już na nią czekała w sypialni. Na kominku palił się ogień, a świece rzucały ciepły blask na niski sufit. Gdy Sheldon Harcourt wszedł do pokoju, służąca zerwała się na nogi.

- Zasnęła - wyszeptał - nie budź jej.

Delikatnie położył Cerisę na łóżku. Francine podeszła do swojej śpiącej pani, a on opuścił pokój, zamykając ostrożnie drzwi za sobą.

Rozdział 3

Podróż była nużąca i czasem im się zdawało, że nie ma końca. Była jednak interesująca nie tylko dla Cerissy, dla której wszystko stanowiło nowość, ale też dla Sheldona. Widział bowiem wiele zmian, jakie zaszły w ciągu jego pięcioletniej nieobecności w kraju. Stan dróg znacznie się poprawił, a mróz dodatkowo sprawił, że koła nie grzęzły w błocie, więc konie mogły ciągnąć bez trudu nawet mocno obciążony pojazd.

Kiedy opuścili Dover i skierowali się na zachód, Sheldona zainteresowały szczególnie karetki pocztowe. W 1784 roku, na cztery lata przed wyjazdem z kraju, miał okazję odbyć kilka rozmów z Johnem Palmerem, członkiem Parlamentu z okręgu Bath. Palmera od kilku już lat niepokoiła powolność poczty i nie był w tych narzekaniach odosobniony, lecz nikt nie wiedział, jak temu zaradzić. Dostawą listów i paczek zajmowali się pocztylioni, którzy będąc w służbie publicznej uważali, że nie muszą się spieszyć ani wysilać.

- Oni się wloką za dylizansami, przesiadują w zajazdach, a ponadto ludzie nie bez racji twierdzą, że znajdują się w zмовie z rzezimieszkami grasującymi na drogach - twierdził Palmer na forum publicznym.

Oprócz działalności politycznej Palmer zajmował się także teatrem. Prowadził zespoły teatralne w Bath i w Bristolu i utrzymywał kontakty z aktorami i dyrektorami londyńskich teatrów.

- Mój prywatny powóz jest dwukrotnie szybszy od tych, którymi posługują się pocztylioni - powiedział Sheldonowi.

John Palmer sugerował Naczelnemu Pocztmistrzowi, że pojazdy takie jak jego własny, lekkie i nieduże, mogą rozwijać spore szybkości i zastąpić z powodzeniem opiesziałych pocztylionów.

- Pocztylion potrzebuje pięćdziesięciu godzin, żeby dotrzeć z Londynu do Bristolu - mówił - podczas gdy mój powóz przebędzie tę samą drogę w piętnaście godzin.

Teraz Sheldon miał okazję przekonać się, że zorganizowana przez Palmera dostawa poczty funkcjonowała na trasach prowadzących z Londynu do wszystkich większych miast Anglii.

- Ależ to prawdziwa pocztowa rewolucja - powiedział do siebie.

Ponieważ pogoda była znośna, polecił Francine, żeby przesiadła się do Cerissy, a sam wdrapał się na kozioł i od czasu do czasu własnoręcznie powoził. Woźnica, którego zatrudnił, został mu polecony przez rzemieślników zajmujących się budową powozów w Dover. Już sam wygląd Chapmana budził zaufanie, a sposób, w jaki obchodził się z końmi, świadczył o jego doświadczeniu w tej pracy.

Woźnice w Anglii stanowili odrębną klasę, lecz ci, którzy przewozili pocztę czy prowadzili dyliżanse, przestrzegali tylko jednego, mianowicie, żeby dotrzeć na czas do miejsca przeznaczenia. Sheldon, zanim opuścił Anglię, często był wstrząśnięty sposobem, w jaki traktowali konie. Pewien Hiszpan powiedział mu kiedyś: „Anglia jest rajem dla kobiet, lecz piekłem dla koni!”

W istocie konie były dla właścicieli pocztowych pojazdów niczym maszyny, dopóki nie padły i nie zostały sprzedane rzeźnikowi na mięso. To nie prędkość pojazdów uśmiercała konie, lecz ich przeciążenie. Przewóz towarów bardziej się opłacał niż przewożenie ludzi.

Widok woźnicy opitego porterem i dobrze odżywionego wieprzowiną i ziemniakami, z kolorową chusteczką zawiązaną na szyi, ubranego w czerwono - żółtą kurtkę i kroczącego dumnie w wysokich butach do konnej jazdy, był w całej Anglii bardzo popularny.

Chapman, którego Sheldon Harcourt najął, niczym nie przypominał tych ludzi. Był to człowiek spokojny i uprzejmy, a jednocześnie miał własne zdanie, co podobało się Sheldonowi.

Ponieważ obydwaj doskonale znali się na powożeniu, szanowali się wzajemnie, a długa podróż przebiegała szybciej, niż się tego spodziewał.

Długie godziny spędzane na koźle dawały Sheldonowi, kiedy sam nie powoził, okazję do rozmyślań nad sytuacją finansową, w jakiej się znalazł. Zakup własnego powozu nie byłby tani, podróż wynajętym pojazdem też sporo by kosztowała. Natomiast najtańszy środek lokomocji, to jest dyliżans, był niesłychanie niewygodny i nie gwarantował bezpieczeństwa.

Mając na względzie Cerisę, Sheldon doszedł do wniosku, że powinni przybyć do Bath, sprawiając wrażenie ludzi majątnych, a nie awanturników bez pieniędzy. Mieli szczęście, że gospody przydrożne były dobrze prowadzone. Gospodarze witali ich gorącym ponczem, grzany piwem, łóżka były wygodne, a jedzenie znośne.

Chapman nie tylko znał najkrótszą i najlepszą drogę wiodącą do kurortu, lecz potrafił wskazać dobre miejsca postoju. Tylko raz źle trafili. Tego dnia padał deszcz i na drogach było bardzo ślisko, więc wynajęte konie poruszały się wolniej, niż to zaplanował Chapman. W końcu zaczęło się ściemniać i pojawiła się mgła, więc woźnica zwrócił się do Sheldona z propozycją, żeby się zatrzymać.

- Widzę przed nami zajazd. Czy możemy tam stanąć?
- To dobry pomysł, nawet gdyby nie było tam zbyt wygodnie - rzekł Sheldon - lepsze to niż wypadek po nocy.
- Tak właśnie sobie pomyślałem - odrzekł woźnica.

Podjechali do staroświeckiego zajazdu, z belkowanym stropem i ogromnym otwartym paleniskiem pośrodku sali

jadalnej. Jednak zona gospodarza właśnie rodziła dziecko, a on sam był zbyt zaaferowany, żeby zwracać" uwagę na gości. W tej sytuacji Chapman, Francine i Bobo okazali się bardzo przydatni, wzięli bowiem sprawy w swoje ręce. Francine zajęła się gotowaniem, Bobo podawał do stołu, a Chapman doglądał ognia i pilnował, żeby nie zabrakło im wina, które donosił z piwnicy.

- Ja bym też chętnie gotowała, gdyby tylko Francine pozwoliła mi na to - rzekła Cerissa.

- Masz za sobą ciężki dzień i nie zgodziłbym się na to - odrzekł Sheldon.

- Lecz ja chciałabym coś przyrzadzić dla wielmożnego pana - ciągnęła - jestem znakomitą kucharką. Papa był bardzo wybredny, gdy chodziło o jedzenie, więc zatrudniając nie sprawdzony personel nadzorowałam pracę w kuchni.

- Może to i miało jakieś znaczenie, ale teraz jest zupełnie niepotrzebne - rzekł.

- Ojciec uważał, że trzeba mieć wiedzę dotyczącą spraw kuchennych, nawet gdy innym ludziom powierza się tak zwaną czarną robotę.

- To prawda - oświadczył Sheldon - lecz nie pozwolę ci na to. Jesteś damą i musisz się odpowiednio zachowywać.

Pomyślał jednocześnie, że tylko prawdziwa dama radziłaby sobie tak świetnie w podróży jak Cerissa. Nigdy się na nic nie skarżyła i nigdy nie okazywała złego humoru, natomiast wszystko ją ciekawiło i każdy postój był dla niej interesujący. Zachwycała się oszronionymi drzewami, które wyglądały jak w bajce, podobały jej się małe miasteczka z niewielkimi domkami i krętymi uliczkami, a także otwarte przestrzenie, ponure o tej porze roku i zupełnie puste.

Cerissa starała się zawsze być wesoła, uśmiechnięta i pogodna. Jeśli Sheldon spodziewał się znaleźć rozkapryszoną młodą dziewczynę, to doznał miłego zawodu. Niemniej jednak

wszyscy poczuli ulgę, kiedy zaczęli zbliżać się do Bath. Sheldon przypomniał sobie, że droga wspinała się w górę, natomiast odcinek pomiędzy Exeter i Lincoln pamiętał jeszcze rzymskie czasy. Już wcześniej opowiadał Cerissie, że w okresie panowania rzymskiego Bath było miejscem bardzo znanym, ponieważ tylko tu znajdowały się gorące lecznicze źródła.

- To wprost fascynujące! - zawołała. Sheldon pomyślał, że legenda o bijących tam źródłach zainteresuje ją.

- Legendarny król Brytów - opowiadał - miał syna o imieniu Bladard, który był dotknięty trędem. Wędrował po kraju unikając kontaktów z ludźmi i został świniopasem. - Cerissa słuchała jego słów z wielką uwagą. - Podobnie jak Bladard świni chorowały na jakąś skórą chorobę. Pewnego dnia trafili na parujące bagno w pobliżu brzegu rzeki.

- Domyślam się, co się stało! - zawołała.

- Świnie zanurzyły się w ciepłym błocie - kontynuował Sheldon. - Kiedy w końcu Bladard wyciągnął je stamtąd, przekonał się, że ich skóra jest gładka i zdrowa.

- Więc Bladard postanowił zrobić to samo - podjęła Cerissa.

- I również został wyleczony. Później Rzymianie zbudowali tu miasto i nazwali je „Aquae Sulis” na cześć celtyckiej bogini.

- I ja też będę się kąpać w tym błocie? - zapytała Cerissa.

- Chyba tak - odparł Sheldon. - Miałem siedemnaście lat, kiedy tu byłem ostatnio, i nie interesowały mnie szczególnie tutejsze urządzenia, a zwłaszcza łaźnie dla kobiet.

- Nie interesował się pan kobietami, gdy miał pan siedemnaście lat? - zapytała zdumiona Cerissa.

- Nieszczególnie - odrzekł Sheldon. - Angielscy chłopcy dojrzewają później niż ich rówieśnicy na kontynencie.

- Papa opowiadał, że był bardzo zakochany, kiedy miał dwanaście lat!

- Ale twój ojciec był Francuzem! Cerissa podparła ręką podbródek i patrzyła na niego uważnie.

- A może jest pan zimny i kobiety nie działają na pana.

Sheldon spojrzał na nią ostro, a potem uświadomił sobie, że drwi sobie z niego.

- Sprawy intymne twojego opiekuna nie powinny cię w ogóle interesować!

- Ale mnie interesują i to bardzo!

- Więc twoja ciekawość pozostanie nie zaspokojona - rzekł chłodno.

Cerissa westchnęła głośno.

- Właśnie sporządzam listę tematów, o których nie powinnam wspominać - rzekła. - Wkrótce starczy ich na całą książkę, którą zamierzam opublikować pod tytułem: Maksymy dla młodych panien, napisane przez człowieka, który nie rozumiał kobiet.

Sheldon z trudem powstrzymał uśmiech. Przypomniawszy sobie, że niewiele młodych kobiet, które znał, mogłyby się skarżyć, że ich nie rozumiał. Problem raczej polegał na tym, że rozumiał je aż za dobrze!

- Próbujesz mnie sprowokować - rzekł. - Jeśli tak będzie dalej, skorzystam ze swoich praw opiekuna i sprawię ci lanie!

Spojrzała na niego spod na wpół spuszczonej powiek, a potem odezwała się:

- Byłby to dowód, że nie jestem panu całkiem obojętna!

- A czy robię wrażenie obojętnej? - zapytał zdumiony.

Cerissa znów westchnęła głęboko.

- Czuję się tak, jakbym była towarem, który stara się pan sprzedać jak najdrożej. Chucha pan na mnie i dmucha, strofuje i poucza, a jedynym pańskim celem jest uzyskanie za mnie jak największej sumy pieniędzy.

Był to zarzut nieprawdziwy i obydwój o tym wiedzieli, lecz Sheldon postanowił kontynuować grę.

- Oczywiście, gdyby mi się nie udało sprzedać cię za dobrą cenę, mógłbym trochę opuścić lub nawet odstąpić od interesu.

W odpowiedzi Cerissa cisnęła w niego poduszką.

Minęło południe, kiedy wjechali w bezludną okolicę. Jak okiem sięgnąć, nie było widać ani zabudowań, ani trzód, ani pastwisk, tylko pustkowie z nielicznymi drzewami. Sheldonowi przyszło na myśl, że pejzaż przypomina raczej północną Hiszpanię niż hrabstwo Somerset. Trudno wprost było uwierzyć, że znajdują się zaledwie w odległości piętnastu mil od Bath.

Zaczęło padać, więc zatrzymał powóz i Sheldon schował się do środka, pozostawiając na koźle Chapmana oraz Boba. Wiedział, że nieco dalej łagodny zjazd prowadzi do miejsca, z którego można dojrzeć Kanał Bristolski. Gdy znalazł się w powozie, Francine chciała wysiąść, lecz powstrzymał ją,

- Zaczyna padać, Francine - powiedział. - A na dodatek jest bardzo zimno. Gdy zjedziemy w dolinę, zrobi się nieco cieplej, lecz tutaj nie ma żadnej osłony od wiatru.

- Czy zbliżamy się już do celu? - zapytała Cerissa.

Ubrana w obramowany futerkiem płaszczyk i przykryta dodatkowo futrzaną derką wyglądała jak myszka ukryta w zimowej norce. Gdy jednak Sheldon usiadł obok niej, przekonał się, że jest wesółą i ożywioną, a jej oczy błyszczą niczym u łasiczki. Francine usiadła naprzeciw zwrócona plecami do kierunku jazdy i szparko ruszyli z miejsca.

- Niewiele już nam drogi pozostało - powiedział Sheldon.

- Muszę przyznać, że zachowywałaś się wzorowo przez całą podróż!

- Nie byłam meczącą? - zapytała Cerissa.

- Ani trochę - odparł Sheldon. - Twoje zachowanie było wprawdzie nieco dziwaczne, a nawet zaskakujące, ale nigdy nie marudziłaś.

- Papa opowiadał często, jak wielkie utrapienie stanowiła jego rodzina w podróży. Co krok ktoś chciał zatrzymać powóz, a gdy on ułożył się do snu, rozmawiano w najlepsze. A księżna na dodatek cierpiała na chorobę lokomocyjną.

- Zawsze współczuję osobom narzekającym na tę dolegliwość.

- Papa twierdził, że to była histeria.

- Twój ojciec nie był zbyt rozumiały.

- Pan też by nie był, gdybym wciąż się skarżyła, że źle się czuję, i swoim zachowaniem utrudniała podróż.

- Ale nic takiego nie miało miejsca - powiedział - i muszę ci za to podziękować.

- Bardzo pragnęłam usłyszeć słowa uznania. Sheldon nic nie odrzekł. Wyglądał przez okno i uświadomił sobie, że mijają właśnie odludne miejsce i zaraz zacznie się zjazd na dół w stronę doliny, w której płynie rzeka. Nagle poczuł, że powóz gwałtownie zahamował i stanął w miejscu.

- Co się tam dzieje?! - zawołał Sheldon.

Po chwili drzwi powozu otworzyły się i pojawiła się w nich głowa zamaskowanego mężczyzny z pistoletem w ręku. Cerissa wydała okrzyk przerażenia, a Francine zamarła z wrażenia, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Dawajcie wszystkie cenne przedmioty! - rozkazał mężczyzna chrapliwym głosem.

Nie było czasu na zastanawianie się. Jedyne, co mógł zrobić, to sięgnąć niepostrzeżenie do kieszeni, gdzie trzymał naładowany pistolet. Żaden rozsądny mężczyzna nie wybrałby się w podróż bez broni, ponieważ jednak ich podróż przebiegała bez zakłóceń, zapomniał niemal o pistolecie i dopiero teraz namacał palcem spust i wystrzelił. Kula przebiła

płaszcz i utkwiała w ciele napastnika tuż obok serca. Napastnik zaniemówił, otworzył usta i padając oddał strzał z pistoletu, który trzymał w prawej ręce. Kula trafiła Sheldona w ramię, a dym wystrzału napełnił cały powóz.

Stojący na zewnątrz mężczyzna, który trzymał wycelowany w Chapmana pistolet i który wcześniej zmusił go do zatrzymania powozu, na odgłos dwóch wystrzałów odwrócił głowę i ten właśnie moment wykorzystał Bobo. Długi ostry sztylet ugodził drugiego napastnika prosto w szyję. Gdy upadł, Chapman poderwał konie i ruszyli z kopyta. Francine udało się zamknąć drzwi powozu podczas karkołomnego zjazdu w dół ku dolinie, następnie poczęli się wspinać znów ku górze. Cerissa odrzuciła z głowy kapturek, aby zająć się Sheldonem.

- Wielmożny pan jest ranny!

Sheldon nic nie odrzekł. Ścisnął lewe ramię prawą dłonią, zdając sobie sprawę, że krew przesiąka już przez ubranie.

- Musimy koniecznie powstrzymać krwotok! - zawołała Cerissa.

- To nic groźnego - odrzekł z trudem. - To tylko powierzchowne zranienie.

- Nieprawda, rana jest poważna - upierała się Cerissa. - Musimy się zatrzymać.

- Lepiej będzie, jeśli się szybko stąd oddalimy.

Zdawał sobie sprawę, że Chapman dokłada starań, aby wydostać się jak najszybciej z niebezpiecznej doliny. Uważał, że napastników było tylko dwóch, i miał do siebie pretensje, że nie był dostatecznie czujny, gdy wjechali na odludne tereny. Mógł przecież przewidzieć, że w pobliżu Bath mogą się natknąć na grasujących rzezimieszków. W tej okolicy napady na zamożnych podróżnych zdarzały się bardzo często.

Przyszło mu też do głowy, że mimo złej pogody powinien był wytrwać na koźle obok Chapmana, dopóki nie wjadą na

tereny zamieszkane. Równina Salisbury i ziemie otaczające Bath były uważane za szczególnie niebezpieczne dla podróżnych, a on o tym wszystkim zapomniał przebywając od tak dawna poza krajem.

Francine przepatrywała teraz kieszenie w poszukiwaniu chusteczek do nosa, otworzyła też podróżny bagaż, skąd wydobyla lniany ręcznik i zaczęła ciąć go nożyczkami na paski. Powóz nadal pędził i Cerissa dostrzegła teraz, że krwawa plama na płaszczu Sheldona powiększa się z każdą chwilą.

- Musimy stanąć! - zawołała, lecz właśnie w tej samej chwili Chapman zatrzymał konie i Bobo zeskoczył z kozła i otworzył drzwiczki.

- Zabiłem go, proszę pana! Mój nóż celnie go ugodził!

Bobo był bardzo z siebie dumny. Gdy jednak ujrzał, co się stało w powozie, uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Pan jest ranny!

- Ci łajdacy strzelali do pana - wyjaśniła Francine.

Spróbowała z pomocą Cerissy zdjąć płaszcz z Sheldona. Bobo spojrzął mu w twarz i zawołał:

- Tu może pomóc tylko koniak!

- Jakaż ja głupia, że o tym nie pomyślałam - odezwała się Cerissa. - Bobo, odzyskaj butelkę. Musi być w którejś kieszeni.

Opatrzonego przez obie kobiety i napojonego koniakiem przez Bobo Sheldona przestały nękać mdłości, które go napadły zaraz po zranieniu. Francine tak zręcznie zabandażowała mu ramię, że teraz uśmiechał się do Cerissy i przekonywał ją, że nie ma powodu do niepokoju.

- Ale oni przecież mogli pana zabić! - szeptała Cerissa, a w jej ciemnych oczach zabłyśły łzy.

- Byłem pewien, że ten napastnik nie strzela celnie - odrzekł Sheldon. - Żaden z nich nie potrafi celnie strzelać.

Umieją tylko wykorzystać zaskoczenie, a kiedy dojdzie do starcia, wolą salwować się ucieczką.

- A ja myślałam, że w Anglii będę bezpieczna - rzekła Cerissa. - We Francji zagrażała mi gilotyna, a tu rzezimieszki.

- To tacy drogowi złodzieje, jedni poruszają się konno, a ci tutaj na piechotę - wyjaśnił.

- Myślę, że ci rabusie mieli konie, monsieur - wtrącił Bobo. - Widziałem konie przywiązane do drzewa, ale nie skojarzyłem tego z niebezpieczeństwem.

- Powinienem być zostać na koźle - wymamrotał Sheldon.
- Może teraz się tam przesiądę.

- Nie ma mowy! - zawołała Cerissa. - Proszę dać Bobo pistolet. On jest dobrym strzelcem. Papa nauczył go strzelać, żeby mógł nas bronić w razie potrzeby. W naszym małym domku nie czułyśmy się bezpiecznie.

Ponieważ Sheldon nie wyrażał sprzeciwu, wyjęła pistolet z kieszeni jego okrycia i wręczyła Bobo.

- Teraz śpieszmy do Bath - powiedziała. - Im prędzej tam się znajdziemy, tym lepiej! Musimy znaleźć lekarza, żeby opatrzył wielmożnego pana.

Znowu ruszyli, więc o żadnej wygodzie dla rannego mowy być nie mogło. Mimo że ułożono go na poduszkach, Cerissa widziała grymas bólu na jego ustach, gdy koła wpadały w koleinę lub gdy konie nagle szarpnęły. Butelka koniaku była już prawie pusta, kiedy zobaczyli, że powóz wjechał na przedmieścia Bath. Cerissie nie przyszło do głowy, żeby podziwiać budowle, o których Sheldon wcześniej tyle jej naopowiadał. Jediną jej myślą było znalezienie doktora i położenie rannego do łóżka.

Kiedy powóz zbliżył się do hotelu „Pod Białym Jeleniem”, gdzie jak sadziła mieli się zatrzymać, intuicja podpowiedziała jej, że musi wykorzystać sytuację i zrobić wrażenie na hotelowych gościach. Uporządkowała włosy pod futrzanym

kapturkiem i szybkim ruchem lekko uróżowała wargi. Rzut oka w lusterko, które stale miała przy sobie, wystarczył, żeby się przekonać, że mimo bladości wyglądała niezwykle pięknie.

Powóz stanął i ubrani w liberie służący zbiegli po schodach, żeby otworzyć drzwiczki. Uprzedził ich jednak Bobo.

- Wejź do środka, Bobo, i zaanonsuj mnie, powiedz także, że zdarzył się wypadek - rzekła po francusku.

Bobo posłusznie wbiegł po schodach na górę. „Biały Jeleń” był największym spośród wielu hoteli w Bath przyjmujących znakomitych gości. Odbywały się tam również prośzone kolacje zamawiane przez wytworną klientelę. Pora była jeszcze wczesna, lecz w Bath siadano do stołu wcześnie, więc goście zaproszeni przez lorda Walburtona zbierali się właśnie w wielkim holu. Panowie grzali się przed kominkiem w oczekiwaniu na damy, które udały się na górę, żeby zdjąć okrycia przed przejściem do jadalni wynajętej przez gospodarza na tę okazję.

Dżentelmeni wyglądali niezwykle elegancko w zawiązanych z fantazją krawatach, białych pantalonach i jedwabnych pończochach. Większość nie nosiła już pudrowanych peruk, ponieważ zgodnie z najświeższą modą dżentelmen powinien nosić włosy, jakimi go Stwórca obdarzył. Spotkało się to z oburzeniem starszej generacji, która uważała, że dobrze urodzeni nie powinni odrzucać peruk i pudru i upodabniać się do plebsu. Był to jeszcze jeden ze sposobów, w jaki książę Walii sprzeciwiał się napuszonoci i etykiecie ojcowskiego dworu. Już tylko w pałacach Buckingham i w Windsorze damy były obowiązane do noszenia krynolin i pudrowanych peruk.

Konwersacja toczona wokół kominka dotyczyła wypowiedzenia Francji wojny przez Anglię, co zostało ogłoszone przed trzema dniami.

- Jestem przekonany, że nie stać nas na działania wojenne! - odezwał się starszy dżentelmen - lecz nie pozostało nam nic innego, żeby ratować twarz.

- Powiadają, że nasze statki są przegniłe i nie mamy też wystarczającej liczby marynarzy - zauważył ktoś inny.

- Dowództwo armii uskarżało się od lat, że nasze uzbrojenie jest przestarzałe - westchnął stary generał - ale nikt nie chciał nas słuchać.

- Za to teraz z pewnością posłuchają - rzekł ktoś. - Wojna we Francji potrwa zapewne długo! Odnieśliśmy wprawdzie na kontynencie jakiś niewielki sukces, lecz większość dowódców nie cieszy się zaufaniem.

- Mówiono, że ten rozpustnik Tallyrand pojawił się w Londynie. Oświadczyłem żonie, że pod żadnym pozorem nie należy go przyjmować.

- Całkiem słusznie! - zgodził się stary par. - Czemu mielibyśmy gościć tych przeklętych zabojadów, choćby i dyplomatów, jeśli ich jedynym celem jest skoczenie nam do gardeł?

Po tym wystąpieniu rozległ się szmer aplauzu, gdy jednocześnie panowie spoglądali w stronę schodów, którymi właśnie schodziły ich żony i córki. Odświętnie wystrojone w szerokich sukniach płynęły po schodach niczym łabędzie. Uczesane były na sposób wymyślony przez panią Fitzherbert i aż lśniły od klejnotów.

Właśnie kiedy się zbliżały do podnóża schodów, z przeciwnej strony, przez zewnętrzne drzwi hotelu, wbiegł nieduży dziwacznie ubrany czarnoskóry człowieczek. Miał na sobie czerwoną liberię ze złotymi guzikami, a białe rękawiczki i trzymany w ręku cylinder sprawiały, że zwrócił ogólną uwagę. Zbliżył się do recepcjonisty i zawołał przenikliwym głosem, który musiał usłyszeć każdy z obecnych:

- Właśnie przybyła hrabianka, lecz niestety wydarzył się wypadek! Angielski arystokrata został postrzelony na drodze przez rabusiów! Potrzebujemy natychmiast doktora!

- Przez rabusiów?!

Słowa te powtarzano sobie z ust do ust, a recepcjonista, uprzejmy mężczyzna, którego zadaniem było witanie nowo przybyłych gości, zawołał z przerażeniem:

- To znaczy, że kogoś postrzelono?

- Tak. Ten dżentelmen został poważnie zraniony! Mademoiselle la comtesse jest w szoku. Doktora! Szybko doktora!

- Zaraz tu będzie.

- Ale ten ranny dżentelmen! Trzeba go natychmiast zanieść do pokoju.

Właśnie Bobo kończył swoją przemowę, gdy w drzwiach pojawiła się Cerissa. Wyglądała niezwykle ładnie, lecz jednocześnie widać było po niej wielkie wzburzenie. Nie patrząc zupełnie na hotelowych gości, zwróciła się do recepcjonisty miłym głosem z nieznacznym cudzoziemskim akcentem:

- Mój służący powiedział już panu zapewne o smutnej przygodzie, jaka nas spotkała podczas podróży.

- Tak jest, madame - odrzekł recepcjonista. - Bardzo mi przykro z tego powodu.

- Jestem hrabianką Cerissą de Valence - przerwała mu - a dżentelmen, który został zraniony, to mój opiekun prawny pan Sheldon Harcourt. Był bardzo dzielny. Powalił dwóch napastników. Leżą teraz na drodze, więc już na nikogo nie napadną.

Wysoki szpakowaty mężczyzna, stojący dotychczas przy kominku, zbliżył się.

- Jestem do głębi wstrząśnięty - powiedział wzruszonym głosem - przygodą, jaka panią spotkała. Jeśli w czymkolwiek mógłbym pani pomóc, jestem do dyspozycji.

Jego wystąpienie spotkało się ze szmerem uznania. Cerissa zwróciła ku niemu swoje wielkie oczy pełne strachu, jej wargi drżały, a dłonie były zaciśnięte, jakby to jej pomagało zachować panowanie nad sobą.

- To było... straszne przeżycie... monsieur.

- Nie wątpię ani przez moment.

- Gdyby pan mógł sprowadzić lekarza...

Spojrzała ku drzwiom, w których przed oczami całego zgromadzonego towarzystwa ukazał się Sheldon Harcourt niesiony przez czterech młodych służących. Mimo przymkniętych powiek i zabandażowanego ramienia widać było, że jest eleganckim przystojnym mężczyzną. Za nim szła Francine ubrana tak jak przystało na służącą, a jednocześnie przyzwoitkę osoby tak młodej jak Cerissa. Służący ostrożnie wspięli się na schody, jakby nieśli nieboszczyka, a damy zrobiły im przejście. Patrzyły na rannego z uwagą i współczuciem. Widząc to, Cerissa załamała rękę.

- Doktora... proszę posłać po doktora! - wołała. - Mój opiekun jest jedyną osobą na świecie, jaka mi pozostała. Mój ojciec książę de Valence polecił mnie jego opiece, gdy wkraczał na stopnie gilotyny!

W jej głosie brzmiała rozpacz, która musiała wzruszyć wszystkich obecnych. Dżentelmen, z którym poprzednio rozmawiała, powiedział szybko:

- Mam doskonałego lekarza! Przyślę go natychmiast. To najlepszy chirurg w całym Bath.

- Merci, merci, monsieur - odezwała się Cerissa. - Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak się pan nazywa?

- Jestem lord Ralph Travellyan.

- Bardzo panu dziękuję za pomoc. Cerissa dygnęła przed nim, potem nie patrząc na nikogo pobiegła na górę za Sheldonem i służącymi, którzy właśnie znikali za zakrętem. Znalazłszy się na górnym podejściu schodów, usłyszała, jak zgromadzone na dole towarzystwo zaczęło krzykliwie wymieniać swe uwagi.

W dużej wygodnej sypialni, zapewne najlepszej w całym hotelu, Sheldon Harcourt właśnie sączył kieliszek brandy i wcale nie przypominał nieprzytomnej ofiary napaści, za jaką pragnął uchodzić, kiedy go niesiono na górę. W pokoju byli tylko Cerissa i Bobo, Francine bowiem udała się do sąsiedniego pokoju, żeby dopilnować sterty bagaży przyniesionych przez służbę hotelową.

- Zrobiliśmy teatralne wejście! - zauważył Sheldon.

- To dzięki tym napastnikom! - odrzekła Cerissa, a po chwili dodała innym już tonem: - Czy bardzo pana boli? Doktor powinien się wkrótce pojawić.

- Już się o wiele lepiej czuję - odezwał się Sheldon.

- Zaraz po zranieniu był pan bliski utraty przytomności. Bardzo się przestraszyłam!

- Gdyby wszystkie inne sposoby zawiodły, postaram się dla ciebie o rolę w teatrze. Twoje odezwanie o ojcu na stopniach gilotyny było bardzo wzruszające i zrobiło zapewne odpowiednie wrażenie!

- Przecież postanowiliśmy, że to właśnie powiem - rzekła Cerissa.

- To ty postanowiłaś - odpowiedział - ale nic się nie przejmuj. Jeszcze długo będą mieli o czym rozmawiać, a przecież o to ci chodziło.

- Czy słyszał pan kiedy o lordzie Ralphie Travellyanie?

- Nie, nigdy - odrzekł Sheldon - lecz mogę zapytać o niego doktora. A teraz bądź tak dobra i przejdź do swojego

pokoju i trochę odpocznij, ponieważ Bobo chce mnie położyć do łóżka.

- Nie będzie pan potrzebował mojej pomocy? - zapytała Cerissa zadziornie.

- Zrób, co ci powiedziałem - uciał Sheldon.

Ponieważ dobrze wiedziała, że nic tu po niej, gdyż Bobo potrafi lepiej zaopiekować się chorym, wyszła z pokoju. Doktor jakoś długo się nie pokazywał, gdyż został wezwany do innego pacjenta na drugi koniec Bath, a kiedy w końcu przybył, Sheldon miał już temperaturę. Czyszczenie rany, mimo iż okazała się powierzchowna, było bardzo bolesne i czuł dla siebie pogardę, że jest tak mało odporny na cierpienie. Z wdzięcznością przyjął przygotowane przez lekarza laudanum, które nie tylko stanowiło środek nasenny, ale też uśmierzający ból.

- Teraz chory powinien odpoczywać - powiedział lekarz do Cerissy.

Przymowała go w przydzielonym do ich dyspozycji saloniku. Wyglądała młodo, ale nieco powagi dodawał jej czarny strój z nielicznymi białymi akcentami. Wiedząc, jak bardzo lekarze lubią plotkować, nie przepuściła okazji i niby przypadkiem udzieliła doktorowi Price'owi wielu informacji na temat własnej osoby. Była przekonana, że nie upłynie wiele czasu, a należący do wysokich sfer pacjenci doktora dowiedzą się o egzekucji ojca, o splądrowaniu ich zamku, o zagrabieniu lub zniszczeniu wielu bezcennych dzieł sztuki należących do rodziny.

- Bardzo pani współczuję, hrabianko - powiedział doktor Price, sącząc wyśmienite porto, które przyjął bez chwili wahania.

- Całe szczęście, że mój ojciec zostawił mi w Anglii sporo pieniędzy - wyjaśniła Cerissa pewna, że i ta wiadomość wkrótce się rozniesie. - Inni emigranci znajdują się w dużo

gorszej sytuacji. - Uśmiechnęła się do doktora i dodała: - Mam też szczęście posiadać opiekuna. Pan Harcourt był bardzo bliskim przyjacielem mojego ojca. Ponieważ przebywał w tym czasie we Francji, mógł mnie zabrać do waszego pięknego kraju.

- To istotnie bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności - odrzekł doktor. - Odnoszę jednak wrażenie, że pan Harcourt jest zbyt młody, żeby brać na siebie obowiązki opiekuna tak pięknej młodej damy.

Cerissa rzuciła mu spojrzenie swoich niewinnych oczu.

- On tylko tak młodo wygląda - odrzekła. - W rzeczywistości jest człowiekiem poważnym. Jest niemalże rówieśnikiem mojego ojca. Przyjaźnili się od wielu lat, a ja zwykłam uważać go za swojego wuja.

- Czemu przyjechaliście państwo do Bath? - zapytał doktor Price, popijając porto.

- Mój opiekun wiedział, że często zimą męczy mnie kaszel - odpowiedziała Cerissa. - A ponadto nie chciałam pojawić się w Londynie będąc w żałobie, bo i tak nie mogłabym uczestniczyć w zabawach i przyjęciach. - Westchnęła głęboko i dodała: - I wcale tego nie żałuję.

- To zrozumiałe - odpowiedział doktor Price. - A jednocześnie nie możemy pozwolić, żeby pani się zamartwiała. Musimy panią skusić do przebywania w towarzystwie. Właśnie zaczyna się sezon i byłoby błędem, gdyby pani nie korzystała z rozrywek, jakie może pani zaoferować Bath.

- Bardzo pan dla mnie uprzejmy - uśmiechnęła się Cerissa - ale czuję się tak, jakby wraz z wyjazdem z Francji skończyła się dla mnie młodość.

Mówiła tonem pełnym patosu i doktor miał gardło ściśnięte ze wzruszenia, kiedy się zegnali.

- Przyjdę jutro, żeby obejrzeć pacjenta - obiecał. - A pani niech się położy i niczym nie martwi. Zapewne posiłki będą państwu dostarczane na górę.

- Oczywiście - odpowiedziała Cerissa, jakby było to oczywiste. - Musi mi pan powiedzieć, jak mam się troszczyć o mojego biednego opiekuna. Nie chcę się zajmować żadnymi rozrywkami, dopóki on nie poczuje się lepiej.

- A więc muszę sprawić, żeby jak najszybciej wyzdrowiał - postanowił doktor.

- Jestem panu bardzo wdzięczna - rzekła Cerissa tonem chwytającym za serce.

Złożyła przed doktorem piękny ukłon, co bardzo go ujęło. Kiedy się oddalił, przejęty wiadomościami, którymi chciał się podzielić ze swoimi pacjentami, Cerissa pobiegła do pokoju Sheldona. Zastała go pogrążonego w drzemce, niezdolnego do wysłuchania tego, co miała mu do powiedzenia.

- Niech się panienka nie niepokoi - uspokajał ją Bobo. - Wprawdzie chory cierpiał, kiedy doktor badał go i opatrywał ranę, ale nie minie kilka dni, a będzie zdrów jak ryba!

Niepocieszona Cerissa udała się do pokoju Francine.

- Bobo mówi, że wielmożny pan nie będzie wstawał z łóżka przez kilka dni.

- Zatem najlepiej będzie, jeśli i panienka odpocznie - odrzekła Francine. - Jest zapewne zmęczona tak jak my wszyscy po tej koszmarnej podróży.

- Tylko ostatni etap był straszny - rzekła Cerissa. - Lubię być z wielmożnym panem. To bardzo zabawne przebywać w towarzystwie mężczyzny, Francine!

- Im szybciej panienka znajdzie sobie męża, tym lepiej! - zamruczała Francine. - Z tego, co widziałam, kiedyśmy tutaj przyjechali, połów może być obfity i będzie w czym wybierać.

- Anglicy są wyżsi i przystojniejsi od Francuzów - zauważyła Cerissa. - Prezentują się świetnie, lecz są

apodyktyczni, uważają, że cały świat powinien się kręcić wokół nich. - Francine wymamrotała coś, czego Cerissa nie dosłyszała, więc po chwili mówiła dalej: - To byłoby wspaniale zostać Angielką, Francine, i nosić angielskie nazwisko.

- Niech więc się panienka pośpieszy - rzekła Francine. - Będzie to łatwiejsze, kiedy panienka znów zacznie ładnie wyglądać.

- Co to znaczy znów? - zapytała Cerissa. - A co jest ze mną teraz nie w porządku?

- Znać po paniencie znużenie podróżą - wyjaśniła Francine. - Musi panienka dobrze wypocząć.

Cerissa ziewnęła.

- To nawet kusząca perspektywa, a Bath może sobie poczekać! Mogę przecież rozmawiać z wielmożnym panem.

- Ale on nie nadaje się teraz do rozmowy, trzeba zostawić go w spokoju!

Rozbierając się Cerissa pomyślała, że Francine także jest zmęczona. Świadczyła o tym jej drażliwość.

Rozdział 4

Drzwi się otworzyły i Cerissa wsunęła w nie głowę. Stwierdziwszy, że Sheldon już nie śpi, weszła do sypialni i spojrzała na niego z wyrazem troski.

- Czy czuje się pan lepiej?

- Właściwie czuję się zupełnie dobrze. Siedział na łóżku z ręką na temblaku. Był ogolony, uczesany i wyglądał elegancko. Cerissa zbliżyła się do niego, a on zauważył, że miała na sobie strojny przejrzysty neglig uszty z błękitnej gazy, który wspaniale podkreślał biel jej cery i doskonale pasował do jej ciemnych włosów.

- Jakże się cieszę, słysząc to - powiedziała. - Gazety uznały pana za bohatera! O niczym innym nie pisze się jak o pańskiej odwadze!

- Gazety o mnie piszą? - odezwał się Sheldon ostrym tonem.

- Oczywiście... „Bath Herald” zamieścił o panu całą kolumnę. Robiono też wywiady z Chapmanem i z Bobo na temat tego, co się wydarzyło podczas podróży.

- Pokaż mi to.

Chmurny wyraz jego twarzy wprowadził Cerissę w zakłopotanie.

- Więc nie jest pan zadowolony?

- Nie życzę sobie, żeby o mnie pisano w gazetach - powiedział - nawet w tych, które ukazują się wyłącznie w Bath.

Wziął od niej gazetę i dostrzegł, że całą niemal pierwszą stronę poświęcono opisowi ich przygód. Już sam tytuł brzmiał dramatycznie:

GRASUJĄCY NA DROGACH ZBÓJE STRACILI ŻYCIE Z RĘKI DŻENTELMENA

- Proszę, ile napisali! - zawołała Cerissa widząc, że Sheldon odłożył gazetę. - Czy to sprawozdanie nie brzmi pochlebnie?

- Wcale mi nie jest potrzebna tego rodzaju popularność - oznajmił chłodnym tonem. - Miejmy nadzieję, że sprawą tą nie zainteresują się londyńskie gazety.

Cerissa spojrzała na niego niepewnie. Uświadomiła sobie, że bardzo nim wstrząsnął ten artykuł. Domyśliła się, że nie życzy sobie, żeby w Londynie dowiedziano się o jego powrocie do Anglii. Była jednak przekonana, że niczego od niego nie wyciągnie, usiadła więc na brzegu posłania i powiedziała:

- Mam panu tyle do zakomunikowania. Francine nie pozwalała mi wczoraj wchodzić do pana, żeby nie przeszkadzać, i szczerze mówiąc przespałam niemal cały dzień.

- Wiem o tym, bo pytałem o ciebie - zauważył Sheldon.

Nie mógł na nią nie patrzeć z podziwem. Długi odpoczynek sprawił, że zniknęły z jej twarzy ślady zmęczenia. Zdawało się, jakby w jej długich rozpuszczonych włosach odbijały się wszystkie promienie słoneczne padające przez okno.

Na zewnątrz był zimny, lecz słoneczny dzień. Niewielki mróz sprawiał, że wszystko lśniło niczym w bajce. W oczach Cerissy też płonęły iskierki, kiedy mówiła z przejęciem:

- Tylu ludzi przychodziło nas odwiedzić. Muszę panu pokazać ich bilety wizytowe. Cały salonik tonie w kwiatkach, które przyniesiono.

Sheldon uśmiechnął się.

- Nawet gdybyśmy nie wiem jak wysilali głowy, nie obmyślilibyśmy bardziej dramatycznego wjazdu do Bath.

- Z pewnością - odrzekła Cerissa. - Jeden z panów, który zostawił swój bilet wizytowy, oświadczył Francine, że pełni w Bath funkcję mistrza ceremonii. Co to takiego?

- Oznacza to, że masz już zapewnione entree do sal recepcyjnych w Bath, gdzie zbiera się najwykwintniejsze towarzystwo. - Skrzywił cynicznie usta i po chwili dodał: - Zwyczajni kuracjusze muszą o to zabiegać u mistrza ceremonii, który ocenia ich kandydatury.

- Lecz w naszym przypadku mistrz ceremonii sam pofatygował się do nas!

- Świadczy to o tym, jak ważnymi osobistościami jesteśmy - wyjaśnił Sheldon drwiąco. - Gdyby znów się u nas pojawił, musisz koniecznie zapłacić za nas stosowną składkę.

- Czy musimy koniecznie uiszczać jakieś opłaty? - zapytała zdumiona.

- Niestety zarówno w Bath, jak i w każdym innym miejscu niczego nie otrzymuje się za darmo! - powiedział cynicznie. - Widząc wyraz twarzy Cerissy dodał: - Nigdy o tym nie zapominaj. Postawiłaś już pierwszy krok na drodze do kariery, a na tym ci przecież zależało.

- Nie wydaje mi się, żeby był pan z tego powodu zadowolony.

- Wręcz przeciwnie, cieszy mnie to przez wzgląd na ciebie.

- Cała ta sprawa będzie mnie wtedy bawić, jeśli i pan... odniesie z tego jakąś korzyść.

- Powinnaś teraz ubrać się - powiedział zmieniając temat - i udać w towarzystwie Francine do pijalni. Wszyscy zapewne oczekują twojego pojawienia się u wód.

- Właśnie w pijalni? - zapytała Cerissa.

- Musisz koniecznie pić tutejsze wody lecznicze. Są obrzydliwe, lecz nie zapominaj, że powodem naszego

pojawienia się w Bath jest twoje zdrowie. Wystarczy, jeśli się zmusisz do przełknięcia kilku łyków.

- A co mam robić potem?

- To już zależy od twojej inwencji - rzekł. - Doktor kazał mi do jutra pozostać w łóżku.

- Jakie to smutne! - odezwała się Cerissa. - Miałam nadzieję, że wszędzie będziemy bywać razem.

- Może to i lepiej, że nie będę ci towarzyszył - zauważył. - W czarnym stroju wyglądasz tak wzruszająco, że wielu dżentelmenów zapala chęcią pocieszenia cię po tej niefortunnej przygodzie, a obecność opiekuna tylko by ich krępowała. - Mówił to tonem sarkastycznym, a po chwili dodał: - No, pospiesz się! I zmień ten nieprzyzwoity negliż na coś bardziej stosownego. Nawet opiekun nie powinien oglądać młodej kobiety w dezabilu.

Cerissa wstała z posłania.

- Nie podoba się panu mój negliż? To mój najpiękniejszy strój poranny.

- Jest zbyt piękny, żeby się w nim pokazywać - rzekł. - A teraz wyjdź z mojego pokoju i pozwól, żebym odgrywał rolę ofiary wypadku, czego się po mnie wszyscy spodziewają!

- Mężczyźni, kiedy chorują, zawsze są marudni - powiedziała - lecz ponieważ zależy mi na tym, żeby pan szybko wydobrzeał, zrobię, co pan sobie życzy.

- Idź się przebrać jak najszybciej - rozkazał. Kiedy wyszła, znów wziął do rąk „Bath Herald”.

Było już dosyć późno jak na zwyczaje panujące w Bath, kiedy Cerissa w towarzystwie Francine weszła do pijalni. Był to imponujący budynek z grecką kolumnadą nie całkiem jeszcze wykończony i jego twórca Thomas Baldwin wciąż jeszcze prowadził prace na zewnątrz. Cerissa była pod dużym wrażeniem wspaniałej kolumnowej sali z kolistymi niszami na obydwu końcach i galerią dla orkiestry. W jednej z nisz

znajdował się posąg tego mężczyzny. Jak się później dowiedziała, był to Beau Nash, który na początku stulecia stworzył legendę Bath i uczynił z niewielkiej miejscowości najelegantszy kurort w Anglii.

Jednak podczas pierwszej wizyty w pijalni Cerissa zwróciła głównie uwagę na elegancko ubrane kobiety, w ozdobionych wstążkami kapeluszach, trzymające w ręku szklanki z głośną ze swoich leczniczych właściwości wodą. Cerissa szła przez salę powoli i z godnością, trzymając przez cały czas oczy spuszczone i wiedząc, że kierują się ku niej wszystkie spojrzenia.

W pijalni nie było już tak tłoczno, jak to miało miejsce rano, kiedy przychodzili ludzie chorzy. Ci, którzy teraz się zgromadzili, przyszli głównie po to, żeby spotkać znajomych i spędzić czas w ich towarzystwie. Po pogawędkach w pijalni szli do biblioteki, czytelni lub do kawiarni.

Cerissa nie zdążyła jeszcze dojść do końca sali, kiedy podszedł do niej mężczyzna, w którym rozpoznała lorda Ralpa Travellyana. Wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż wówczas, kiedy go ujrzała po raz pierwszy. Złożył jej ukłon i powiedział:

- Cieszę się bardzo, hrabianko, że widzę panią w dobrym zdrowiu. Chciałem pani wczoraj złożyć moje uszanowanie, ale mi powiedziano, że pani nie przyjmuje. Niepokoiłem się, że być może pani zachorowała z powodu dramatycznych przeżyć w podróży.

- Witam pana, lordzie Ralphie - odrzekła Cerissa składając przed nim wdzięczny dyg. - To bardzo miło, że chciał mnie pan odwiedzić. Dziękuję także za piękny bukiet kwiatów. Merci mille fois!

- To był tylko mały dowód uznania, jaki miasto składa pani i jej dzielnemu opiekunowi.

- Jest pan bardzo uprzejmy - rzekła Cerissa - lecz nie chciałabym po raz drugi przeżyć czegoś podobnego.

- To całkiem zrozumiałe.

- Mieliśmy jednak szczęście - rzekła - bo wszystko mogło się skończyć dużo gorzej.

- Doktor Price poinformował mnie, że pan Harcourt nie został poważnie zraniony.

- Doktor Price jest bardzo surowy - odezwała się Cerissa ze śmiechem. - Nie pozwolił panu Harcourtowi wstawać z łóżka, choć on sam rwał się do tego.

- Tak być powinno! - oznajmił lord Ralph. - Proszę mi jednak pozwolić, żebym w jego zastępstwie zaopiekował się panią.

- Myślę, że jestem tu bezpieczna - rzekła. - A poza tym mam przecież służącą.

- Chodzi o niebezpieczeństwo innego rodzaju. Czy nie zdaje pani sobie sprawy, że wszyscy w Bath o niczym innym nie marzą jak o poznaniu pani.

- O poznaniu mnie? - zdziwiła się Cerissa.

- Oczywiście, jest pani przecież bohaterką dramatu! A ponadto jest, proszę wybaczyć moją śmiałość, osobą niezwyklej urody!

Cerissa udała zażenowanie, a ponieważ rzeczywiście nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, lord Travellyan począł ją przedstawiać obecnym damom. Nie była w stanie spamiętać ich nazwisk, zwróciła tylko uwagę na ich tytuły.

Dostrzegła, że damy te wcale nie były tak elegancko ubrane, jak się tego spodziewała. Jednocześnie zauważyła, że ich adamaszkowe, aksamitne i jedwabne suknie były uszyte z najlepszych materiałów, a biżuteria, jaką nosiły, była najwyższej próby. Uświadomiła sobie, że w tym kraju dystygowane damy nie muszą być ostentacyjne w ubiorze ani

nazbyt modne, bo ich pozycja towarzyska nie jest uzależniona od stroju.

Trafnie odgadła, że jej skromny czarny ubiór, pozbawiony jakichkolwiek ozdób, sprawił jak najlepsze wrażenie. W jej zachowaniu wyczuwało się wrodzoną dumę i poczucie własnej godności, jednak nie starała się zachowywać ze zbytnią pewnością siebie. Rozmyślnie nie przedłużała w pijalni rozmowy z lordem Ralphem i jego przyjaciółmi. Dała wyraźnie do zrozumienia, że doktor Price polecił jej picie wód leczniczych, więc podeszli do kontuaru i lord Ralph zamówił dla niej szklanekę. Wypiła łyżeczek i stwierdziła, że Sheldon miał rację, kiedy ją ostrzegał, że woda nie będzie jej smakować. Była w istocie obrzydliwa, lecz Cerissa nie odważyła się tego głośno powiedzieć, trzymała szklanekę w ręku, lecz nie próbowała już więcej pić.

- Czy mogę pani pokazać Królewskie Łaźnie? - zapytał lord Ralph.

- Sądzi pan, że je stąd widać? - zdziwiła się Cerissa.

- Oczywiście. Można je zobaczyć z okien pijalni - wyjaśnił.

Podeszli do okna i ujrzała ludzi, zapewne pacjentów, zanurzonych po szyję w gorącej wodzie. Cerissę zdumiało, że mężczyźni kapali się razem z kobietami. Panie miały na sobie kubraczki i spódnice uszyte z lnu oraz kapelusze ozdobione pasowymi lub niebieskimi wstążkami.

- Jakie to dziwne! - zawołała. Lord Ralph uśmiechnął się.

- Istotnie dla kogoś, kto przybył pierwszy raz do Barn, wygląda to nieco dziwnie, lecz ludzie skłonni są zrobić wszystko, żeby się wyleczyć ze swoich dolegliwości, a nasz kurort pod tym względem ma szczególną sławę.

- Ale ja bym nie chciała kapać się razem z tymi wszystkimi ludźmi! - zaprotestowała.

- To prawda, że jest to nieco krępujące - rzekł.

- A co się dzieje z ich ubraniem, kiedy wyjdą z wody?
- Stare kobiety zdejmują z pacjentów te stroje i owijają ich w prześcieradła. Wielu chorych wraca natychmiast do domów w specjalnych wózkach dla kuracjuszy.

Cerissa uśmiechnęła się.

- W wózkach dla kuracjuszy? Cóż to takiego?

- Wkrótce je pani zobaczy - wyjaśnił lord Ralph. - Zostały skonstruowane jeszcze w czasach Nasha i dobrze nadają się do transportu chorych. O, proszę spojrzeć!

Wskazał ręką na wózek na wielkich kołach popychany przez służącego. Siedziała w nim stara otyła kobieta, obwieszona brylantami, z rękami ukrytymi w mufce. Cerissa na widok ten nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Wiele lat upłynie, zanim będzie pani zmuszona korzystać z czegoś podobnego - powiedział. - Niektórzy posługują się tymi wózkami nawet wówczas, gdy udają się na kolację. Przy niewielkich odległościach jest to sposób wygodniejszy niż powóz.

- Zdarzało mi się już jeździć w takim wózku - rzekła - tylko czemu ma to być osobliwość Bath.

- W Bath wszystko jest reklamowane jako niezwykle i niepowtarzalne - wyjaśnił lord Ralph. - Mamy tu nawet ciasteczka nazywane „specjałami z Bath”.

- Mam nadzieję, że są smaczniejsze od tej wody! - zawołała Cerissa.

Lord Ralph odebrał szklanekę z jej ręki.

- Nie musi pani pić więcej! Nie wspomnę nic o tym doktorowi Price'owi.

- Dziękuję panu? - zaśmiała się Cerissa. - Powinnam już wrócić do mojego opiekuna. Będzie się niepokoił, czemu mnie nie ma tak długo.

- Wiele jeszcze rzeczy chciałbym pani pokazać.

- Może innym razem - odrzekła Cerissa.

- Czy mógłbym zabrać panią na przejażdżkę dziś po południu? - zapytał. - Pogoda jest piękna, więc mógłbym zapoznać panią z osobliwościami naszego miasta. - Cerissa zawahała się, lecz on nalegał: - Proszę ze mną pojechać. Sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

- Muszę o to zapytać mojego opiekuna - rzekła. - Jestem w Anglii od niedawna i nie chciałabym zrobić czegoś niewłaściwego, bo mój opiekun bardzo by się na mnie za to gniewał.

- Jest zatem bardzo wymagający?

- Bardzo - odrzekła Cerissa. - Stara się zastąpić mi ojca - dodała wzdychając.

- Rozumiem - powiedział szybko lord Ralph - jak bardzo samotna i nieszczęśliwa czuje się pani w Anglii, lecz chciałbym, żeby pani jak najszybciej zapomniała o tragedii, jaka panią spotkała we Francji.

- To niemożliwe - odrzekła cichutko - lecz być może pewnego dnia przestanie to być dla mnie takie bolesne.

- Jest pani bardzo dzielna.

- Staram się, lecz nie zawsze w pełni mi się to udaje.

- Gdyby potrzebowała pani oddanego przyjaciela - powiedział wzruszonym głosem - to jestem zawsze na pani usługi.

Spojrzała na niego, a potem zawstydzona odwróciła wzrok.

- Niestety muszę już wracać do hotelu - rzekła.

- Odprowadzę panią - powiedział poważnie. Poszli razem, a Francine trzymała się o krok za nimi. Hotel "Pod Białym Jeleniem" znajdował się w pobliżu pijalni, więc droga nie zajęła im więcej jak kilka minut.

- Bath bardzo mi się podoba - odezwała się Cerissa, rozglądając się dokoła.

- Pokażę pani nowe place i promenady, z których mieszkańcy Bath są bardzo dumni - zaproponował lord Ralph.
- Pojedziemy moim powozem!

- Nie mogę panu niczego obiecać, dopóki nie porozmawiam z moim opiekunem.

- Czy byłoby możliwe, żeby pani teraz zapytała go o zgodę? - rzekł. - Mogłaby pani przekazać mi przez służącą jego odpowiedź.

- Dobrze - zgodziła się Cerissa - jeśli nie śpi.

- Zaczekam tutaj na odpowiedź - powiedział lord Ralph, gdy znaleźli się w hotelowym holu.

- Dziękuję, że był pan dla mnie tak miły - wyznała dziecięcym głosem.

Opuściła go i zaczęła iść szerokimi schodami, świadoma, że nie spuszcza z niej wzroku. Zapukała do pokoju zajmowanego przez Sheldona i wpadła do środka nie czekając na odpowiedź.

- Odniosłam sukces! - zawołała. - Lord Ralph Travellyan, który przysłał do pana doktora Price'a, już jest u moich stóp! - Przeszła przez pokój i usiadła na brzegu posłania, na którym leżał Sheldon, a potem dodała: - On chce mnie zabrać po południu na przejażdżkę. Powiedziałam mu, że bez pańskiego pozwolenia nie mogę przyjąć zaproszenia, ponieważ bardzo rygorystycznie wypełnia pan swoje obowiązki.

- Z tego, co na razie dowiedziałem się od doktora, wynika - odezwał się Sheldon po chwili - że Ralph Travellyan jest bardzo zamożnym człowiekiem. Ponieważ jednak pojawił się w Bath po raz pierwszy, nic więcej o nim nie wiadomo.

- A cóż innego mogłoby się liczyć? - zapytała Cerissa. - Czy mam z nim pojechać, czy kazać mu czekać do jutra?

- On może już się kimś interesować - zauważył Sheldon.

- Nie wydaje mi się - odrzekła Cerissa. - Wszystkie damy, którym mnie przedstawiał w pijalni, były w średnim wieku lub

nawet całkiem stare i zapewne każda z nich miała męża i gromadkę dzieci!

- Doktor powiada, że Travellyan pojawił się tu sam i wynajął apartament w „York House”, który jest hotelem elegantszym od naszego.

- Czy możemy się tam wybrać? - zapytała.

- Oczywiście. Ale nasz hotel wyszedł nam na dobre. Podobno całe Bath o niczym innym nie mówi jak o naszym przybyciu w momencie, kiedy zbierali się tam goście zaproszeni przez lorda Walburtona.

- Jaka ja jestem szczęśliwa... jaka szczęśliwa! - zawołała Cerissa. - Odkąd pojawiłam się w Calais, wszystko idzie mi jak z płatka. Muszę trzymać kciuki, żeby pan nagle nie zniknął, bo to pan przynosi mi szczęście.

- Myślałem, że rozmawiamy o Ralphie Travellyanie?

- On istotnie bardzo się mną zajął, a jak pan wie, muszę koniecznie poznać kilku młodych ludzi, żeby dokonać właściwego wyboru - odrzekła Cerissa. - Pan to zupełnie co innego. Bez pana nic by mi się nie udało. - Jej głos zabrzmiał rozbijająco szczerze.

- Dzięki za uznanie - powiedział oschle Sheldon. - Myślę, że ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu, powinnaś jak najszybciej rozwiązać swoją szaradę.

Zapanowało chwilowe milczenie.

- Ma pan na myśli pieniądze? - zapytała.

- Jest to jedna ze spraw, które mnie niepokoją.

- A inne?

- Nie musisz w nie się zagłębiać w tej chwili. Przyjmij zaproszenie lorda Travellyana i dowiedz się o nim jak najwięcej. Nie możesz przecież na darmo marnować swoich wdzięków.

- Ma pan rację - przytaknęła Cerissa. Gdy podniosła się z posłania, żeby odszukać

Francine, podniecenie minęło i poruszała się już powoli i statecznie.

Przejażdżka z lordem Travellyanem była bardzo udana. Cerissa mogła przy okazji podziwiać jego nowy i bardzo kosztowny powóz, ciągniony przez parę koni, i jednocześnie obejrzeć Bath. Monumentalne place i promenady stanowiły przykłady znakomitej architektury i doskonałego planowania przestrzennego.

- Mam nadzieję, że wojna z Francją nie przeszkodzi w dalszym rozwoju Bath - rzekł lord Ralph.

- Chyba nie będzie trwała wiecznie - zauważyła Cerissa.

- Ja też mam taką nadzieję - odrzekł.

Cerissa westchnęła.

- We Francji jest już i tak tyle cierpień.

- Rozumiem pani uczucia. Porozmawiajmy więc o czymś przyjemniejszym niż o wojnie, na przykład o pani.

- Myślę, że wie pan już o mnie wszystko - odrzekła Cerissa. - Co do mnie, trudno mi wspominać nawet szczęśliwsze czasy sprzed rewolucji. - Głos jej zadrżał, więc dodała po chwili: - Może byśmy tak porozmawiali o panu. Proszę mi coś opowiedzieć o sobie.

- Mieszkam w bardzo wielkim domu w hrabstwie Oxfordshire.

- Czy mieszka pan sam?

- Przeważnie tak, chyba że przebywają u mnie przyjaciele.

- Zapewne, gdyby nie oni, czułby się pan bardzo osamotniony.

- To prawda - odrzekł. - Sądzę, że mój dom bardzo by się pani spodobał. Może kiedy opuści pani Bath, przyjechałaby pani do mnie razem ze swoim opiekunem?

- Czy pan nas naprawdę zaprasza? - ucieszyła się. - Wiele się nasłuchałam o wielkich wiejskich rezydencjach w Anglii i z radością odwiedziłabym jedną z nich.

- Myślę, że pani opiekun opowiadał pani o swojej rodowej rezydencji - odezwał się lord Ralph. - Donnington Hall robi na wszystkich wielkie wrażenie.

Cerissa milczała. Nie mogła się przyznać, że nigdy nie słyszała o Donnington Hall, ani o tym, że Sheldon z tą siedzibą ma coś wspólnego.

- Proszę mi opowiedzieć o pańskim domu - rzekła.

Ralph Travellyan z wielkim zapałem począł jej opowiadać o skarbach, jakie jego rodzina gromadziła przez wieki, o parku i frontonie pałacu wzniesionym przez jego ojca. Na przejażdżce nie byli jednak długo, ponieważ wkrótce słońce zaszło i zrobiło się chłodno.

- Noc będzie zapewne mroźna - uprzedził ją zawracając konie w stronę "Białego Jelenia". - Jednocześnie o tej porze roku w Bath jest cieplej niż w którymkolwiek z miast Anglii.

- Zatem powinnam być zadowolona, że przyjechałam tutaj - uśmiechnęła się Cerissa.

- A my z kolei możemy czuć się szczęśliwi goszcząc tutaj panią - powiedział lord Ralph. - Waśnie podjeżdżał pod hotel, kiedy odezwał się: - Byłoby mi bardzo miło, gdyby pani opiekun pozwolił mi zabrać panią na wieczorne przyjęcie do lady Imogeny Kenridge.

Cerissa spojrzała na niego pytająco, a on pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Lady Imogena jest siostrą markiza Wychwood. Przebywa tu razem z matką, wdową po markizie, lecz sama, jako wdowa, mieszka oddzielnie. - Zatrzymawszy konie przed hotelem, lord Ralph oznajmił: - Ma wspaniały dom w centrum miasta. Jestem przekonany, że będzie zachwycona mając panią pośród swoich gości.

Widziała już panią, gdyż należała do grona osób zaproszonych na kolację do „Białego Jelenia” przez lorda Walburtona.

- Chciałabym bardzo przyjąć to zaproszenie - odrzekła Cerissa - lecz muszę najpierw poprosić mojego opiekuna o pozwolenie.

- Za pół godziny przyślę tu służącego, żeby zaczekał na odpowiedź od pani - rzekł, po czym uśmiechnął się i dodał: - Rozumiem, że nie jest to formalne zaproszenie, lecz lady Imogena wystosuje do pani osobisty liścik, gdy tylko się okaże, że jest pani wolna na ten wieczór.

- Dziękuję panu za ciekawą przejażdżkę - powiedziała na pożegnanie Cerissa.

Ralph Travellyan oddał lejce stajennemu, wyskoczył z powozu i pomógł Cerissie wysiąść. Zatrzymał jej dłoń w swojej nieco dłużej, niż wypadało. A potem, kiedy już wstępowała na schody, powiedział:

- Proszę koniecznie przyjść na to przyjęcie. Jeśli pani nie pojawi się, będę szczerze rozczarowany.

W jego prośbie było coś niemalże chłopięcego i Cerissa z uśmiechem na ustach skierowała się w stronę pokoju zajmowanego przez Sheldona. Jej policzki były zaróżowione od mrozu i wyglądała bardzo ładnie, kiedy stanęła w progu dobrze ogrzanej sypialni, w której palił się ogień na kominku.

- On jest mną naprawdę zainteresowany - oznajmiła bez jakichkolwiek wstępów. - Zapytał mnie, czy mogłabym z nim pójść dziś wieczorem na proszoną kolację do lady Imogeny Kenridge.

- Do kogo?

- Do lady Imogeny Kenridge. Myślę, że dobrze powtórzyłam nazwisko. Jest to córka markiza Wychwood. Jej ojciec pewnie nie żyje, bo lord Ralph mówił, że markizem Wychwoodem został jej brat.

- Tak, to prawda.
- Czy ona jest pańską przyjaciółką.
- Nie, ale ją znam.

W tonie jego głosu było coś, co sprawiło, że Cerissa spojrzała na niego.

- I zapewne nie chce się pan z nią widzieć?
- Ona może coś wiedzieć na temat mojej przeszłości, a takich osób wolałbym unikać.
- Lord Ralph Travellyan powiedział mi, że pańska rodowa siedziba to Donnington Park.
- A więc oni wiedzą - powiedział Sheldon jakby do siebie.
- Nie uda mi się zachować tego w tajemnicy, chyba że podróżowałbym pod zmienionym nazwiskiem.
- Co takiego zachować w tajemnicy? - zainteresowała się Cerissa.

- Opowiem ci o tym przy innej okazji - rzekł. - Teraz, jak sądzę, twój wielbiciel już czeka na odpowiedź, czy zjesz z nim razem kolację.

- Nie z nim, tylko z lady Imogeną i jej gośćmi - sprostowała Cerissa.

- Mam taką nadzieję! - rzekł, a po chwili dodał gniewnym tonem: - Na co czekasz? Powiedz mu, że jesteś skłonna skoczyć w jego ramiona, gdy tylko je rozewrze. Tego właśnie pragniesz, czy nie tak?

Szorstkowość jego głosu sprawiła, że Cerissa spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- Myślałam, że obydwójecie tego pragnęliśmy - rzekła. - On jest przecież człowiekiem bardzo bogatym i... jak mi mówił, mieszka sam.

- Czy byłabyś skłonna go poślubić? Zapanowało milczenie, a po chwili Cerissa odezwała się z wahaniem:

- Nie jestem jeszcze tego pewna... lecz on obraca się we właściwych kręgach. Zna wielu ludzi, których chciałabym poznać.

- Zatem napisz do niego - wypalił Sheldon. - Powiedz mu, że z drżeniem serca czekasz, żeby po ciebie przyjechał, co zapewne zrobi ochoczo.

Cerissa przeszła przez pokój.

- Myślę, że przydałaby się panu szklaneczka wody, jaką można dostać w tutejszej pijalni - rzekła. - Gdy człowiek napije się tej wody, która jest wyjątkowo paskudna, cały świat wydaje się uroczy.

Wyszła z pokoju, a Sheldon opadł na poduszki i poczuł się zawstydzony swoim wybuchem.

- Powiniennem wreszcie przestać zachowywać się jak chłopiec - powiedział do siebie. - Już dawno nie czułem takiej irytacji.

Potem pomyślał, że to jego przymusowe odosobnienie wyszło Cerissie na dobre. Nie sądził, żeby zaproszenie przyszło tak szybko, gdyby i jego miało dotyczyć. Nic tak bardzo nie działa na mężczyzn i nie pobudza ich instynktów opiekuńczych jak widok młodej kobiety walczącej samotnie z przeciwnościami losu. Trzeba przyznać, że Cerissa wykorzystała sytuację w sposób nadzwyczaj zręczny. Domyślając się jednak, jakiego rodzaju przyjęcie urządza lady Imogena, posłał po Francine i oznajmił jej ostrym tonem:

- Będiesz towarzyszyła mademoiselle, która wybiera się dziś wieczorem na kolację. Masz z nią jechać w powozie, poczekać na nią i wrócić razem. - Francine patrzyła na niego zdumiona, a on wyjaśnił: - Musisz zadbać o reputację mademoiselle. Byłoby niewłaściwe, gdyby uznano, że zbyt ochoczo korzysta z rozrywek.

- Pan jest bardzo przewidujący - rzekła, a w jej głosie i wyrazie oczu była pochwała.

- Znam świat i jego zdradzieckie języki - powiedział jakby do siebie.

Zobaczył Cerissę dopiero wówczas, kiedy przyszła do jego pokoju, żeby mu się pokazać w wieczorowym stroju i usłyszeć słowa aprobaty. Wyglądała ładniej niż kiedykolwiek w czarnej sukni z gazy należącej niegdyś do jej matki. Jej białe ramiona odbijały się pięknie na tle miękkiego materiału, z którego była uszyta suknia. Strój uwydatniał jej doskonałe kształty, na szyi miała sznur pereł odziedziczony po matce. Francine tak ją uczesała, by skręcone pukle wyglądały naturalnie, i wpięła we włosy dwie białe różyczki. Ogromne oczy Cerissy połyskiwały w małej twarzyczce w kształcie serca. Kiedy stanęła przed nim, był przekonany, że żadna młoda dziewczyna nie mogłaby wyglądać bardziej powabnie. Czuł instynktownie, że różni się od kobiet, które widywał poprzednio. Mógł przewidzieć z łatwością, że dzisiejszego wieczora ujarzmi serca wszystkich mężczyzn.

- Voila! Czy wyglądam tak, jakby pan sobie tego życzył?
- zapytała.

- Nie pragniesz chyba, żebym dołączył moje pochwały do tych, które niebawem usłyszysz - powiedział szorstkim tonem.

- Czy wciąż się pan na mnie boczy? - zapytała.

Nic nie odpowiedział, a ona podeszła do jego łóżka i ujęła go za rękę.

- Gdybym miała wybrać, to najchętniej zostałabym w domu z panem - powiedziała cicho. - Zjedlibyśmy razem kolację i porozmawialibyśmy o wielu sprawach, które tylko pan może mi wyjaśnić. - Ścisnęła go za rękę i mówiła dalej: - Ale wiem, jak bardzo się pan kłopotuje z powodu braku pieniędzy, bo przecież nawet jedzenie kosztuje.

- Masz zupełną rację - przerwał jej wywody. - Wybacz mi, jeśli zachowałem się wobec ciebie niedelikatnie, lecz bardzo nie lubię chorować.

- To zrozumiałe. Żaden mężczyzna tego nie lubi - powiedziała.

- Baw się dobrze i nie martw się o swój wygląd. Powalisz wszystkich na kolana!

Cerissa spojrzała na niego pytająco.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć - rzekł uśmiechając się do niej - że wprawisz wszystkich w zachwyt, odniesiesz niebывały sukces, zdobędziesz Bath od pierwszej chwili! - Dostrzegł, że jej oczy rozbłysły, i dodał: - Jesteś wyjątkowo piękna! Czy nie to chciałaś ode mnie usłyszeć? Więc ci powiedziałem, a teraz idź.

Cerissa nachyliła się ku niemu.

- Dobranoc wielmożnemu panu - powiedziała całując go w policzek.

Wspaniały dom lady Imogeny Kenridge zaimponował Cerissie. Wszędzie pełno było służby przyodzianej w błękitne liberie ze srebrnymi guzikami. Gdy lord Travellyan prowadził Cerissę po schodach, słyszała szmer rozmów i uświadomiła sobie, że w przyjęciu uczestniczyło liczniejsze towarzystwo, niż się tego spodziewała. W salonie o białych ścianach ze złoceniami, w którym wisiało pięć kryształowych żyrandoli, a okna były ozdobione malowniczo upiętymi niebieskimi brokatowymi draperiami, zgromadziło się około trzydziestu osób.

Na widok pani domu Cerissie przyszło na myśl, że tak pięknie urządzone wnętrze stanowi doskonałą oprawę dla jej urody. Lady Imogena w wieku dwudziestu pięciu lat znajdowała się u szczytu kobiecej piękności. Cerissa, która spodziewała się spotkać osobę dużo starszą, była zaskoczona, gdy ją zobaczyła. Mówiono jej, że lady Imogena została przed paru laty wdową, więc przypuszczała, że jest w wieku lorda Ralpa, a tymczasem przed jej oczami pojawiła się młoda

bogini odziana w strój o delikatnych barwach, różowych, białych i złotych. Lady Imogena, gdy tylko zakończyła naukę i pojawiła się w świecie, została okrzyknięta niezrównaną pięknnością. W wieku lat siedemnastu podbiła Londyn, a gdy miała osiemnaście, puślubiła Juliana Kenridge'a, syna i spadkobiercę bardzo majątnego para, którego ekscentryczne pomysły były przedmiotem plotek eleganckiego towarzystwa.

Julian Kenridge zabił się przed czterema laty, gdy założywszy się o pięćset funtów, że weźmie udział w jakimś szalonym nocnym wyścigu, spadł niefortunnie z konia. Utracił życie w bardzo głupi sposób, lecz nigdy nie zdarzyło mu się zrobić czegoś rozsądnego, chyba że za taki postępek należało uznać wybór żony. Lady Imogena nie rozpaczała po nim zbytnio. Nawet jej to odpowiadało, że została wdową w wieku dwudziestu jeden lat. Zmarły mąż pozostawił jej fortunę i dlatego dobijali się o jej względy wszyscy niemal mężczyźni w Londynie.

Rodzina lady Imogeny pragnęła wprawdzie, żeby wyszła szybko powtórnie za mąż, lecz ona wciąż odmawiała i chciała jak najdłużej być niezależną i korzystać z bogactwa męża nie kontrolowana przez nikogo. O jej miłosnych przygodach plotkowano wiele. Nikt jej jednak za to nie potępiał, była wszak osobą bardzo majątną, niezwykle urodziwą, a ponadto córką markiza - mogła robić, co tylko chciała.

Była świadkiem spektakularnego przybycia do Bath Cerissy i Sheldona i rozbawiła ją cała sytuacja. W Bath nudziła się, ale wypadało od czasu do czasu wyjechać z Londynu. Tego roku choroba matki dała jej pretekst do porzucenia romansów, które poczęły już ją nudzić.

Mimo że jej najwierniejsi wielbiciel podążyli za nią do Bath, jednak po miesiącu pobytu w uzdrowisku, gdzie panowały wprowadzone jeszcze przez Beau Nasha ostre rygory dla kuracjuszy, zaczynała mieć już tego wszystkiego

dość. Zaczęła się rozglądać dokoła w poszukiwaniu jakichś silniejszych wrażeń i w tym momencie ujrzała Sheldona Harcourta wnoszonego przez służbę do pokoju hotelowego.

Jeden rzut oka na zgrabną sylwetkę i przystojną twarz młodego mężczyzny wystarczył, żeby postanowiła, iż jest to właśnie człowiek, na którego czekała i który może odegrać w jej życiu ważną rolę. Lady Imogena miała zwyczaj zaspokajać swoje zachcianki, nawet te najdziwaczniejsze. Kiedy już zwróciła oczy ku obiektowi swoich pragnień, robiła wszystko dla osiągnięcia celu i nigdy nie poddawała się w połowie drogi. Wszystko zależało od tego, jak szybko uda jej się go poznać. Kiedy ujrzała Ralpa Travellyana rozmawiającego w pijalni z Cerissą, od razu przystąpiła do realizacji swojego planu.

- Jakże mi miło, że mogę panią poznać, hrabianko - odezwała się, kiedy lord Ralph przedstawiał jej młodą dziewczynę. - Domyślam się, jakie to musi być przykre dla pani przebywać samej w obcym mieście.

- Jestem tu przecież z moim opiekunem - oznajmiła Cerissa łagodnym tonem.

- Ale on niestety jest ranny i dlatego musimy się panią zaopiekować do czasu, kiedy nie wyzdrowieje.

- Jest pani dla mnie bardzo uprzejma - wyszeptała Cerissa.

- Nie tylko ja chcę roztoczyć nad panią opiekę - powiedziała lady Imogena. - Pozwoli pani, że ją przedstawię moim przyjaciółom.

Oprowadziła Cerissę po pokoju i przedstawiła ją zgromadzonemu wymawiając angielskim zwyczajem ich nazwiska tak niewyraźnie i szybko, że dziewczyna nie zdążyła wszystkich spamiętać. Miała jednak nadzieję, że lord Ralph wyjaśni jej później, kim są zaproszone osoby. Wkrótce

przekonała się, że wszyscy młodzi mężczyźni obecni na przyjęciu są pod urokiem gospodyni.

Podczas kolacji posadzono ją obok lorda Travellyana, co bardzo jej odpowiadało. Mógł zaspokoić jej ciekawość odnośnie do gości lady Imogeny, a także opowiadać o nich różne śmieszne historyjki. Na przykład o pewnym starzejącym się już parze, którego trzecia żona tak bardzo szastała mężowskimi pieniędzmi, że przerażony mąż zabrał ją do Bath myśląc, że poskromi tutaj jej rozrzutność, lecz żona przy grach hazardowych trwonila jeszcze większe sumy niż w Londynie.

Usłyszała też opowieść o młodym człowieku, którego nazwisko brzmiało D'Arcy Arbuthnot, a który przez całe lata usiłował zdobyć względy jakiejś posażnej panny. W ubiegłym roku zwrócił uwagę na pewną dziewczynę, która postanowiła jednak dać mu nauczkę. Wodziła go za nos przez jakiś czas, a kiedy postanowił się oświadczyć, wyśmiała go i odesłała z kwitkiem.

Wśród zaproszonych gości było wielu świetnie prezentujących się panów, lecz niestety wszyscy byli już żonaci. Inni znów tak zgrzybiali, że pomimo wspaniale brzmiących tytułów i wysokich kont bankowych Cerissa nie byłaby skłonna ich poślubić. Gdy kolacja miała się ku końcowi, pomyślała, że jedynym mężczyzną liczącym się jako kandydat na męża byłby Ralph Travellyan. Sprawilo jej radość, że lord Ralph mimo niewątpliwej urody gospodyni pozostał wierny swojej towarzyszce i adorował nie mniej niż przed południem. Kiedy po kolacji goście zasiedli do stolików karcianych, nalegał, żeby Cerissa zgodziła się, że zostanie jej „bankierem”.

- Chyba nie powinnam zgodzić się na pańską propozycję - rzekła z wahaniem.

- Ależ to dla mnie zaszczyt - odpowiedział. - Sądzę, że jako uciekinierki z Francji nie stać panią na to, żeby tracić pieniądze na hazard.

- Nie jestem osobą bez pieniędzy jak inni emigranci - odrzekła dziecięcym głosem - lecz nie wiem dokładnie, ile pieniędzy zostawił mi ojciec w angielskich bankach. Główna część majątku mojego ojca została oczywiście we Francji.

- Jednej rzeczy jestem pewien - odrzekł lord Ralph - a mianowicie, że gdziekolwiek się pani uda, hrabianko, pani uroda będzie stanowiła pani największą fortunę.

- Dziękuję za komplement - powiedziała Cerissa uśmiechając się do niego.

Ponieważ w kartach jej się nie powiodło, lord Travellyan musiał zapłacić jej długi. Kiedy się zegnali, lady Imogena bardzo czule ścisnęła ją za rękę.

- Tak mi przykro, że nie miałam okazji dłużej z panią porozmawiać - rzekła. - Kocham Francję, kocham Francuzów, ich sztukę i ich styl życia. Myślę, droga hrabianko, że zostaniemy przyjaciółkami.

- To bardzo uprzejme z pani strony - odpowiedziała Cerissa.

- Kiedy się znów spotkamy? - ciągnęła lady Imogena. - Zastanowiła się przez chwilę, a potem zawołała: - Może jutro? Musi pani koniecznie przyjść do mnie razem ze swoim opiekunem. Co by państwo powiedzieli na zaproszenie na jutrzejszy obiad?

Cerissa zawahała się.

- Doktor Price powiedział wprawdzie, że pan Harcourt może już wstać z łóżka, lecz nie wiem, czy mu pozwoli opuścić dom...

- Moim zdaniem dobrze mu to zrobi - przerwała lady Imogena. - Wie pani, co zrobię: Poślę po państwa powóz mojej matki, który jest bardzo wygodny. - Uśmiechnęła się i

mówiła dalej: - To będzie bardzo kameralne przyjęcie: tylko my we troje i oczywiście lord Ralph. A gdyby pan Harcourt poczuł się źle, tym samym powozem zostanie odwieziony do hotelu. - Spojrzała na lorda Travellyana: - Czy to nie jest wyśmienity pomysł?

- Doskonały - przyznał lord Ralph.

- A więc wszystko zostało ustalone - rzekła lady Imogena, zanim Cerissa zdołała cokolwiek powiedzieć. - Jeśli nie dostanę od pani wiadomości odmownej, powóz będzie czekał na państwa przed hotelem jutro o dwunastej.

- Jest pani bardzo miła - rzekła Cerissa, bo co innego jej pozostawało.

Sadowiąc się w powozie lorda Travellyana w towarzystwie Francine, doznała wrażenia, że jest przedmiotem manipulacji. Nie wiedziała tylko jakiej i dlaczego. Pomyślała jednak, że Sheldon chętnie zobaczy piękny dom, świetne obrazy, a zwłaszcza ich właścicielkę. Kiedy już ruszyli w stronę hotelu, przyszło jej nagle do głowy, że mógłby za bardzo zainteresować się lady Imogena. Była przecież taka piękna! Ta myśl wywołała w niej niepokój.

Rozdział 5

Tak miło moglibyśmy spędzać czas razem w Bath - odezwała się słodkim głosem lady Imogena. - Dotychczas bardzo się tutaj nudziłam.

Zaakcentowała wyraźnie słówko „dotychczas”, a w jej błękitnych oczach czaiła się wyraźna zachęta, co nie uszło uwagi Sheldona. Od pierwszej chwili, kiedy pojawił się w domu lady Imogeny, domyślił się, że przedmiotem jej zainteresowania nie jest Cerissa, lecz on sam. Był mężczyzną zbyt doświadczonego, żeby nie odczytać intencji lady Imogeny, więc podczas obiadu jego twarz miała coraz bardziej szyderczy wyraz, a w jego oczach czaiła się drwina.

Jeszcze wczorajszego wieczora zastanawiał się, czy należy przyjąć to zaproszenie. Rozważał, czy dla Cerissy nie byłoby korzystniejsze pojawienie się w salach reductowych, gdzie zbierało się liczne towarzystwo, zanim ludzie zaczną łączyć jej imię z lordem Ralphem Travellyanem. Zdecydował jednak, że w salonie lady Imogeny i jej matki bywa najlepsze towarzystwo i najbardziej wpływowi ludzie przebywający w Bath.

Sheldon zdawał sobie oczywiście sprawę, że liczba młodych ludzi bawiących aktualnie w kurorcie jest ograniczona. Uzdrowisko było głównie przeznaczone dla ludzi starych i chorych. To tylko Beau Nash potrafił je przemienić w miejsce spotkań arystokracji. Po jego śmierci niestety Bath straciło wiele ze swojego dawnego blasku. Niemniej jednak Sheldon uważał, że wszystko przebiega zgodnie z jego przewidywaniami. Doskwierało mu ponadto przymusowe zamknięcie spowodowane chorobą, uznał więc, że odrzucenie zaproszenia byłoby z jego strony głupotą.

Wygodny powóz przystosowany specjalnie dla starej markizy, aby mogła wygodnie odbyć podróż z Londynu, okazał się niepotrzebny. Doktor Price był zachwycony, że tak

szybko pacjent doszedł do zdrowia i że rana świetnie się goiła. Właściwie kula go tylko drasnęła i jak twierdził Chapman, utkwiała w oparciu siedzenia.

Tak więc Sheldon niewiele się zastanawiając przyjął zaproszenie lady Imogeny. Nie tylko Bobo jako służący okazał się niezwykle pożyteczny. Również Chapman wykazał wielki talent w polerowaniu butów do połysku, co nakazywała najświeższa moda. Francine prała mu i prasowała koszule i chusteczki. Czuł się więc obsłużony tak dobrze, jak to bywało niegdyś, zanim jeszcze opuścił Anglię.

„Ach - pomyślał - kiedy byłem jeszcze w domu...”

Przerwał natychmiast te rozmyślenia. Po co wracać do przeszłości? Im mniej o niej myślał i im mniej wiedzieli o jego przeszłości ludzie przebywający teraz w Bath, tym lepiej!

Mimo że jego ręka była wciąż jeszcze na temblaku i marynarka zwisała z jednego ramienia, wyglądał niezwykle elegancko, kiedy hotelowymi schodami schodził na dół z Cerissą u boku. Dziewczyna miała na sobie aksamitną suknię przybraną białym futerkiem i wyglądała tak uroczo, że nawet służba patrzyła na nią z nie ukrywanym podziwem. Nie umknęło oczywiście uwagi recepcjonisty, że czekał na nich powóz przysłany przez markizę, więc wszyscy kłaniali im się nisko i z wielkim uszanowaniem.

- Francine mówiła mi, że obsługa hotelowa poczytuje sobie za zaszczyt gościć takiego bohatera jak pan - powiedziała Cerissa, gdy powóz ruszył.

- Wcale mi nie zależy na wieńcu laurowym - odrzekł Sheldon. - Muszę ci jednak pogratulować, że okazałaś tak wiele zręczności i że udało ci się zdobyć tak korzystną pozycję. Ton jego głosu był chłodny i gratulacje wypadły niewyraźnie. Słyszając jego pochwały, Cerissa przysunęła się bliżej i ujęła go za rękę.

- Jakże się cieszę, że mogę jechać z panem - rzekła. - Jestem też rada, że będziemy razem na przyjęciu.

- Przecież na ciebie już tam czeka lord Ralph. Wypowiedział te słowa oschłym tonem i jego dłoń mocno ścisnęła palce Cerissy.

- Jakie to wspaniałe! Proszę powiedzieć, że to wspaniałe!
- przymilała się.

- Czy mówisz o naszych planach? - zapytał Sheldon.

- Proszę tylko pomyśleć, oszukujemy wszystkich dokoła i znakomicie nam się to udaje! - rzekła. - Jeśli jednak nie będzie pana bawiła cała ta komedia, zepsuje pan wszystko!

Sheldon nie mógł się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć.

- Robisz z tego dziecinną zabawę, a to przecież sprawa poważna.

- Ależ wiem o tym, wiem doskonale! - zawołała Cerissa. - Tylko tak lubię, kiedy pan się śmieje i kiedy widzę błysk w pańskich oczach! Kiedy natomiast pan jest poważny lub kiedy mnie strofuje, to wydaje mi się, jakby nadciągały czarne chmury.

Sheldon znów się roześmiał.

- Postaram się być pogodny - obiecał.

- Proszę jeszcze powiedzieć, że to wszystko jest bardzo zabawne, tres amusant. Mam na myśli fakt, że oszukujemy tych niemądrych ludzi, którzy nie wiedzą, że nie jesteśmy wcale tymi, za jakich nas uważają.

- Nie bądź taka pewna siebie! Nie należy nigdy lekceważyć przeciwnika.

- Ma pan zupełną rację! - rzekła. - Oni istotnie są naszymi przeciwnikami! I musimy koniecznie ich pokonać i stać się ludźmi bogatymi.., tres riches... obydwójce.

Sheldon nic nie odpowiedział, lecz wciąż trzymał ją za rękę, dopóki nie zatrzymali się na placu, przy którym

mieszkała lady Imogena. Kiedy weszli do środka i kiedy spojrzął w oczy gospodyni, domyślił się, że czekają go kłopoty. Obiad był wyśmienity, a lord Ralph cały czas starał się, żeby sobie zaskarbić względy opiekuna Cerissy. Wszyscy byli w świetnych humorach, do czego w znacznej mierze przyczyniały się doskonałe wina, jakimi ich ugoszczono. W końcu opuścili jadalnię i przeszli do białego - złotego salonu.

- Proszę, niech pan spocznie przy kominku - odezwała się lady Imogena do Sheldona. - Musi pan wiele odpoczywać, w przeciwnym razie doktor Price będzie miał do mnie pretensje, że zbyt wcześnie wyciągnęłam z łóżka jego pacjenta.

Sheldon spełnił jej prośbę, a ona usiadła obok niego tak blisko, że ich rozmowy nie mogli słyszeć ani Cerissa, ani lord Ralph, zajęci oglądaniem albumu z widokami Bath oraz szkicami przedstawiającymi Prior Park, wspaniałą podmiejską rezydencję zbudowaną przez Johna Wooda, twórcę wielu znakomitych budowli. Ich głosy dobiegały bardzo niewyraźnie, więc lady Imogena, starając się przyciągnąć ku sobie jego uwagę, odezwała się z kokieteryą:

- Od pierwszej chwili, kiedy ujrzałam, jak niosą pana służący niczym rzymskiego centuriona, rannego w walce, zapragnęłam poznać pana. - Ponieważ Sheldon milczał, dodała po chwili: - Ale teraz doszłam do wniosku, że myśmy się już widzieli.

- Była pani osobą bardzo młodą - powiedział - kiedy już cały Londyn mówił o pani urodzie.

- Pan mi pochlebia - rzekła - lecz jak sądzę, nie zmieniłam się z wiekiem.

- Cóż mogę na to odpowiedzieć? Chyba tylko to, że kwiat w pełni rozkwitu prezentuje się najpiękniej!

Lady Imogena położyła dłoń na jego ręce.

- Sheldonie - powiedziała - ponieważ jesteśmy starymi przyjaciółmi, myślę, że mogę tak się zwracać do ciebie - gdzie się podziewałeś przez ostatnie trzy lata?

- Mieszkałem we Francji.

- Ach - westchnęła cichutko - musiałeś tam spotkać tyle pięknych kobiet, że z żalem zamieniasz egzotyczne orchidee na skromną angielską stokrotkę.

- Nie śmiałybym porównywać cię do stokrotki!

- A do czego byś mnie porównał? - zapytała cicho.

- Stawiasz trudne zadanie przed moją wyobraźnią - odpowiedział, - Z tego, co słyszałem, podążyło za tobą z Londynu wielu adoratorów, z jednym zapewne celem, a mianowicie rzucenia ci swego serca do stóp.

Lady Imogena wykonała niecierpliwy gest.

- Ależ oni mnie nudzą! - powiedziała. - Cały Londyn mnie nudzi. W Bath nudziłam się także, dopóki ty się tu nie pojawiłeś!

- Jak się zapewne domyślasz - rzekł, rozumiejąc jej intencje - mój czas poświęcam całkowicie mojej podopiecznej.

Mówił to takim tonem, jakby rola opiekuna mu ciążyła, więc lady Imogena odrzekła z błyskiem w oku:

- Ależ twoja czarująca podopieczna bez trudu znajdzie sobie kogoś, kto z radością uwolni cię od tych obowiązków. - Ponieważ Sheldon milczał, odezwała się po chwili: - Jaka szkoda, że lord Ralph, który jest nią oczarowany, nie wchodzi w rachubę.

Sheldon zawahał się przez chwilę, wreszcie zapytał jakby od niechcienia:

- Co chcesz przez to powiedzieć, że nie wchodzi w rachubę?

W tym momencie zauważył, że Cerissa wraz z lordem Ralphem opuścili salon.

- Znam Ralpa od wielu już lat - rzekła lady Imogena. - Jest człowiekiem niezwykle bogatym, pochodzi z doskonałej rodziny, posiada najwspanialszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam. - Sheldon wstrzymał oddech. - Ale jest już żonaty, ożenił się w bardzo młodym wieku - kontynuowała lady Imogena. - Niestety jego żona jest umyślowo chora.

Sheldon wykazał ogromne opanowanie, żeby nie dać po sobie poznać, że opowieść lady Imogeny nim wstrząsnęła.

- Nieszczęsny człowiek! - rzekł. - A teraz opowiedz mi coś o sobie.

- Wciąż staram się znaleźć jakieś rozwiązanie dla twojej podopiecznej - odezwała się lady Imogena. - I coś wymyśliłam.

- Cerissa jest jeszcze młodziutka - odrzekł Sheldon. - Nie chcę popychać jej do małżeństwa tylko dlatego, że mam wobec niej pewne obowiązki. Jestem przekonany, że książe de Valence złożył w Londynie na jej konto niemałą fortunę, a to, co jej zostawił we Francji, też kiedyś do niej wróci. Dlatego Cerissa nie musi się śpieszyć z wyborem męża.

- Ale jeśli szybko nie wyjdzie za mąż - rzekła lady Imogena - my będziemy musieli poczekać, a to mnie wcale nie cieszy.

- Cierpliwość jest cnotą!

- Ale nie dla mnie! - wypaliła lady Imogena. - Nie chcę czekać! Gdy czegoś pragnę, muszę to mieć natychmiast! Ogień, który nie jest podsycany, wkrótce wygasa i zostają po nim tylko popioły!

Namiętność w jej głosie była widoczna.

- Nic się nie zmieniłaś! - zauważył Sheldon. - Pamiętam, jak ludzie mówili o twojej porywczoci. Wyszłaś za mąż za Kenridge'a pod wpływem impulsu, lecz nie sędzę, żeby Kenridge pożałował tego kroku.

- Czy ty go znałaś? - zapytała.

- Studiowaliśmy razem w Oksfordzie i byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Przebywałem za granicą, kiedy się pobieraliście, a po powrocie do kraju straciłem z nim kontakt.

- Zatem musimy teraz to nadrobić.

- Ze względu na obietnicę złożoną księciu de Valence muszę cały swój czas i wysiłek poświęcić Cerissie. Nie ma ona w Anglii nikogo oprócz mnie.

- Znajdzie się na to jakiś sposób - odrzekła lady Imogena.

- Wydam na jej cześć kilka przyjęć i zaproszę na nie całe Bath. A kiedy wrócimy do Londynu, przekonasz się, że moje przyjęcia nie mają sobie równych i przychodzi na nie cała śmietanka towarzyska.

- Widzę, że chcesz mi przyjść z pomocą - powiedział bez przekonania.

Nagle lady Imogena klasnęła w dłonie.

- Mam! Znalazłam doskonale rozwiązanie! - zawołała. - Że też wcześniej o tym nie pomyślałam!

- O czym mianowicie?

- Mama powiedziała mi rano, że dziś przyjeżdża do nas Perequine. - Sheldon spojrzał na nią zdumiony, więc wyjaśniła: - Perequine to mój brat. I jak zwykle ma kłopoty ze swoimi opiekunami prawnymi.

- Jakiego rodzaju kłopoty?

- Perequine wyobraża sobie, że jest zakochany w pewnej tancerzce. Ona jest rzeczywiście ładniutka, lecz nie tak czarująca jak twoja hrabianka. - Sheldon czekał wpatrując się w twarz lady Imogeny: - Mój ojciec zostawił bardzo rozsądny testament, gdy chodzi o Perequine'a - kontynuowała. - Gdyby chciał się żenić, zanim osiągnie dwudziesty pierwszy rok życia, jego adwokaci mogą zatrzymać jego majątek do czasu, gdy ukończy dwadzieścia pięć lat.

- Jak sądzę, ten zapis trzyma go w szachu.

- Tak się składa, że w maju właśnie skończy dwadzieścia jeden lat i odgraża się, iż poślubi tę tancereczkę i te nic go nie powstrzyma. - Imogena wykonała ręką trudny do określenia gest. - Aż do tej chwili myślałam, że ten ślub jest nie do uniknięcia.

- Ale nie widzę związku z Cerissą - zauważył Sheldon.

- Rozwiązaniem sprawy jest właśnie twoja podopieczna hrabianka Cerissa de Valence, dziewczyna ładniejsza i inteligentniejsza od operowej baletniczki czarującej piruetami publiczność!

- Nie jestem pewien... - zaczął Sheldon.

- Proszę cię - przerwała Imogena. - Nie uprzedzaj się do Perequine'a tylko dlatego, że ci powiedziałam o jego romansie. Zapewne nie jest w niej zakochany bardziej niż w wielu innych przed nią. Jedynym sposobem, żeby się ustatkował, jest ożenienie go z dziewczyną równie uroczą i dobrze urodzoną co twoja hrabianka. - Lady Imogena położyła rękę na jego dłoni: - Musimy działać wspólnie, ty i ja, dla dobra tych dwojga młodych. - Widząc, że Sheldon nie jest przekonany, powiedziała: - Wiesz dobrze, że w całym naszym kraju nie ma rodziny bardziej wpływowej niż Wychwoodowie. Perequine, kiedy otrzyma swoje pieniądze, będzie człowiekiem bardzo bogatym. Jest wprawdzie trochę nieokrzesany, ale ma też swoisty czar.

- Musi mieć, jeśli jest do ciebie podobny!

- Jestem pewna, że spodoba ci się ten pomysł - zawołała z triumfem w głosie.

- Nie zamierzam odgrywać roli nieprzejednanego opiekuna - odezwał się Sheldon. - Po tym, co mi powiedziałaś o Ralphie Travellyanie, myślę, że musimy odsunąć go od Cerissy.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i lord Ralph z Cerissą pojawili się w salonie.

- Oglądaliśmy właśnie pani spaniele - rzekła Cerissa do lady Imogeny. - Są cudowne! Trudno wprost sobie wyobrazić wspanialsze psy! Lord Ralph obiecał, że podaruje mi takie, kiedy już będę miała gdzie je trzymać.

Mówiąc to spojrzała wymownie na Sheldona.

- Lord Ralph jest jak zwykle bardzo uprzejmy - powiedział chłodno - lecz jeszcze nawet nie wybraliśmy miejsca, gdzie się osiedlimy. Uważam, że tylko ten może mieć psa, kto będzie osobiście troszczyć się o niego.

- Wiedziałam, że pan tak powie - odezwała się Cerissa ze smutkiem - lecz może później będzie to możliwe, gdy opuścimy Bath.

- Gdy zdecydujecie się państwo wyjechać z Bath, mam nadzieję, że przyjmiecie zaproszenie i pojedziemy razem do mojej posiadłości w Oxfordshire - wtrącił lord Ralph.

- Z przyjemnością odwiedzimy pana - odezwała się Cerissa.

- Niestety w chwili obecnej nie możemy dokładnie określić naszych planów na przyszłość - powiedział Sheldon oschle. - A teraz powinniśmy już wrócić do hotelu.

- Czuje się pan znużony? - zapytała.

- Odrobinę.

- A zatem musimy ruszać natychmiast.

- Ale przyjdziecie, państwo, do mnie jutro - wtrąciła lady Imogena. - Zamierzam urządzić wieczorem przyjęcie na powitanie brata. Zaproszę na ten wieczór wielu młodych ludzi, a pani, droga hrabianko, będzie na pewno najpiękniejszą młodą damą wśród moich gości.

Cerissa złożyła przed nią salonowy dyg.

- Dziękuję za wyśmienity obiad i miłe przyjęcie, milady. Z niecierpliwością będę oczekiwała jutrzejszego dnia.

- Mam nadzieję, że pani opiekun zaszczyci nas również swoją obecnością - rzekła lady Imogena. - Jego rana już mu z

pewnością będzie mniej dokuczać, lecz pani, hrabianko, musi dopilnować, żeby wiele odpoczywał, aby nie zechciał nas opuścić tak wcześnie jak dzisiaj.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała Cerissa.

Sheldon ucałował dłoń lady Imogeny.

- Widzę, że nie mam w tej całej sprawie nic do powiedzenia - wyszeptał.

- Zupełnie nic! - odrzekła lady Imogena. - A jutro rano chciałabym zabrać hrabiankę i pokazać jej tutejsze sale reutowe.

- Jesteś doprawdy chodzącą dobrocią! - zauważył Sheldon z przekąsem.

- Chciałabym wam obojgu służyć moją pomocą - rzekła, a on dobrze zrozumiał ukryte znaczenie jej słów.

Powóz lady Imogeny już na nich czekał przed domem. Kiedy do niego wsiedli i ruszyli, Sheldon odwrócił się i ujrzał na schodach lorda Ralpa wpatrzonego w odjeżdżającą Cerissę. Jego oczy miały taki wyraz, że co do jego uczuć nie można było mieć najmniejszych wątpliwości. Sheldon usiadł wygodniej w powozie i zwrócił się do Cerissy ostrym tonem:

- Marnowałaś na darmo swój czas!

- Co chce pan przez to powiedzieć? - zapytała.

- Travellyan jest żonaty! Cerissa zamarła ze zdumienia.

- To niemożliwe! Jak on by śmiał... - przerwała na chwilę, a potem dodała: - Teraz dopiero rozumiem pewne jego odezwania. Ale gdzie jest jego żona?

- Ona jest umyślowo chora!

- Nie, nie! Biedny lord Ralph! Jakże mi przykro z jego powodu!

- I oczywiście z powodu własnej porażki!

- Nie, niezupełnie. Właśnie dziś podjęłam decyzję, że choć lord Ralph jest bardzo miły, nie mogłabym jednak zostać jego żoną.

- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Kiedy oglądaliśmy szczeniaczki, a on wziął mnie za rękę, doznałam niemiłego uczucia - wyjaśniła Cerissa.
- A mimo to, gdyby był wolny, wyszłabyś chyba za niego?
- Może. Jako żona lorda Ralpa stałabym się osobą powszechnie szanowaną, nieprawdaż?
- Byłoby tak w istocie, lecz on nie ofiaruje ci ślubnej obrączki.
- Nie chce mi się wprost myśleć, że mógłby zaproponować mi coś innego.., choć obecnie pewne jego odezwania nasuwają mi poważne podejrzenia...
- Jakiego odezwania? - przerwał jej Sheldon,
- Powiedział mi, że w chwili, kiedy mnie ujrzał, pomyślał, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Twierdził, że jestem jak sen, który wciąż mu się śnił, lecz nie przypuszczał, że te rojenia mogą się zmaterializować.
- Sentymentalne bzdury! - wypalił Sheldon.
- Ale on to mówił poważnie. Teraz dopiero rozumiem, czemu wydawało mi się, że cierpi.
- Kiedy zaczął kręcić się koło ciebie, powinien był powiedzieć ci, że jest żonaty.
- Rzeczywiście nigdy nie wspomniał o żonie. Czy sądzi pan, że zamierzał ofiarować mi coś innego jak małżeństwo?
- Wątpię, czy odważyłby się, chyba że dowiedziałby się o twojej sytuacji finansowej - zauważył Sheldon. - Oczywiście zawsze istnieje taka możliwość.
- Sugeruje pan, że mógłby to zrobić, gdyby wiedział, że jesteśmy bez pieniędzy, a także, że ukrywa pan przed ludźmi jakiś sekret.
- Nawet najmniejsza wzmianka z jego strony, że chciałby zostać twoim protektorem, byłaby wysoce obraźliwa i zmusiłaby mnie do wyzwania go na pojedynek.

- Myślałam, że pojedynki są w Anglii zabronione.
 - Oficjalnie tak, lecz nikt nie bierze poważnie tego zakazu!
 - Nie życzyłamby sobie, żeby pan stawał do pojedynku w mojej obronie - rzekła Cerissa. - Mógłby pan zostać zraniony.
 - Prędzej już ja bym zranił mojego przeciwnika - powiedział Sheldon oschle. - Pragnę cię poinformować, że jestem mistrzem fechtunku, a także znakomitym strzelcem!
 - Są to jeszcze dwa dodatkowe powody, dla których muszę pana podziwiać - wyznała.
 - Nie jest ważne, co myślisz sobie o mnie - wypalił Sheldon. - Czy wiesz, czemu lady Imogena urządza jutro wieczorem przyjęcie?
 - Wyobrażam sobie, że chce się z panem zobaczyć!
- Sheldon spojrzał na Cerisnę. Nie sądził nawet, że może być tak spostrzegawcza.
- Lady Imogena wydaje przyjęcie po to, żebyś mogła poznać jej brata, markiza Wychwood, którego rodzina posłała do Bath, żeby w Londynie nie robił z siebie durnia, afiszując się z tancerką z Opery.
 - I pan ma nadzieję, że teraz zrobi z siebie durnia, afiszując się ze mną?
 - Gdybyś została markizą Wychwood - rzekł Sheldon - twoja pozycja byłaby niemal równa królewskiej, bo jest to w Anglii jedna z najwybitniejszych rodzin.
 - To dobry pomysł.
 - Wychwoodowie posiadają rozległe dobra, wiejską rezydencję w Hertfordshire i pałac w Londynie porównywany z Carlton House.
 - Tak właśnie to sobie wymarzyłam - westchnęła Cerissa.
 - I to osiągniesz, chyba że Wychwood byłby ślepy!
 - A może on jest tak bardzo zakochany w tej baletnicy, że żadna kobieta dla niego się nie liczy.

- Co ty możesz wiedzieć o miłości?
- Wiem, że jeśli ktoś jest rzeczywiście zakochany, to nikt na całym świecie się nie liczy, tylko przedmiot jego miłości.
- Kto ci naopowiadał takich nonsensów?
- To wcale nie jest nonsens! Takim właśnie uczuciem darzyli się moi rodzice. Czuję w głębi serca, że taka miłość istnieje. I gdybym ja kiedyś była zakochana...
- A więc, na miłość boską, lepiej najpierw wyjdź za mąż - przerwał jej Sheldon.
- Być może pokocham mężczyznę, który zostanie moim mężem.
- Tego rodzaju przypadki zdarzają się wyłącznie w bajkach. Pamiętaj o tym, Cerisso, wybrałaś swoją drogę i nie powinnaś z niej zbaczać. Umówiliśmy się przecież, że twoim celem jest małżeństwo z bogatym mężczyzną. Oczekiwanie na niebiańską miłość, to już doprawdy zbyt wiele!
- A więc pan sądzi, że gdy człowiek kocha, czuje się, jakby był w niebie? - zapytała Cerissa.
- Wcale tego nie powiedziałem.
- Ale pan dobrze wie, że to prawda. Czy może być coś wspanialszego, jak przebywanie z kochaną osobą... dotykanie jej... całowanie... jak sama świadomość, że nic na świecie się nie liczy tylko ona.
- Czy mogłabyś przestać opowiadać te sentymentalne głupstwa? - przerwał jej ze złością. - Naczytałaś się ckliwych romansów, które sprawiły, że stałaś się ślepa na to wszystko, co niesie realne życie.
- Nie jestem wcale ślepa na to, co pan nazywa realnym życiem, ani na kłopoty - odrzekła - lecz nawet te kłopoty ani pan sam nie powstrzymają mnie od marzeń o miłości. Wiem, czym naprawdę jest miłość.

Była bliska płaczu, a ton jej głosu świadczył, że jest dogłębnie przejęta. Zanim jednak zdołał cokolwiek odpowiedzieć, powóz zatrzymał się przed "Białym Jeleniem",

Sheldon ułożył się wygodnie w saloniku na sofie stojącej przed kominkiem owijając nogi pledem, kiedy Cerissa oświadczyła mu, że lord Ralph zaprosił ich na kolację.

- Napisz do niego, że nie możemy przyjąć zaproszenia - rozkazał.

Sheldon spodziewał się, że Cerissa będzie się sprzeciwiać jego poleceniu, a ponieważ był znużony nie tyle wizytą u lady Imogeny, co sprawami, które się z tą wizytą wiązały, przymknął oczy. Cerissa popatrzyła na niego niepewnie, a następnie podeszła do biurka i napisała liścik do lorda Travellyana. Kiedy skończyła, poleciła Bobo, żeby zaniósł wiadomość, a gdy służący opuścił pokój, usiadła na podłodze przed sofą, na której odpoczywał Sheldon. Choć miał oczy zamknięte, wiedziała, że nie śpi, i po chwili odezwała się cichutko:

- A może tak zmienilibyśmy nasze plany? Może starczyłoby nam pieniędzy, żeby żyć spokojnie i żeby nie musiała koniecznie wychodzić za mąż?

- Zamierzasz się poddać i zrezygnować ze swoich marzeń? - zapytał. - Nie wykorzystaliśmy jeszcze ani połowy możliwości, jakie kryje w sobie Bath.

- Jeszcze wczoraj myślałam, że gdyby lord Ralph zaproponował mi małżeństwo, wyszłabym za niego - powiedziała Cerissa nieśmiało - lecz dzisiaj, kiedy dotknął mojej ręki, zrozumiałam, że to niemożliwe.

- Już ci przecież tłumaczyłem, że żądasz zbyt wiele - wyjaśnił Sheldon. - To przecież twój własny pomysł, że musisz zdobyć szacunek i poważanie, że musisz koniecznie mieć na palcu ślubną obrączkę. Czemu więc chcesz się wycofać w momencie, kiedy jesteś bliska sukcesu?

- Rzeczywiście chciałam zdobyć wysoką pozycję, chciałam być mężatką, pragnęłam, żeby mnie ludzie szanowali - wyszeptała cichutko - lecz wówczas nie myślałam zupełnie o tym, co będzie, kiedy już zostanę sama z mężem wybranym w ten sposób.

- Przecież w twoim kraju większość małżeństw aranżują rodzice bądź krewni - odezwał się Sheldon. - Gdyby ksiązę de Valence mógł uznać cię za swoją córkę, wyszłabyś zapewne za mąż za jakiegoś arystokratę i nie miałabyś na ten temat nic do powiedzenia.

- Tak, to prawda - zgodziła się Cerissa. - Może podzieliłabym los biednego papy, który został ożeniony z nieodpowiednią osobą. Może nawet znienawidziłabym z czasem swojego małżonka.

- Taki to już jest los - zauważył Sheldon oschle, a ponieważ Cerissa milczała, dodał: - Ty masz jednak więcej szans, możesz sobie wybierać męża. Jeszcze na pewien czas starczy nam pieniędzy. - Westchnął głęboko i powiedział: - Zamiast się wylegiwać, powinienem pójść i pograć trochę w karty.

Zrzucił pled z kolan i wstał.

- Nie, nie! - zaprotestowała Cerissa. - Jest pan zmęczony. Proszę zaczekać z tym do jutra.

- Gdy chodzi o zdobywanie pieniędzy, nie należy spraw odwlekać! - powiedział idąc ku drzwiom.

- Czy mogę pójść z panem? - zapytała Cerissa, która podbiegła za nim i chwyciła go za ramię. - Proszę mi pozwolić towarzyszyć panu!

- Stanowczo nie! Zostaniesz tutaj i pamiętaj, że im więcej pieniędzy uda mi się zdobyć, tym dłużej będziesz mogła przebierać przy wyborze męża.

Wyszedł z pokoju, a Cerissa podeszła powoli do kominka. Podniosła z podłogi pled rzucony przez Sheldona i przycisnęła go do piersi.

- Mon Dieu! - wyszeptała. - Czemu ja jestem taka głupia?

W pokoju, do którego udał się Sheldon, siedziało kilku dżentelmenów rozpartych wygodnie w fotelach. Sheldon wziął do ręki „Timesa” i „Morning Post”, poszukał wolnego krzesła, a następnie nie bez trudu rozłożył gazetę. Choć przy pomocy Chapmana i Bobo udało mu się włożyć marynarkę, jednak jego ręka wciąż spoczywała na temblaku i wciąż go bolała przy wykonywaniu gwałtowniejszych ruchów.

Jednak bardzo mu zależało na przeczytaniu najświeższych wiadomości. Kończył właśnie „Timesa” i zabierał się do rozłożenia „Morning Post”, kiedy odezwał się do niego starszy już dżentelmen siedzący obok.

- Jak się domyślam - powiedział - jest pan tym słynnym bohaterem, który rozgromił trzy dni temu na drodze szajkę rozbójników.

- To prawda - odparł Sheldon.

- Pragnę panu za to osobiście podziękować - odezwał się dżentelmen. - To właśnie oni zrabowali mi ubiegłego roku pięćdziesiąt gwinei w złocie i wszystkie cenne przedmioty, jakie miałem przy sobie.

- To bardzo smutne - zauważył Sheldon.

- W istocie. Nazywam się Walburton. Wydawałem właśnie przyjęcie, kiedy pan pojawił się w hotelu „Pod Białym Jeleniem”.

- Mówiono mi o panu i pańskim przyjęciu, ale wówczas nie byłem w stanie o tym myśleć.

- Ja również słyszałem o panu - rzekł lord Walburton. - Pańska brawurowa akcja znalazła uznanie w oczach tych wszystkich, którzy ucierpieli przez tych złodziejasków.

- Myślę, że już wcześniej należało coś z nimi zrobić - zauważył Sheldon.

- Niestety, cała rada miejska jest zajęta wyłącznie rozbudową miasta i zdobywaniem pieniędzy na ten cel - powiedział lord Walburton.

- To zrozumiałe - powiedział Sheldon z uśmiechem.

- Tych nowoczesnych planistów nie interesuje nawet to, czy mamy gorącą wodę - zauważył lord Walburton. - Powtarzałem im to wielokrotnie przy różnych okazjach... - Przerwał nagle i dodał: - Porozmawiamy o tym innym razem, bo widzę, że chce pan przejrzeć gazety.

- Zastanawiałem się nad tym, jak to możliwe, że londyńskie gazety dostarczane są do Bath tak szybko - odezwał się Sheldon.

- To dzięki karetkom pocztowym Palmera - wyjaśnił lord Walburton. - Przywożą one pocztę do Bath każdego dnia.

- Naprawdę? - zapytał Sheldon. - Spodziewałem się, że poczta jest dostarczana raz lub dwa razy w tygodniu.

- Nie, przychodzi codziennie - stwierdził lord Walburton.

- A zatem - odezwał się Sheldon - wiadomości z Bath docierają również do Londynu i do stołecznej prasy w ciągu jednego dnia.

- Oczywiście - rzekł lord Walburton. - W przeszłości, kiedy człowiek przyjeżdżał do Bath, czuł się tak, jakby znalazł się za granicą, gdyż był kompletnie odcięty od wszelkich wiadomości. Kiedy wracało się wówczas do Londynu, nie miało się pojęcia, co tam się działo. Ale obecnie sytuacja zmieniła się krańcowo.

- Tego się właśnie spodziewałem - powiedział Sheldon jakby do siebie.

Wstał z miejsca i odłożył na bok nie przeczytaną prasę.

- Jest pan uważany w Bath za prawdziwego bohatera, panie Harcourt - powiedział lord Walburton. - Nie zdziwiłbym

się, gdyby i w Londynie usłyszeli o pańskim wyczynie. Będzie pan mógł się o tym przekonać, kiedy pan tam wróci.

Sheldon nic nie odpowiedział. Ukłonił się lordowi Walburtonowi, a kiedy wychodził z czytelni, jego twarz miała ponury wyraz.

Przyjęcie wydane przez lady Imogenę poprzedniego wieczora było niebywałym sukcesem. Cały dzień należał do udanych, Wróciwszy od karcianego stolika z wygraną w postaci kilku funtów, Sheldon pojawił się w domu w świetnym nastroju i postanowił, że przed południem znów się wybierze na „polowanie”.

Mimo protestów Cerissy wyprawił ją w towarzystwie Francine na przejażdżkę i odmówił lordowi Ralphowi, który proponował liczne rozrywki. Nie zgodził się też, żeby Cerissa pojawiała się w salach reutowych, i nalegał, żeby pozostała w domu aż do wieczora.

Powrócił do hotelu w tak doskonałym nastroju, że na jego widok oczy Cerissy zaśniły szczególnym blaskiem i dziewczyna szczebiotała bez przerwy, aż nadszedł czas wyruszenia na proszoną kolację do lady Imogeny. Zgodnie z obietnicą zostało tam zaproszonych wielu młodych i przystojnych ludzi. Były tam obecne również piękne dziewczęta, lecz zgodnie z przewidywaniami oczy młodego markiza były zwrócone wyłącznie na Cerisę.

Nie było w tym nic dziwnego, gdyż Sheldon wybrał jej strój bardzo starannie. Zamiast czarnej szaty, w której dotychczas się pojawiała, włożyła białą elegancką sukienkę, która bardzo ją jeszcze odmłodziła, a w dodatku była uszyta z paryskim szykiem. We włosach Cerissy lśniła brylantowa brosza odziedziczona po matce, a w okrytych rękawiczkami dłoniach migał pięknie malowany wachlarz.

Cerissa prezentowała się tak uroczo, że Sheldon dostrzegł niepokój w oczach lady Imogeny i aby rozproszyć

wątpliwości pani domu, trzymał się z dala od swej podopiecznej. Kolacja była jego zdaniem bardzo udana i kiedy kilkuosobowa orkiestra zaczęła przygrywać w salonie, aby młodzież mogła sobie potańczyć, lady Imogena zaprosiła swego gościa do prywatnego buduaru. Wszystko w nim już było starannie przygotowane, co nie uszło jego uwagi. Przyćmione światła, ogień płonący na kominku, wygodna sofa zasłana jedwabnymi poduszkami przysunięta do kominka. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, lady Imogena padła mu w ramiona, a on począł ją całować, czując, że tego właśnie oczekiwała. W jego pocałunkach było więcej wyrachowania niż prawdziwej namiętności.

- Długo czekałam na tę chwilę - wyszeptała lady Imogena.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, znów począł ją całować. Czuł, że jest bardzo podniecona. Uważa się wprawdzie, że kobiety jasnowłose i niebieskookie nie są obdarzone temperamentem, lecz przekonał się, że i one potrafią być namiętne. Lady Imogena westchnęła i pociągnęła go w stronę sofy.

- Wszystko świetnie się układa, właśnie tak, jak zaplanowałam. Perequine'a już oczarowała uroda Cerissy.

- Oboje są jeszcze tacy młodzi... - rzekł Sheldon czując, że musi coś odpowiedzieć.

- Ponieważ my jesteśmy starsi, nie powinniśmy tracić czasu na zastanawianie się, co też nam los przyniesie.

Zbliżyła ku niemu głowę, poczuł zapach jej egzotycznych perfum i uświadomił sobie, że lady Imogena zachowuje się zbyt poufale. Ku jej wielkiemu zdumieniu Sheldon wysunął się z jej białych ramion i wstał.

- Musimy wrócić do salonu - powiedział twardym tonem.

- Ależ dlaczego, Sheldonie, dlaczego?

- Nie życzę sobie, żeby Cerissa dostrzegła w moim zachowaniu coś niewłaściwego - odrzekł, a widząc gniew czający się w oczach lady Imogeny, dodał z drwiną w głosie: - Nie lubię, kiedy na mnie zastawia się sieci, wolę sam polować. Sądził, że wybuchnie złością, lecz roześmiała się tylko.

- Twoje reakcje są jak zwykle trudne do przewidzenia! - rzekła. - Mogłam się spodziewać, że zachowasz się zupełnie inaczej niż mężczyźni, których znałam dotychczas.

- A więc pozostawmy te sprawy, bo inaczej znudziłabyś się mną zbyt szybko - powiedział poprawiając krawat przed lustrem.

- Nie jestem wcale tobą znudzona - odezwała się lady Imogena. - Kiedy się znów zobaczymy?

- Dam ci znać.

- Może jutro?

- Nie znam jeszcze naszych planów.

- Jeśli myślisz o swojej podopiecznej, to postaram się, żeby Perequine zaprosił ją na przejażdżkę.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale Cerissa nie może pokazywać się bez opieki.

Lady Imogena roześmiała się szczerze.

- Dowiedziałam się, że kiedy lord Travellyan pierwszego wieczora przywiózł ją tutaj, była w towarzystwie służącej.

- Cerissa jest Francuzką - rzekł Sheldon - a we Francji, jak ci wiadomo, młodych dziewcząt strzeże się bardzo starannie. Nie mogę pozwolić, żeby młoda dziewczyna przebywała sama w towarzystwie mężczyzny, dopóki nie zostanie mężatką.

- Chcesz mi zatem powiedzieć - rzekła, widząc, że Sheldon zmierza ku drzwiom - iż tylko wówczas, kiedy Cerissa wyjdzie za mąż lub zaręczy się, znajdziesz czas na spełnienie moich pragnień.

- Wkładasz mi w usta słowa, których wcale nie powiedziałem - zaprzeczył Sheldon stanowczo. - Powiedziałem tylko, że trudno robić jakiegokolwiek plany, kiedy się ma pod opieką młodą i niewinną dziewczynę.

- Zatem im szybciej straci niewinność, tym lepiej! - rzekła lady Imogena ostrym tonem.

- Nie zamierzam popychać Cerissę siłą do ołtarza.

Dotykał właśnie klamki, kiedy oplotły go ramiona lady Imogeny.

- Pomogę ci, Sheldonie, pomogę, lecz nie każ mi czekać zbyt długo.

Zbliżyła usta do jego ust. Lecz kiedy już myślała, że nie jest w stanie jej się oprzeć, odsunął ją od siebie i poprowadził korytarzem w stronę salonu.

Sheldon wracał z czytelnicy do sal reductowych, gdzie miał się spotkać z Cerissą. Gdyby bawiła się dobrze, zamierzał przejść do saloników karcianych, jeśli nie - zabrałby ją do hotelu. Kazał Chapmanowi, żeby na niego zaczekał. Zastał Cerissę w gronie dam poznanych na przyjęciu u lady Imogeny, które wraz z córkami raczyły się herbatą. Przed kilkoma minutami do towarzystwa dołączył markiz Wychwood.

Sheldonowi przyszło na myśl jeszcze ubiegłego wieczora, że młody markiz wygląda właśnie tak, jak się tego spodziewał. Miał jasne włosy i niebieskie oczy, podobnie jak jego siostra, lecz nie był tak urodziwy jak ona, gdyż szpecił go wystający podbródek. Ubrany był zgodnie z najświeższą modą, zachowywał się naturalnie i wesoło, co podobało się damom.

Sheldon był przekonany, że Bath wydało się markizowi bardzo nudnym miejscem, więc jeśli Cerissa chciała powstrzymać go przed powrotem do Londynu, gdzie czekała nań uroczą tancerczka, musiała działać szybko. Było oczywiste, że w chwili obecnej markiz uważa Cerissę za istotę

bardziej czarowną od wszystkich baletniczek. Na przyjęciu na żadną z dziewcząt poza Cerissą nie zwracał najmniejszej uwagi i nie słuchał, co do niego mówiono.

Kiedy Sheldon zbliżył się do towarzystwa, markiz patrzył na Cerissę w taki sposób, że było dla wszystkich jasne, że jest nią oczarowany.

Innych osób po prostu nie zauważał. Sheldon podszedł do dziewczyny i dotknął jej ramienia. Spojrzała na niego z uśmiechem, a w jej oczach zapaliły się iskierki radości. Wstała, żeby go powitać.

- Wielmożny pan przybył szybciej, niż się spodziewałam!

- Jak widzę, moja osoba nie jest tu konieczna, gdyż bawisz się znakomicie. - Sheldon ukłonił się damom z wielką rewerencją i gracją, a potem znów zwrócił się do Cerissy: - Chyba będę musiał odwieźć cię do hotelu. Jestem umówiony w saloniku karcianym.

Jedna z dam, słysząc jego słowa, odezwała się błagalnym tonem:

- Och, panie Harcourt - prosiła. - Niech pan zaniecha gry. Doprowadzi pan naszych mężów do bankructwa. Odkąd pan się pojawił w Bath, ich sakiewki stałe topnieją!

- Mogę zapewnić panią, że stawki w porównaniu z Londynem są bardzo niskie - odrzekł Sheldon. - Naprawdę nie gramy wysoko.

- To tylko dla wygrywających stawki są niewysokie - odpowiedziała dama. - Przegrywający natomiast mają powody do narzekań.

- Ma pani zapewne rację - rzekł Sheldon - lecz karty bardzo mnie wciągają. Pozwolicie, państwo, że zabiorę do domu moją podopieczną.

- Czy mogę państwu towarzyszyć? - zapytał markiz.

Sheldon uniósł brwi, jakby zdziwiła go ta propozycja. Cerissa i Sheldon pożegnali zgromadzonych, przeszli przez

wykwintne pokoje z wysokimi sufitami i zawieszonymi na nich kryształowymi żyrandolami i skierowali się ku wyjściu, przed którym czekał na nich powóz.

- Czy zamierza pan pojechać z nami, milordzie? - zwrócił się Sheldon do markiza.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - odparł markiz. - Hrabianka obiecała, że pokaże mi kolekcję tabakierek, którą przywiozła z Francji. Zapewne panu wiadomo, że zbiór tabakierek należący do mego ojca jest bardzo cenny.

- Słyszałem o tym - odrzekł Sheldon.

- A ja zacząłem gromadzić własną kolekcję. Mówiąc to markiz wyjął z kieszeni złotą tabakierkę wykładaną emalią i ozdobioną brylancikami.

- Och, jaka piękna! - zawołała Cerissa. - Nigdy jeszcze nie widziałam podobnego cacka!

- Należy do pani! - odezwał się markiz. Sheldon wziął tabakierkę z rąk Cerissy i wręczył na powrót markizowi.

- Rzeczywiście misterna robota - powiedział - lecz moja podopieczna nie może przyjmować podarków tak wielkiej wartości, chyba pan zgodzi się ze mną.

W jego głosie brzmiała nagana, co wprowadziło markiza w konsternację.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł. - Nie zastanowiłem się nad tym.

- To oczywiste - zauważył Sheldon dobrodusznie. - Teraz niech mi pan zdradzi swoje plany. Jak długo zabawi pan w Bath?

- Zamierzałem pozostać tu zaledwie dzień lub dwa - wyjaśnił markiz - lecz teraz wcale mi nieśpieszno do Londynu!

Mówiąc to wpatrywał się w Cerisę, lecz ona wyglądała przez okno i zdawała się nie zwracać uwagi na jego słowa.

Kiedy znaleźli się „Pod Białym Jeleniem”, markiz podążył za nimi na górę do wynajętego przez nich saloniku.

- Niech pan tu chwilę zaczeka - odezwała się do niego Cerissa. - Zaraz przyniosę moje tabakierki.

Weszła do swojej sypialni, pozostawiając w saloniku Sheldona z markizem.

- Moja podopieczna jest jeszcze bardzo młodziutka - zaczął Sheldon, spoglądając na młodzieńca. - Odebrała nader rygorystyczne wychowanie. Nigdy jeszcze nie widziała osoby równie wysoko postawionej jak pan. - Markiz słuchał go uważnie, lecz był nieco zdziwiony i zbity z tropu. - Będę z panem szczery - kontynuował Sheldon - i zdradzę jak mężczyzna mężczyźnie moje obawy. Powiem wprost: nie chcę, żeby pan złamał jej serce.

- Sądzi pan, że byłbym do tego zdolny? - W wyrazie twarzy markiza pojawiło się zdumienie.

- Tylko Cerissa mogłaby odpowiedzieć na to pytanie - rzekł Sheldon. - Co do mnie, nie chciałbym, żeby była nieszczęśliwa.

- Ja też bym tego nie chciał!

W głosie markiza brzmiała rozbijająca szczerość. Sheldon położył rękę na ramieniu młodzieńca.

- Dziękuję panu - rzekł. - Byłem przekonany, że mnie pan zrozumie.

Kiedy Cerissa wróciła do pokoju, towarzyszyła jej Francine niosąc tabakierki. Położyła je na stoliku, a potem skromnie usiadła na krześle w kącie pokoju i zajęła się szyciem, a w tym czasie markiz zaczął przed kominkiem oglądać skarby Cerissy. Sheldon przypatrywał się przez chwilę tej sielankowej scenie. Potem z ponurym wyrazem twarzy wstał i podążył do kart.

Rozdział 6

Muszę koniecznie porozmawiać z panią na osobności.

- Mój opiekun nie zgadza się na to. Cerissa poruszała się z wielką gracją wykonując skomplikowane figury menueta.

- Musimy się jakoś porozumieć. Pani mnie doprowadza do szaleństwa!

- A cóż ja robię takiego?

Pytanie świadczyło o jej kompletnym braku doświadczenia w sztuce uwodzenia mężczyzn.

- Właśnie o tym chciałbym z panią porozmawiać - powiedział markiz szeptem.

Cerissa rzuciła mu spojrzenie spod spuszczonej powiek i przekonała się, że istotnie jest zdesperowany. Nie tylko ze względu na instrukcje Sheldona starała się trzymać go na odległość i nie dopuszczać do rozmowy w cztery oczy. Nie chciała słuchać jego skarg i lamentów, które czaiły się na jego ustach.

„Nie trzeba się śpieszyć”, pomyślała, lecz markiz robił się coraz bardziej natrętny i zaczęła się zastanawiać, czy na dłuższą metę zdoła go powstrzymać od wyznań. Kiedy tańczyli pod kryształowymi żyrandolami zawieszonymi w salach reutowych, dostrzegała spojrzenia starszych dam, a zwłaszcza matki markiza, które rozsiadły się pod ścianami i zdawały sobie doskonale sprawę, że markiz oszalał na jej punkcie.

Tylko brak odpowiednich warunków sprawiał, że nie wyznał jej jeszcze swoich uczuć. Cerissa była jednak przekonana, że pragnie się jej oświadczyć. Sheldon nie przesadzał opowiadając o świetnej pozycji markiza. Twierdził, że poślubienie go byłoby marzeniem każdej dziewczyny, zwłaszcza będącej w jej sytuacji.

- Mam jeszcze czas - powiedziała do siebie.

Zdawała sobie jednak sprawę, że Sheldon stara się przyspieszyć jej małżeństwo. Czuła się tak, jakby ją siłą ciągnął do ołtarza. Poszukała go wzrokiem w wielkiej sali balowej i ujrzała siedzącego na sofie przy boku lady Imogeny. Ich głowy nachylały się ku sobie: rozmawiali o czymś z przejęciem. Markiz podążył za kierunkiem jej spojrzeń i odezwał się z naciskiem:

- Oni w ogóle nie zwracają na nas uwagi. Usuńmy się gdzieś w kącik, żebym mógł mieć panią tylko dla siebie.

Namiętność w jego głosie i wyraz oczu sprawiły, że Cerissa poczuła się nieswojo. Nic nie odrzekła, a po chwili markiz zauważył niemal opryskliwie:

- Moja siostra robi większe postępy w zdobywaniu mężczyzny, którego pragnie, niż ja w zdobyciu pani!

- Co chce pan przez to powiedzieć? - zapytała Cerissa.

- Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby przebudziwszy się pewnego ranka stwierdziła pani, że Imogena jest także pani opiekunką czy kimś w tym rodzaju.

Cerissa potknęła się, robiąc kolejną figurę w menuecie.

- Sądzi pan więc, że... - wymamrotała.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Imogenie tak bardzo na kimś zależało - wyjaśnił markiz niedbałym tonem. - Zazwyczaj to mężczyźni starali się ją zdobywać, lecz w przypadku pana Harcourta sprawy przybierają zupełnie odmienny obrót!

Cerissa poczuła lodowaty ucisk na sercu. „A więc to takie są zamiary Sheldona! - pomyślała. - Pragnie poślubić bogatą kobietę... kobietę, która byłaby w stanie zapewnić mu życie na wysokiej stopie”. Sala balowa zawirowała przed jej oczami i znów się potknęła. Markiz chwycił ją za rękę.

- Czy źle się pani czuje?

- Trochę mi słabo - wyszeptała.

Odeszli na bok, a potem przeszli do przedsionka, gdzie podawano zimne napoje. Markiz posadził Cerisę w wygodnym fotelu, a sam udał się do bufetu, żeby jej przynieść szklankę lemoniady. Przyjęła ją z wdzięcznością, czując suchość w gardle. Było jej zimno, choć na sali panował upał. Markiz usiadł obok niej. Ponieważ niemal wszyscy tańczyli, w bufecie było niewiele osób.

- Czy czuje się pani lepiej? - zapytał markiz.

- Odrobinę... dziękuję panu - wyszeptała. - Myślę, że... powinniśmy podejść do... pańskiej siostry.

- Nie ma się co śpieszyć - rzekł markiz. - Chciałbym ci wyznać moje uczucia...

- Nie tutaj... nie teraz - przerwała mu gwałtownie.

- Czemu nie? - zapytał markiz. - Nigdy nie mam okazji, żeby ci to powiedzieć. Nie śpię w nocy, bo wciąż rozmyślam o tobie.

Namiętność w jego słowach sprawiła, że Cerissa poderwała się z miejsca.

- Wielmożny pan Harcourt będzie niezadowolony, jeśli się dowie, że byłam tu sama z panem.

- Tam do licha! On teraz z pewnością nie myśli o tobie! - zawołał markiz.

Ale Cerissa już szła w stronę sali balowej, więc markiz był zmuszony podążyć za nią. Lady Imogena spojrzała na nich zaskoczona, kiedy pojawili się obok. Wyraz jej oczu świadczył o tym wyraźnie.

- Przecież taniec się jeszcze nie skończył - powiedziała oschle.

- Cerissa źle się poczuła - wyjaśnił markiz. - W sali balowej jest duszno i gorąco.

Sheldon spojrzał na Cerisę, po czym zapytał:

- Czy wciąż źle się czujesz?

- Teraz już mi jest lepiej - odrzekła. Zastanawiała się, czy i on podobnie jak lady

Imogena jest wściekły z powodu przerwania ich czułego tete - a - tete. Była ciekawa, o czym rozmawiali i czy rzeczywiście, jak wspomniał markiz, zamierzali się pobrać. Zanim jednak Sheldon zdążył cokolwiek powiedzieć, podszedł do nich lord Walburton.

- Dobry wieczór, milady. Dobry wieczór, Harcourt.

Skinął głową w stronę markiza.

- Mam dla pani nie lada plotkę, lady Imogeno - zwrócił się do pani domu lord Walburton.

- Cóż to takiego? - uśmiechnęła się niepewnie.

Lord Walburton był znany jako największy plotkarz w całym Bath.

- Zapewne pamięta pani D'Arcy Arbuthnota?

- Oczywiście. Był u mnie na kolacji poprzedniego wieczora.

- Proszę sobie wyobrazić, że w końcu złowił swoją posesjonatkę!

- Nie do wiary! - zawołała lady Imogena.

- Jest brzydka jak noc, ma trzydzieści pięć lat, lecz jest bogata niczym Krezus!

- Zasłużył sobie na takie zakończenie sprawy! Dopiął swego! - zaśmiała się lady Imogena.

- A co więcej - kontynuował lord Walburton - wziął ślub dziś po południu w kaplicy Octagon.

- Gdzie? - zainteresował się Sheldon.

- To jedna z prywatnych kaplic w Bath - wyjaśnił lord Walburton, - Jest ich sześć, a zbudowano je bardziej dla profitu niż dla zbawienia dusz.

- Nie są wprawdzie konsekrowane, ale upoważnione do udzielania ślubów na specjalnych warunkach - wtrąciła lady

Imogena - to znaczy, bez zgody rodziców czy też bez wymaganych gdzie indziej dokumentów.

- Nie miałem pojęcia, że takie miejsca istnieją w Bath! - zawołał Sheldon.

- Małżeństwa tam zawarte są w pełni legalne - rzekł lord Walburton - ale bardzo kosztowne.

- To mi przypomina kaplicę Mayfair w Londynie - rzekła lady Imogena - gdzie brała ślub księżna Hamilton. Cieszę się, że D'Arcy będzie mógł teraz korzystać z życia i zasobów bogatej, choć brzydkiej żony.

- Może przecież zamknąć oczy - uśmiechnął się lord Walburton - lub żona może mu zafundować solidne okulary w złotej oprawie!

Zebrani zaśmiali się złośliwie, a lord Walburton zwrócił się do Sheldona:

- Ach, byłbym zapomniał. Mam także wiadomości dla pana. - Sheldon uniósł w górę brwi. - We wczorajszym „Timesie” zamieszczono całą kolumnę na pański temat. Chciałem panu o tym powiedzieć, lecz zapewne sam pan o tym czytał wczoraj w czytelni.

- Piszą o jego sukcesach w walce z przestępcami? - zapytała lady Imogena.

- „Times” szeroko rozwodzi się na temat odwagi pana Harcourta. Ponadto w komentarzu redakcyjnym piszą, że gdyby wszyscy podróżni zachowywali się tak dzielnie, już dawno Bath pozbyłoby się rzezimieszków na drodze.

- Widzisz, Sheldonie, stałeś się sławny! - odezwała się lady Imogena pieszczotliwym tonem.

- Chciałabym wrócić do hotelu - powiedziała nagle Cerissa.

Sheldon podniósł się z miejsca.

- Zaraz cię odwiozę - obiecał.

- W tych salach reutowych trudno wytrzymać - oświadczył markiz. - Człowiek czuje się tu jak w łaźni.

Sheldon ujął Cerissę pod rękę i poprowadził przez pokój. Gdy odchodzili, Cerissa usłyszała, jak lady Imogena powiedziała do Sheldona:

- Wracaj szybko, gdy tylko ułożysz ją do łóżka. Będę na ciebie czekała.

Sheldon nic nie odpowiedział tylko podążył za Cerissą. Ich powóz czekał przed domem i za zgodą Sheldona markiz zajął miejsce na ławeczce.

- Musi pani koniecznie odpocząć - zwrócił się do Cerissy - a jutro pojawię się z propozycją wybrania się na przejażdżkę.

- Dziękuję panu - wyszeptała Cerissa. Kiedy się zatrzymali przed "Białym Jeleniem", Sheldon odesłał Chapmana:

- Nie będę już cię dzisiaj potrzebował - powiedział.

- Dziękuję, dobranoc panu.

- Dobranoc, Chapman.

Cerissa poczuła ulgę, jakby kamień spadł jej z serca. Nie była już tak znużona jak wówczas, kiedy opuszczali sale reutowe. Znalazłszy się w holu, wyciągnęła dłoń do markiza.

- Dobranoc, milordzie.

- Ale będzie mi pani jutro towarzyszyć, nieprawdaż? Muszę się koniecznie z panią zobaczyć.

- Bardzo bym chciała, ale nie wiem, jak się będę czuła.

Uścisnął jej dłoń, a potem uniósł do ust.

- Niech pani pamięta, że muszę porozmawiać z panią na osobności - wyszeptał tak cicho, że tylko ona mogła to usłyszeć.

Wyrwała dłoń z jego uścisku i pobiegła ku schodom. W tym czasie Sheldon zwrócił się do markiza:

- Chciałbym z panem pomówić - rzekł. - Czy mógłby pan zaczekać chwilę, tylko odprowadzę moją podopieczną do jej pokoju?

- Oczywiście.

Sheldon podążył za Cerissą. Kiedy już markiz nie mógł ich słyszeć, zapytała:

- O czym zamierza pan rozmawiać z markizem?

- Powiem ci o tym później.

Zaintrygował ją wyraz jego oczu. Czowała instynktownie, że coś musiało się wydarzyć. I to w dodatku bardzo poważnego. Niebawem znaleźli się przed drzwiami jej sypialni.

- Jestem pewna, że coś pana gnębi - rzekła. - Proszę mi o tym powiedzieć. Nie chcę pozostawać w niepewności.

- Porozmawiamy o tym później. A teraz kładź się do łóżka!

- Ale przyjdzie pan do mnie? Proszę mi to obiecać.

- Powiedziałem i słowa dotrzymam - oświadczył, kierując się ku schodom.

Cerissa patrzyła za nim z wyrazem niepokoju w oczach. Potem weszła do sypialni, gdzie oczekiwała na nią Francine. Tymczasem markiz stał przed kominkiem w holu.

- Może przejdziemy do saloniku, w którym pisze się listy - zaproponował Sheldon. - Zapewne o tej porze nie ma tam nikogo.

I nie czekając na odpowiedź, wszedł do niewielkiego skromnie umeblowanego pokoju, w którym znajdowały się cztery biurka oraz dwa fotele stojące przed dogasającym kominkiem. Sheldon przytknął drzwi i podszedł do kominka.

- Uważam za swój obowiązek poinformować pana, że jutro rano wyjeżdżamy razem z Cerissą do Szkocji.

- Do Szkocji? - zdziwił się markiz.

- Nie chciałem psuć Cerissie wieczoru, mówiąc jej o tym, ale bardzo poważne sprawy zmuszają mnie do jak najszybszego wyjazdu.

- Czemu musi pan jechać akurat do Szkocji?

- Jeden z moich krewnych, po którym spodziewam się znacznego spadku, poważnie zaniemógł - wyjaśnił Sheldon. - Obawiam się, że mogę przyjechać za późno.

- Czy Cerissa musi koniecznie pojechać z panem?! - zawołał markiz.

- A właściwie dlaczego chciałby pan, żeby została? - odparł Sheldon po krótkiej przerwie.

- Bo ją kocham! - oświadczył bez chwili wahania. - Chciałem jej to wyznać dzisiejszego wieczoru, ale mnie nie chciała nawet słuchać.

Zapanowało milczenie, które przerwał Sheldon.

- Nie zapytałem pana jeszcze jako opiekun Cerissy, jakie są pana zamiary względem niej?

- Pragnę ją poślubić! - wyznał markiz. - Nie musimy się oczywiście śpieszyć, lecz jestem przekonany, że będziemy razem szczęśliwi.

- Nie mam co do tego wątpliwości - rzekł Sheldon. - Jednak pośpiech jest bardzo wskazany, mam tu na względzie pańską osobę.

- Co ma pan na myśli? - zapytał markiz.

Sheldon uśmiechnął się.

- Czy wyobraża pan sobie, łaskawy panie, że uda mi się przewieźć Cerissę wzdłuż i wszerz przez cały niemal kraj, i na naszej drodze nie pojawi się przynajmniej dziesięciu pretendentów do jej ręki?

- Tak, w istocie - wyszeptał markiz. - Cerissa musi być zaręczona, zanim stąd wyjedzie.

Sheldon wzruszył pogardliwie ramionami.

- Zareczyny z łatwością mogą być zerwane! Oczy markiza zapłonęły ciekawością.

- Co więc pan proponuje?

- Chcę panu zaproponować, jeśli oczywiście kocha pan Cerisę, żeby pan ożenił się z nią natychmiast, zanim pojawi się jakiś inny konkurent.

- Sugeruje pan więc, żebym się z nią ożenił, zanim wyruszy pan do Szkocji?

- A czemu nie? - Ujrawszy zdumienie w oczach markiza, dokończył: - Nie sugerowałbym tego, gdybym nie wiedział, jak mocno Cerissa jest panem zajęta. To dlatego obawiałem się, żeby pan nie złamał jej serca. Ale teraz, gdy przekonałem się, że myśli pan o niej poważnie, nie widzę powodów do odwlekania ślubu.

- Są jeszcze moi opiekunowie prawni... - zaczął markiz.

- Z tego, co powiedziała mi pańska siostra, wnoszę, że uwolni się pan od ich opieki już w maju. Ponadto trudno wyobrazić sobie sprzeciw z ich strony, gdy chodzi o osobę tak dobrze urodzoną jak Cerissa.

- Nie, oczywiście, że nie spodziewam się obiekcji z ich strony - powiedział markiz z uśmiechem. - Sądzę, że będą nawet zadowoleni. Odczują ulgę po kłopotach, jakie im sprawiałem w ostatnim czasie.

- Nie zamierzam wywierać na pana nacisku - oświadczył Sheldon - lecz nawet z powodu ślubu Cerissy nie mogę pozostać w Bath dłużej jak do jutra do południa.

- A zatem musimy koniecznie wziąć ślub, zanim pan wyjedzie - powiedział markiz, jakby to był jego pomysł.

- Moim zdaniem to słuszna decyzja - rzekł Sheldon. - W przeciwnym razie upłyną trzy, a może nawet cztery miesiące, zanim Cerissa znów pana zobaczy, a jak pan wie, „co z oczu, to z serca”.

- Pobierzemy się! - powiedział markiz stanowczo.

- Jeśli jest pan zatem zdecydowany - oświadczył Sheldon tonem pozornie obojętnym - to mogę się w pańskim imieniu zająć przygotowaniami do ślubu. Myślę, że byłoby niewskazane, gdyby pańska matka i siostra dowiedziały się o tym, zanim Cerissa zostanie legalnie pańską żoną. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Myślę, że mnie pan zrozumie, proszę również, żeby pan nie wspominał pańskiej siostrze o moim wyjeździe. To by ją rozstroiło, a ja nie życzę sobie łązawych scen pożegnalnych.

- W zupełności pana rozumiem - odparł markiz. - Czy byłby więc pan tak dobry i poczynił odpowiednie przygotowania. Co do mnie, jutro rano będę starał się zachowywać zupełnie normalnie, żeby nie wzbudzić najmniejszych nawet podejrzeń u matki i siostry.

- Jutro z samego rana udam się do pastora zawiadującego kaplicą Octagon, czy jak się ona nazywa - powiedział Sheldon. - Gdyby była zajęta, są przecież inne, jak wspominał o tym lord Walburton. - Zastanowił się przez moment, a potem dodał: - Proszę podjechać pod hotel o jedenastej i zabrać ze sobą swój powóz, ponieważ bezpośrednio po ceremonii ślubnej zamierzam odjechać moim.

- Zrozumiałem i bardzo panu dziękuję - rzekł markiz. - Zasłużył pan sobie na moją wdzięczność.

Wyciągnął do Sheldona rękę i uścisnęli sobie dłonie.

- Czy powiadomi pan Cerissę o naszych zamiarach? - zapytał markiz. - Chyba jest już zbyt późno, żebym mógł z nią porozmawiać.

- Myślę - odrzekł Sheldon - że po tym zasłabnięciu w sali balowej Cerissa położyła się już do łóżka. Z samego rana powiem jej o wszystkim. Jestem przekonany, że będzie to dla niej radosna wiadomość. Poza tym to biedne dziecko nie wydobrzało jeszcze po męczącej podróży!

- Pierwszą część naszego miodowego miesiąca spędzimy w Bath - powiedział markiz. - Potem zabiorę Cerissę do Londynu. Jej uroda zabłyśnie tam prawdziwym blaskiem! Wszystkie uznane piękności będą wyglądały przy niej jak dziewczki do krów!

- Ma pan całkowitą rację - zgodził się Sheldon. - Cerissa będzie najpiękniejszą z najpiękniejszych! A swoją drogą, szczęściarz z pana!

- To prawda! - uśmiechnął się markiz. - Jestem bardzo wdzięczny moim opiekunom prawnym, że nie dopuścili do mojego małżeństwa z tą tancerką z Opery, choć trzeba przyznać, że była to czarująca istota!

- Jestem przekonany, że złamie pan serce niejednej damie, kiedy się dowie, że wstąpił pan w święte związki małżeńskie - powiedział Sheldon, nie mogąc ukryć drwiny.

Markiz roześmiał się tylko.

- Jest w tym stwierdzeniu sporo prawdy! - oświadczył.

Obydwaj panowie opuścili salonik. W holu markiz pożegnał się z Sheldonem i udał się w stronę wyjścia.

- Proszę nie wspominać nawet słowem pańskiej siostrze o całej sprawie - ostrzegął go Sheldon. - I proszę ją przeprosić, że nie wróciłem do sal reutowych.

- Przekażę pańskie przeprosiny - rzekł markiz. - Imogena będzie niepokieszona, ale proszę zostawić to mnie.

Ruszył zamasyżycie w stronę wyjścia, a Sheldon skierował się ku schodom wiodącym na górę.

- Nadęty młokos! - wyszeptał Sheldon ze złością.

Minął korytarz, a potem zastukał lekko do drzwi sypialni Cerissy. Wszedł i zastał ją w łóżku. W pokoju u wezglowia łóżka paliła się świeca. Oświetlał go również blask pochodzący od kominka. Cerissa na tle białej pościeli wyglądała uroczo z rozpuszczonymi włosami. Jej wielkie oczy błyszczały w drobnej twarzyczce w kształcie serca.

- No i co? Co ma mi pan do zakomunikowania? - zapytała, ponieważ Sheldon stał i bacznie się jej przyglądał.

Przeszedł przez pokój i zaczął spoglądać w ogień na kominku.

- Wygrałaś! - oświadczył po chwili. - Jutro w południe poślubisz markiza!

- Poślubię markiza? Co chce pan przez to powiedzieć? Skąd pan wie?

- Ponieważ sam wszystko zaaranżowałem - rzekł. - Opowieść Walburtona o tych kaplicach rozwiązała ostatecznie ten problem.

- Ale po co ten pośpiech? Czemu muszę już się na to zdecydować?

- Ponieważ opuszczam Bath zaraz po twoim ślubie.

- Ale dlaczego? Co się stało?

- Jadę do Irlandii - powiedział Sheldon. - Choć twojemu przyszłemu mężowi oświadczyłem, że wybieram się do Szkocji.

- Nic nie rozumiem - odezwała się Cerissa przestraszonym głosem. Sheldon milczał, więc mówiła dalej: - Nie mogę wyjść za mąż tak szybko. To wręcz nieprzyzwoite.

- Musisz to zrobić i powinnaś się cieszyć, że udało mi się to wszystko załatwić.

- Ale dlaczego? Proszę mi to wytłumaczyć. - Widząc, że Sheldon się waha, zawołała: - Muszę to wiedzieć!

- A więc ci powiem. - Szukał przez chwilę odpowiednich słów, w końcu rzekł: - Powodem, dla którego opuściłem Anglię przed pięcioma laty, było to, że zabiłem człowieka!

- Spodziewałam się czegoś takiego - wyszeptała Cerissa. - Czy było to w pojedynku?

- Tak, w pojedynku - powiedział Sheldon - lecz tak się nieszczęśliwie złożyło, że moim przeciwnikiem był mój stryjeczny brat, syn mojego stryja, hrabiego Donnington!

- Więc to dlatego lord Ralph powiedział, że pańską rodową siedzibą jest Donnington Park.

- Ta rezydencja należała do mojego dziadka. Tam się wychowywałem do piętnastego roku życia. Potem mój stryj odziedziczył tytuł, a moi rodzice mieszkający dotychczas z dziadkami musieli opuścić zamek.

- To musiało być dla pana bardzo bolesne.

- Mojego ojca także to dotknęło, ale nie miał innego wyjścia. Był młodszym synem i nigdy nie żył dobrze ze swoim bratem.

Zapanowało milczenie.

- I co się stało dalej? - zapytała Cerissa

- Mój stryj miał dwóch synów. Starszy Gervase był mi szczególnie niemiły jeszcze jako dziecko i nic się nie zmieniło, gdy dorósł. Nienawidził mnie, a ja odpłacałem mu niechęcią!

Cerissa słuchała uważnie z zaciśniętymi rękami ze wzrokiem utkwionym w Sheldona, lecz on na nią nie patrzył i mówił dalej:

- Przebywając w Londynie Gervase wdawał się w pijatyki i rozmaite awantury, a ja musiałem się wstydzić, że jestem jego krewnym. - Sheldon westchnął głęboko, a potem kontynuował: - Pewnego dnia w klubie podszedł do mnie, gdy grałem w karty, i zachowywał się szczególnie agresywnie.

- Co robił?

- Obrzucał mnie wyzwiskami i oskarżał, że oszukuję w grze, wreszcie powtórzył głośno kilka obraźliwych plotek na temat damy, którą się aktualnie interesowałem.

- Czy pan ją kochał?

- Byłem zakochany jak młodzieniec i oczarowany piękną starszą od siebie kobietą.

- I co się wydarzyło?

- Gervase posunął się tak daleko, że nie miałem innego wyjścia, jak wyzwać go na pojedynek.

- Czy przyjął wyzwanie?

- Wstaliśmy od stolika z postanowieniem załatwienia sprawy raz na zawsze.

- I podjęliście decyzję pojedynkować się natychmiast.

- Ponieważ noc była księżycowa, poszliśmy do Parku Świętego Jakuba.

- Czy pojedynek odbył się na szpady, czy na pistolety?

- Na pistolety. Gervase wybierał broń i uznał, że w strzelaniu jest ode mnie lepszy.

- I co się stało? - zapytała Cerissa wzdychając.

- Gervase postanowił mnie oszukać - powiedział Sheldon ostrym tonem.

- W jaki sposób?

- Gdy sekundanci doliczyli do dziewięciu, odwrócił się i wystrzelił, kiedy byłem jeszcze zwrócony ku niemu plecami. - Cerissa wydała okrzyk zdumienia. - Ponieważ był pijany, jego strzał był niecelny i tylko strącił mi z głowy kapelusz. Odwróciłem się szybko i wystrzeliłem.

- I zabił go pan! Lecz nie było w tym pańskiej winy!

- Wszyscy sekundanci i obserwatorzy nie mieli co do tego najmniejszej wątpliwości, ale mój stryj nie chciał nawet słuchać wyjaśnień.

- Czy wytłumaczył mu pan, dlaczego jego syn zginął?

- Próbowałem. Pojechałem do niego, żeby wyrazić mu swój żal z powodu tego, co się stało. Starąłem się też mu wytłumaczyć, że moim celem było zadraśnięcie Gervase'a. - Sheldon wyprostował się, jakby zeznawał przed sądem, a potem mówił dalej: - Gdyby mój kuzyn stał tak, jak powinien, kula trafiłaby go w ramię, a nie w serce.

- Czemu pański stryj nie chciał wysłuchać słów prawdy?

- Zawsze mnie nienawidził. Powiedział mi, że jeśli natychmiast nie opuszczę Anglii, zaskarży mnie do sądu o umyślne pozbawienie życia Gervase'a. Przysięgał, że przedstawi świadków, którzy zaświadczą, że wielokrotnie słyszeli, jak odgrażałem się, że zabiję jego syna!

- Ale to była potwarz!

- Oczywiście!

- Przekonano pana, że wyjazd będzie najlepszym rozwiązaniem?

- Proces sądowy wywołałby ogromny skandal. Chciałem tego uniknąć.

- Pański stryj postąpił z panem bardzo okrutnie.

- Nie pozostało mi więc nic innego jak opuszczenie kraju - mówił dalej Sheldon. - Stryj zagroził mi, że jeśli pojawię się w Anglii, nałoży na mnie areszt!

- C'est impossible...! Nie do wiary! Zapanowało milczenie, a po chwili Cerissa odezwała się cichutko:

- Czy sądzi pan, że... pański stryj... mógłby teraz... kazać pana aresztować?

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - oświadczył Sheldon. - Wybrałem Bath, ponieważ sądziłem, że nikt w Londynie nie dowie się o moim powrocie i że będę mógł przebywać tu spokojnie, dopóki nie wyjdiesz za mąż, lecz teraz...

- Uważa pan, że pański stryj mógł przeczytać o panu w gazetach?

- On zawsze czyta „Timesa”.

- Ale może przebaczył już panu?

- On jeszcze nigdy nikomu nie przebaczył.

- Więc musi pan się przed nim ukryć!

- Waśnie zamierzałem to uczynić - rzekł Sheldon - wyjeżdżając do Irlandii.

- Czy tam będzie pan bezpieczny?

- Myślę, że tak, zwłaszcza że powiedziałem wszystkim, że wybieram się do Szkocji. Może później wyjadę do Ameryki. Mówiono mi, że ten kraj stwarza wielkie możliwości.

- Ależ nie może pan tego zrobić... Nie może pan mnie zostawić!

- Będiesz przecież zameźna! Będiesz markizą Wychwood! Zdobędziesz w życiu wszystko, co było twoim celem: ślubną obrączkę, ogólne poważanie, wysoką pozycję towarzyską. - Cyniczny uśmiezek zagościł na jego wargach, kiedy dodał: - Będiesz w środku, a nie na zewnątrz.

- Ale ja muszę pana widywać... Nie mogę pozwolić, żeby pan odszedł... Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie wiedzieć, gdzie pan jest ani... co się z panem dzieje.

- Lecz tak będzie lepiej - rzekł Sheldon. - Spotkaliśmy się przypadkiem, choć może przypadek ten był miły dla nas obojga. Teraz los uśmiechnął się do ciebie, Cerisso.

- Ale ja przecież muszę panu dopomóc... Muszę dać panu pieniądze... Nie może pan żyć tylko z tego, co pan ma.

- Odkąd tu przyjechałem, udało mi się podwoić moje zasoby - rzekł Sheldon. - Nawet po opłaceniu rachunku hotelowego pozostanie mi jeszcze wystarczająca suma, aby zasiąść z nią w Dublinie do kart bez wstydu i obaw. - Cerissa milczała, a on dodał: - Zabieram ze sobą Chapmana i będę go trzymał, dopóki mi wystarczy pieniędzy.

W jego głosie brzmiała determinacja.

- Ale pan nie może tak po prostu odejść! - zawołała. - Nie może pan mnie zostawić... jakby ten cały czas, który spędziliśmy razem, nic nie znaczył i... jakby nic się nie wydarzyło...

- Wykonaliśmy plan - przerwał jej Sheldon. - Masz kandydata na męża, wprowadźcie młodego i nieokrzesanego, lecz przy twoim rozumie uda ci się z pewnością go wychować.

- Ależ to głupi i nadęty młokos! - zawołała. - Mnie potrzebny jest mężczyzna, który by o mnie dbał i opiekował się mną.

- Markiz jest w stanie z powodzeniem to zrobić. - Teraz po raz pierwszy od początku ich rozmowy spojrzał na nią i dodał brutalnie: - Oczywiście wchodzi jeszcze w rachubę lord Ralph. Z pewnością chętnie ofiarowałby ci swoją protekcję.

Cerissa załamała ręce w bezradnym geście.

- Powinnaś być wdzięczna losowi! - oświadczył Sheldon.
- Markiz jest najlepszą partią, o jakiej mogłaś marzyć, nawet z twoją urodą!

- Ale ja myślę wciąż... o panu - wyszeptała Cerissa.

- Zapomnij o mnie. Sam sobie dam radę.

- A co z lady Imogena?

- O co ci chodzi?

- Markiz mówił mi, że ona chce wyjść za pana.

Sheldon roześmiał się.

- Bardzo w to wątpię. Jej pragnienia w przeciwieństwie do twoich nie dają się skwitować włożeniem obrączki ślubnej na palec.

- Ale ona... kocha pana!

- I ty wierzysz, że to jest miłość? - Cynizm w jego słowach był wyraźny.

- Gdyby pan tutaj pozostał... mogłabym przynajmniej pana widywać. Obracalibyśmy się w tych samych kręgach towarzyskich.

- Czy rzeczywiście sądzisz, że byłoby to dla mnie miłe? - zapytał Sheldon ironicznie. - Powiem szczerze, byłoby to dla mnie nie do zniesienia. Nie, Cerisso, twoje przyszłe życie musi być bez skazy, ja nie chcę go komplikować.

- Ale przecież nie musiałby pan mojego życia komplikować - odrzekła Cerissa. - Pojawiałby się pan tylko wtedy, gdybym pana potrzebowała i...

- Powiedziałem zdecydowanie, nie! - oświadczył Sheldon ostro. - Teraz zamierzam położyć się spać. Jutro muszę wstać wcześniej, żeby poczynić przygotowania do twojego ślubu, a także spakować wszystkie moje rzeczy jeszcze przed uroczystością - mówiąc to, skierował się ku drzwiom.

- Sheldonie! Wielmożny panie! - zawołała za nim Cerissa.
- Ecoutez! Proszę mnie wysłuchać! Wielmożny panie!

Lecz Sheldon nawet się nie obejrzał. Wyszedł z sypialni i zamknął drzwi za sobą.

- Wielmożny panie!

Cerissa odrzuciła pościel, jakby chciała wyskoczyć z łóżka. Potem uświadomiła sobie, że jej usiłowania są beznadziejne, i usiadła na posłaniu.

- Przecież ja go kocham! - powiedziała do siebie. - A pojutrze już go więcej nie zobaczę!

Zdawała sobie sprawę ze swojej miłości już od dawna, lecz odpychała od siebie tę myśl, starając się, żeby jej uczucia nie zapanowały nad rozsądkiem.

„Kocham go! Kocham!”

Słowa te rozlegały się w jej sercu, jakby ktoś inny je wypowiadał. Zdawało się, że dźwięczą jej w uszach coraz głośniej i głośniej, aż całe jej ciało odpowiada na to wyzwanie.

Choć nigdy mu tego nie wyznała, domyślała się, że on musi wiedzieć, że jej serce bije mocniej, gdy się do niej zbliża i gdy spotykają się ich spojrzenia. Może właśnie dlatego nie patrzył na nią, kiedy jej opowiadał historię swego wygnania i kiedy wspominał o niebezpieczeństwach, na jakie był teraz narażony. Nie mógł przecież nie widzieć miłości, jaka malowała się na jej twarzy. Może to właśnie było powodem jego wahania, kiedy zdecydował, że powinien zniknąć z jej życia równie nagle, jak się w nim pojawił.

Potem mówiła sobie, że przecież jemu wcale na niej nie zależy. Przekonywała siebie, że nie interesuje się nią bardziej niż lady Imogena, która tak wiele miała mu do zaoferowania. Pomyślała o jego wyjeździe do Irlandii, a potem za morze do dzikiego kraju, którego ona nigdy nie odwiedzi i o którym wiedziała, że jest bardzo prymitywny.

„Już go nigdy więcej nie zobaczę”, wyszeptała z rozpaczą, a cała przyszłość przedstawiała się jej jako ciemna, pusta i beznadziejna.

„Pokochałam go w pierwszej chwili, gdy tylko go ujrzałam!”, mówiła do siebie, przypominając sobie, jaki wydał się jej przystojny, kiedy wstał z fotela stojącego przed kominkiem w Hotelu Angielskim w Calais.

Przecież wtedy ją pocałował. Pozostanie z nią na zawsze wspomnienie tego pocałunku. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że nie było wieczoru, żeby nie wspominała przyjemności, jaką odczuła, kiedy jego usta dotknęły jej warg, żeby nie myślała o sile jego ramion, kiedy ją tulił do siebie. Ten pocałunek sprawił, że żadnemu mężczyźnie nie pozwoli pocałować jej, nawet w rękę. Zawsze będzie się przed tym wzdrygać.

Dziś wieczorem, gdy usta markiza dotknęły jej dłoni, poczuła taki dreszcz, jakby to było dotknięcie węża.

„Ten markiz to głupi młokos!”, powiedziała do siebie.

Mimo to czuła, że był jednak mężczyzną i nic nie powstrzymałoby go od zażądania od niej czegoś więcej niż pocałunek. Spojrzenia, jakie jej rzucał w sali balowej, były jednoznaczne. Zachowywała się wówczas tak, żeby nie zbliżał się do niej zbyt blisko; gdyby to uczynił, uciekłyby w panice i szukała opieki i obrony. A przecież od chwili, kiedy weszła do prywatnego saloniku w Calais, jej opiekunem i obrońcą był Sheldon.

„Kocham go! Kocham!”

Znów odezwał się ten sam głos, znów ogarnęła ją ogromna tęsknota. Zrozumiała, że nie ma dla niej życia bez niego, zerwała kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Narzuciła na siebie peniuar, który Francine zostawiła na poręczy krzesła, i podeszła do drzwi. Ale gdy ujęła za klamkę, zatrzymała się. Jeśli odważy się pójść do Sheldona, co mu powie? Przecież on jej nie chce. Nie stać go na to, żeby ją utrzymywać. Powiedział jej przecież, że najszybciej podróżuje się w pojedynkę.

"Byłabym mu tylko zawadą", powiedziała do siebie.

Powoli podeszła znów do kominka. Sheldon zaplanował jej dalsze życie, więc powinna teraz przyjąć markiza i być mu wdzięczna, że chciał jej zaoferować małżeństwo. O takim małżeństwie zawsze marzyła. Chciała być szanowana i mieć ślubną obrączkę, jakiej była pozbawiona jej matka.

„Zostanę markizą Wychwood! Pokażę tym głupim arystokratom, co zadzierali nosa wobec mnie i mojej matki, że nic nie znaczą!”, powiedziała do siebie z odcieniem triumfu.

Potem uświadomiła sobie, że większość z nich już nie żyje, ich głowy spadły pod nożem gilotyny.

„Komu ja chcę zaimponować? Kogo to wszystko obchodzi?”, zapytała głośno.

Jej głos rozległ się echem w pustym pokoju. Potem osunęła się na dywanik przed kominkiem i zaniosła się płaczem.

Rozdział 7

Chapman podjechał do hotelu "Pod Białym Jeleniem" i zatrzymał się tuż przy schodach. Sheldon wyskoczył z powozu, zanim służba hotelowa zdążyła otworzyć drzwiczki. Był nieco spóźniony, ponieważ nie udało mu się załatwić ślubu w Octagonie i musiał udać się do innej kaplicy. W końcu namówił proboszcza zawiadującego kaplicą Najświętszej Marii Panny, stanowiącą najstarszy przybytek w Bath. Wszystkie formalności zostały uzgodnione, lecz zabrało mu to więcej czasu, niż przewidywał. Gdy wchodził na schody, ujrzał na górze Bobo przy stercie bagaży. Chciał go minąć, odpowiadając tylko na jego ukłon skinieniem głowy, lecz Bobo zbliżył się do niego.

- Załaduj bagaże do powozu! - rozkazał.

- Proszę wybaczyć, monsieur - wyszeptał Bobo tajemniczym tonem, jakby nie chciał, żeby go usłyszeli inni służący - ale kilka minut temu pytało o pana dwóch dżentelmenów. Sheldon struchlał.

- Jak wyglądali?

Bobo zastanowił się przez chwilę patrząc Sheldonowi prosto w twarz.

- Myślę, monsieur, że to byli jacyś urzędnicy. Jeden był już starszy, a drugi całkiem młody. Byli porządnie ubrani, lecz pas a la mode, rozumie pan?

- Rozumiem doskonale - rzekł Sheldon. - Gdzie oni są?

- Ponieważ pan był zajęty, odesłałem ich - odrzekł Bobo.

- Dokąd?

- Oni mnie pytali, czy pan tu mieszka, lecz im odpowiedziałem, że tak wybitna osoba jak pan zatrzymała się zapewne w „York House”.

- Bardzo sprytnie to wymyśliłeś - pochwalił go Sheldon.

Wszedł do hotelu w przekonaniu, że Bobo wie o jego sprawach wszystko równie dokładnie jak on sam! Było wprost

nieprawdopodobne, żeby artykuł w „Timesie” wywołał tak szybką reakcję. Nie miał najmniejszej wątpliwości, kim byli ci dwaj panowie, którzy go poszukiwali, i kto ich przysłał. Minał hol i wstępował właśnie na schody, kiedy ujrzał zbiegającego po nich markiza. Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, żeby się przekonać, że markiz jest urażony i wstrząśnięty.

- Co się stało? - zapytał, kiedy się spotkali. - Przepraszam za spóźnienie, ale wyłoniły się trudności ze znalezieniem kaplicy i duchownego.

W wyrazie twarzy markiza była rozpacz zmieszana ze zdumieniem, kiedy odpowiedział:

- Cerissa odmówiła poślubienia mnie!

- Odmówiła? - Słowa Sheldona rozległy się niczym wystrzał.

- Tak, odmówiła - powtórzył markiz. - Powiedziała, że mnie nie kocha.

Sheldon zmusił się do przywołania na usta uśmiechu.

- I pan jej uwierzył? Mój drogi chłopcze, nie wie pan, że dziewczyna w dniu ślubu jest bardzo podenerwowana, gdyż obawia się małżeństwa jako czegoś nowego i nieznanego?

- Ale ona mówiła poważnie - upierał się markiz.

Stojąc na schodach musieli przepuścić jednego z gości hotelowych.

- Nie możemy tutaj spokojnie rozmawiać - powiedział Sheldon. - Przejdźmy do saloniku.

Salonik na szczęście był pusty i Sheldon zamknął za nimi drzwi.

- To bardzo niedobrze, że mnie nie było, kiedy pan tu przyszedł - odezwał się do markiza. - Gdy dziś rano wychodziłem z hotelu, Cerissa była bardzo szczęśliwa, że już dziś zostanie pana żoną.

- Ale teraz wcale się z tego nie cieszy! - odparł markiz.

- Musi pan zrozumieć, Cerissa jest bardzo młoda - tłumaczył Sheldon. - To zapewne ten pośpiech tak ją zdenerwował. Ale ona pana kocha, mój drogi, a to jest chyba najważniejsze.

- Inne kobiety dawały mi do zrozumienia niedwuznacznie, że byłyby niezmiernie rade, gdyby mogły mnie poślubić - oświadczył markiz.

- To rozumiałe przy pańskiej prezencji. Cerissa często mi mówiła, że bardzo jej się pan podoba. Lecz musi pan wiedzieć, że jeune fille obawia się mężczyzny, którego ma poślubić, właśnie dlatego, że jest mężczyzną.

Markiz rozpogodził się nieco.

- Rozumiem, że Cerissa jest niewinna i niedoświadczona - powiedział.

- Dlatego musi pan być dla niej bardziej wyrozumiały i delikatny niż zdarzało się to panu w kontaktach z baletniczkami - wyjaśnił Sheldon.

- Więc pan sądzi, że ona wyjdzie za mnie? - zapytał markiz.

- Oczywiście, że wyjdzie! - zapewnił go Sheldon. - Myślę, że teraz zapewne płacze, ponieważ uważa, że pan potraktował jej odmowę poważnie. Niech pan tu poczeka, pójdę z nią porozmawiać.

- Nie zamierzam żenić się z dziewczyną, która mnie nie chce - oświadczył markiz.

- Cerissa nie jest zwykłą dziewczyną - powiedział Sheldon. - Ona jest wyjątkowa! To bardzo piękna młoda Francuzka, zdolna do głębokich uczuć, jeśli się ją odpowiednio rozbudzi. W oczach markiza pojawił się błysk, jakiego w nich przedtem nie było.

- Może zbyt szybko jej uwierzyłem, kiedy mi oświadczyła, że się rozmyśliła i nie wyjdzie za mnie. Ale jej słowa brzmiały poważnie.

- Powinien był pan wziąć ją w ramiona - powiedział Sheldon. - Czyny są bardziej wymowne od słów!

- Ma pan rację! Ma pan zupełną rację! - odezwał się markiz wyraźnie podniecony.

Sheldon rzucił okiem na zegar.

- Duchowny już na nas czeka - powiedział. - Idę po Cerisę i wyruszamy natychmiast.

Dotknął ręką dzwonka.

- Niech pan sobie zamówi szampana, drogi chłopcze - poradził. - Musimy wszyscy wzmocnić się kieliszkiem, a wtedy wszystko pójdzie jak z płatka.

Sheldon nie usłyszał odpowiedzi markiza, wyszedł z pokoju i pobiegł schodami przeskakując po dwa stopnie naraz. Otworzył drzwi ich prywatnego saloniku i zastał Cerisę stojącą w kącie. Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że czekała na niego. Zatrzasnął za sobą drzwi.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - zapytał z furją.

- Nie wyjdę za niego! - powiedziała ledwo dosłyszalnym głosem.

Miała na sobie suknię z białej gazy, w którą, zgodnie z jego poleceniem, miała ją ubrać Francine. Nie założyła tylko ozdobionego koronkami kapelusza i obramowanego futerkiem okrycia. Płomień kominka igrał w jej włosach i zdawał się podkreślać smutek w jej oczach.

- Wyjdiesz za niego! Musimy natychmiast udać się do kaplicy! - rzekł.

Patrzył na nią, a w jego słowach zabrzmiały determinacja i brutalność.

- Nie mogę! Nie mogę poślubić markiza! - wykrzyknęła Cerissa.

- Czyś ty zwariowała! Czy nie rozumiesz, że taka okazja może ci się już nigdy nie trafić? Nie uda ci się nigdy spotkać człowieka o takiej pozycji, a jednocześnie tak uległego jak

markiz. - Widząc zaciśnięte usta Cerissy wykrzyknął z furją: - Czy ty nie rozumiesz, że tylko półgłówek mógłby się żenić z kobietą, o której mi nie wie? - Cerissa milczała jak zaklęta, a on mówił dalej: - A jeśli on zacznie badać twoją przeszłość? Czego się dowie? Że ma do czynienia z francuską emigrantką, która zapragnęła zostać markizą? - Cerissa odwróciła od niego głowę, lecz on stanął przed nią i powiedział ostro: - Spójrz na mnie i posłuchaj! - Bardzo powoli Cerissa zwróciła oczy ku niemu. - Przecież on wkrótce wykryje, że to, co przeciwko niemu uknuliśmy, to nieprawda i fałsz! - powiedział z furją, a ton jego głosu był tak gwałtowny, że Cerissa zakryła rękami twarz. - Nie jesteś przecież hrabianką de la Tour! Czy już o tym zapomniałaś! Jesteś tylko nieślubną córką księcia, który nie mógł ożenić się z twoją matką! - Cerissa krzyknęła niczym zranione zwierzątko. - Spójrz prawdzie prosto w twarz, ty idiotko! - mówił dalej. - I podziękuj Bogu, że ci daje szansę zostania osobą ogólnie szanowaną, o czym tak marzyłaś!

Przerwał dla zaczerpnięcia oddechu. Cisza, jaka zapanowała po jego wybuchu, była jeszcze bardziej złowieszcza. Cerissa wciąż wpatrywała się w jego twarz. Była blada, lecz dumnie wyprostowana.

- Nie, nie wyjdę za markiza! Nie może pan mnie do tego zmusić! - powiedziała dobitnie.

- Do diabła! - zawołał Sheldon. - Wyjdiesz za niego albo zaciągnę cię siłą do ołtarza!

Ujął ją za ramię i potrząsnął nią gwałtownie, lecz ona była w jego rękach bezwolna niczym manekin. Jego gwałtowność sprawiła jednak, że straciła nad sobą panowanie.

- Kocham cię! - zawołała. - Kocham cię! Jak mogę wyjść za innego, kiedy cię kocham?

Słowa te padały z jej ust, kiedy potrząsał nią w tył i w przód. Kiedy ich znaczenie do niego dotarło, powstrzymał się nagle. Jego ręce nadal spoczywały na ramionach Cerissy, a on

sam był nieruchomy niczym kamień. Oddychała z trudem, w jej oczach stały łzy i patrzyła błagalnie w twarz Sheldona.

- Kocham cię! Pozwól mi zostać z tobą. Mogę być, czym tylko zechcesz. Twoją służącą... kochanką, tylko nie każ mi odchodzić. - Łkanie wydobyło się z jej piersi, a potem wyszeptała: - Będę dla ciebie pracować, zrobię wszystko, co sobie życzysz, tylko nie pozwól, żeby inny mężczyzna... mnie dotykał.

Łzy ciekły jej teraz po policzkach, lecz jej twarz była wciąż zwrócona ku niemu. Nagle Sheldon przytulił ją do siebie i zbliżył usta do jej warg. Początkowo jego pocałunek był gwałtowny i prawie nie do zniesienia, później stał się bardziej czuły i namiętny. Zdawało się, jakby ich oboje spalał jeden ogień. Teraz, kiedy dzielące ich bariery prysnęły, nie mogli wprost oderwać się od siebie. Sheldon tak mocno ją przytulał, że z trudem mogła oddychać. Nie myślała jednak o niczym, tylko o tym, że stanowią teraz jedno ciało.

Czuła przenikającą ją rozkosz i wiedziała, że to miłość. Było to doznanie niepodobne do niczego, co doświadczała dotychczas. Nie istniał dla niej świat, liczył się tylko Sheldon. To on zabrał jej serce i duszę. Gdy ochłonęli nieco, Sheldon uniósł głowę.

- O mój Boże! - powiedział. - Jak mogłaś mi to zrobić?

- Kocham cię... Je t'aime! Je t'adore! Cerissa już nie była blada: jej policzki pałały, a oczy rzucały blask.

- Moja kochana, moja śliczna! Starłem się, jak mogłem, żeby do tego nie doszło, lecz ty nie dałaś mi szans!

- Jestem twoja! Nie potrafię żyć bez ciebie!

- Ale musisz, kochanie! Chcę, żebyś zrozumiała, że nie ma innego wyjścia!

- Teraz, kiedy wiem, że obydwójce się kochamy, jak mogłabym myśleć o kimś innym?

Mówiła z taką pasją, że ramiona Sheldona oplotły ją mocniej i znów jego usta przylgnęły do jej warg.

- To wszystko na nic się nie zda - powiedział po chwili. - Oni już za mną węszą. Bobo skierował ich na fałszywy trop, lecz odnajdą mnie, chyba że natychmiast opuszczę Bath.

- Pojadę z tobą.

- Nie mogę się na to zgodzić. Na dole czeka na ciebie markiz.

- Czy sądzisz, że po tym, co zaszło między nami, mogłabym wyjść za niego?

Jej oczy pałały, kiedy na niego patrzyła, a on czuł, że jest dla niego najdroższą w świecie istotą.

- Czy byłabyś gotowa pójść za mną? - zapytał. - Na nędzę, na wygnanie? - Westchnął głęboko, a potem powiedział: - Jeśli mnie złapią, mogę być sądzony, zesłany lub uwięziony.

- Poczekam na ciebie. Będę czekała do końca. Nikt nie wyrwie mi z serca tej miłości.

- Moja kochana, moja słodka! Cóż ja ci mam na to powiedzieć?

- Powiedz mi to, co pragnę usłyszeć - wyszeptała.

- Że cię kocham? Przecież ty już to wiesz. To była niewyobrażalna męka, tortura nie do pojęcia, że przebywając z tobą, nie mogłem cię przytulić.

Że wreszcie miałem cię oddać innemu mężczyźnie.

- Co ci się nie udało.

- Moja najśłodsza! Czy jesteś pewna, że nie będziesz żałowała swojej decyzji, że nie będziesz mi potem robiła z tego powodu wyrzutów?

- Jakżebym mogła?

Spojrzał na nią i pomyślał, że nigdy jeszcze nie widział kobiety szczęśliwszej i bardziej promiennej.

- Musimy uciekać - powiedział. - Nie możemy tracić czasu. Gdy opuścimy Bath i będziemy postępować rozsądnie, nie odnajdą mnie.

- Francine już zniosła na dół moje bagaże.

- Więc zamierzałaś pojechać ze mną?

- Postanowiłam jechać za tobą... na dolę czy niedolę... Nic nie mogłoby mnie powstrzymać.

- Moja kochana - szepnął ze wzruszeniem. Kiedy Cerissa ruszyła po swoje okrycie leżące na poręczu krzesła, rozległo się pukanie do drzwi. Obydwoje zamarli, spojrzeli na siebie, Cerissa zbladła, a twarz Sheldona spoważniała.

- Proszę! - powiedział.

W drzwiach ukazał się służący hotelowy.

- Dwaj panowie chcą się z panem widzieć - oznajmił.

Sheldon i Cerissa wpatrywali się w stronę drzwi. Nagle poczuł, jak zimna i drżąca rączka ściska jego dłoń.

Dwaj mężczyźni minęli służącego i weszli do pokoju. Jeden był starszy i już siwy, drugi młody i jasnowłosy. Obydwaj poruszali się powoli i dostojnie i złożyli przed Sheldonem grzeczny ukłon. Sheldon nie odzywał się. Cerissa czuła, że jej zupełnie zaschło w gardle.

- Czy pan Sheldon Harcourt? - zapytał starszy mężczyzna.

Cerissa odniosła wrażenie, jakby Sheldon stał przed najwyższym trybunałem.

- Tak jest.

- Myśleliśmy, że przebywa pan za granicą, dopiero przedwczoraj, czytając „Timesa”, dowiedziałem się o pańskich wyczynach w Bath.

Sheldon pochylił głowę. Przyszło mu na myśl, że gdyby w podróży pozwolił się obrabować rzezimieszkom, jego życie mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej.

- Artykuł w „Timesie” był bardzo dla pana pochlebny.

- Mam nadzieję - zauważył Sheldon chłodno - choć przyznać muszę, że go nie czytałem.

- Ale dobrze się stało, że go nie przeoczyłem, gdyż to oszczędziło mnie i mojemu pomocnikowi długich i żmudnych poszukiwań pana.

- Rozumiem pański punkt widzenia.

- Teraz rozumiem, czemu nie pojawił się pan na pogrzebie, który miał miejsce dzisiaj, lecz nie wątpię, że zechce pan zamówić mszę żałobną za tydzień lub dwa.

- O czym pogrzebie pan mówi? - zapytał Sheldon.

- Pański stryj, hrabia Donnington zmarł przed czterema dniami. Natychmiast po jego śmierci próbowaliśmy skontaktować się z panem.

- W jakim celu?

Starszy pan zdumiał się wyraźnie.

- Jest pan przecież spadkobiercą pańskiego stryja. Jest pan, ósmym hrabią Donningtonem.

Przez chwilę Sheldon myślał, że się przesłyszał.

- A co się stało z Ryszardem, młodszym synem mojego stryja? - zapytał niepewnie.

- Ponieważ przebywał pan za granicą, nie otrzymał pan wiadomości o śmierci kuzyna. Stało się to przed rokiem. Był to bardzo smutny wypadek.

- W istocie, nie słyszałem o tym - rzekł Sheldon normalnym już tonem.

- Rozumiem, milordzie, że to dla pana wielki szok, lecz pańska osoba jest potrzebna dla rozwiązania wielu problemów, jakie się pojawiły po nagłej śmierci pańskiego stryja. - Starszy mężczyzna zawahał się, a potem dodał: - Dowiedziałem się w recepcji hotelu, że jego lordowska mość zamierza dziś opuścić Bath. Czy mógłbym pana prosić, milordzie, żeby pan niezwłocznie przyjechał do Donnington Park?

- Nie widzę przeszkód.

Twarz starego mężczyzny rozjaśniła się.

- To dla nas wszystkich bardzo istotne. - Rzucił okiem w stronę Cerissy, a potem dodał: - Może ja i mój pomocnik teraz sobie pójdziemy i zostawimy jego lordowskiej mości czas na zrobienie nowych planów. Czekamy na dole, gdyby nas pan potrzebował.

Uklonili się z uszanowaniem i opuścili pokój. Przez chwilę ani Sheldon, ani Cerissa nie byli zdolni wymówić słowa. W końcu Cerissa zapytała szeptem:

- Czy wciąż mnie pragniesz?

Otaczał ją ramionami bardzo delikatnie, jakby w przekonaniu, że nigdzie im się nie śpieszy. Pocałował jej włosy, a potem unosząc podbródek spojrzał jej w twarz. Dostrzegł w jej oczach niepokój. Z drżenia ust wywnioskował, o czym rozmyślała.

- Chciałaś być osobą powszechnie szanowaną - powiedział po dłuższej chwili.

- Nie miałabym ci teraz tego za złe, gdybyś nie chciała żenić się z... awanturnicą. Chciałabym tylko przebywać blisko ciebie.

Jej głos się załamał i ukryła twarz na jego piersi. Przytulił ją mocno do siebie.

- W Donnington Park czułbym się bardzo samotnie bez żony, która by o mnie dbała. - Widział, że Cerissa wstrzymała oddech. - Czy wyjdiesz za mnie, moja mała awanturnico? Małżeństwo może ci się wydać nudne po tych przygodach, które razem przeżyliśmy. Szacowne życie jest nudne, lecz może razem jakoś sobie z nim poradzimy.

- Och, Sheldonie!

Cerissa rozpląkała się i łzy potoczyły się po jej policzkach, lecz były to łzy szczęścia.

- Kocham cię, kocham - szeptała. - Mon cheri, nikt się dla mnie nie liczy tylko ty!

Pocałował ją i przytulił. Czuli się jak ludzie, którzy o włos uniknęli nieszczęścia i śmierci.

- Chcesz mnie naprawdę... teraz... kiedy masz już wszystko? - wyszeptała Cerissa.

- A czego innego mógłbym pragnąć?

- Masz rację. Teraz już nie musimy się niczego obawiać.

- Zostaniesz moją żoną, a ja będę dbał o ciebie do końca naszych dni.

- O tym zawsze marzyłam... Wiedziałam, że tylko ty możesz mi zapewnić poczucie bezpieczeństwa. A przecież sam mi mówiłeś, że powinnam słuchać rozsądku, a nie głosu serca.

- I nie posłuchałaś mnie!

- To było tak: mój rozsądek przegrał, moja miłość zwyciężyła.

- W przyszłości musisz mnie słuchać i zachowywać się przyzwoicie!

Cerissa rzuciła Sheldonowi spojrzenie spod opuszczonych rzęs, aby się przekonać, czy mówi poważnie.

- Czy muszę być koniecznie uległą i posłuszną żoną oraz... wyzbytą z emocji... angielską damą?

- Jako angielska hrabina musisz się zachowywać bardzo poprawnie!

- Ach, to już wolę wrócić do Francji... już na gilotynie byłoby bardziej zabawnie!

Sheldon roześmiał się i przytulił ją do siebie.

- Nie uciekniesz mi już, a jeśli spróbujesz, to cię zbiję!

- Jesteś... tres imperieux!

Słowa te zabrzmiały raczej jak pieszczota niż zarzut.

- Jestem bardzo zakochany i szalenie zazdrosny!

Cerissa wstrzymała oddech.

- Czy to być może... vraiment? - Spojrzała na niego, szukając odpowiedzi w jego oczach, a potem wyszeptała: - Tak bardzo byłam zazdrosna o lady Imogenę... znenawidziłam tę kobietę... chciałam jej oczy wydrapać!

- Jak mógłbym interesować się inną kobietą, mając ciebie?

Nie dał jej odpowiedzieć i zaczął ją namiętnie całować. Po jakimś czasie uniósł głowę.

- Bardzo cię pragnę! O, Boże, jak bardzo cię pragnę!

- I ja pragnę ciebie! - rzuciła mu prowokujące spojrzenie i dodała: - Nie jestem Angielką, lecz Francuzką, a one są... tres passionee!

Ociągając się Sheldon uwolnił Cerissę z objęć. Włożył na jej ramiona pelerynę i podał jej kapelusz.

- Idziemy - powiedział.

- Wyjeżdżamy do Londynu?

- Jedziemy do ślubu. Pastor już czeka. Ponieważ już wcześniej uiściłem opłatę, czemu ma się zmarnować?

Ich oczy spotkały się i zaczęli się śmiać.

- Och, wielmożny panie! Mój ty wspaniały Sheldonie!

- Ukochana!

I wciąż roześmiani ujęli się za ręce.

- Ach, prawda, zapomniałem, jestem przecież tylko hrabią - powiedział. - Czy jesteś pewna, że nie byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś przyjęła oświadczyny kogoś, kto ma wyższy tytuł i czeka tam niecierpliwie na dole?

- Nie interesują mnie tytuły ani poważanie, ani nawet... obrączka - odrzekła Cerissa. - Teraz wiem, że tylko jednej rzeczy pragnę w życiu.

- Jakiej?

- L'amour et toi - rzekła Cerissa. - Miłości i ciebie. One się dla mnie łączą w jedno.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i widać w nich było palący się płomień miłości. Potem Sheldon pociągnął Cerisę w kierunku drzwi.